Serya III. Maj 1894. Nr. 5.

LISTY I PRZESYŁKI
ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

Od Redakcyi

Zwracamy uwagę, że wadliwe adresowanie naraża nas często na stratę listów i gazet. Adres powinien być pisany:

Dawn
Beaumont Square Nr. 7
Mile End Road
London. E.

ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ!

MAJOWE święto jest za nami. Nie było kraju na całym świecie cywilizowanym, gdzie by się nie odbyły huczne dedemonstracye, gdzie by ludność robotnicza nie stawiła czoła grożącemu jej spiskowi reakcyi kapitalistycznej i rządu. I choć różnorodne były hasła wystawiane przez świętujących i manifestujących robotników, to każdy jednak zrozumiał, że w w walce, która się toczy, jednej stronie idzie o zachowanie stanu dzisiejszego ze wszystkiemi jego nadużyciami, podczas gdy druga streszcza w sobie wszystkie postępowe dążenia ludzkości.

Rzeczywiście rozłam całego społeczeństwa na dwa obozy, jeden konserwatywno burżuazyjny, drugi postępowo-robotniczy, rozłam, przewidziany przez wielkich myślicieli socyalistycznych, gdy pojawiały się zaledwo pierwsze jego oznaki — dziś stał się faktem. Wszędzie nikną i rozpraszają się potężne niegdyś stronnictwa postępowo i demokratyczno mieszczańskie a z pod maski liberalnej coraz wyraźniej wygląda wszędzie ponura twarz zachowawcy. Nietylko w polityce, ale i w nauce, literaturze, sztuce, wszędzie zwyciężają hasła, które by w 48 r. każdy szanujący siebie mieszczanin ze wstrętem odrzucił.

Wobec tej powszechnej reakcyi i obniżenia ideałów klasa robotnicza stała się jedyną nosicielką postępu i walczy i za swój byt i za ludzkość całą. Nietylko we Francyi rozszalała burżuazya pragnie zniszczyć wszystkie gwarancye niezależności jednostki i uczyniłaby to dawno, gdyby nie obawa przed oporem robotników, taki sam proces w mniejszym lub większym stopniu wszędzie się odbywa. Stąd pochodzi znaczenie demonstracyi robotniczych. Jak pobudowane na potężnych głazach latarnie morskie świecą one wśród wznoszących się fal reakcyi burżuazyjnej i urągają bezsilnej złości ślepych sił rozkładowych, jaskrawo odbijając się od przegniłych i zniszczonych tam romantycznego liberalizmu.

Przenieśmy się do nas. Czyż nie to samo uderza nasze oczy! Znikły dawne hufce demokratyczne, rozwiały się wszelkie „aspiracye porozbiorowe“ i jeżeli powtarzane są stare nazwy, to pod niemi kryje się wszędzie bardziej lub mniej stańczykowska i reakcyjna treść. I ten rozkład społeczności burżuazyjnej, spowodowany fatalizmem dziejowym i odbywający się na żywem ciele narodu polskiego, — tłómaczy nam bezsilność nawet tej części naszych patryotów, która rzeczywiście i uczciwie wierzy w swój program.

Dla ilustracyi porównajmy dwie wielkie demonstracye, które się ostatnimi czasy w Polsce odbyły, kościuszkowską i majową. Kilkaset mszy żałobnych, taka sama ilość wieczorków i zebrań, na których ze łzą w oku rozpamiętywano dawne dobre czasy, jednocześnie zaś staranne unikanie wszystkiego, coby wyglądało na jakiekolwiek zobowiązanie się do działania, do poświęcenia swych drogocennych osób, milczące znoszenie wszystkich kopnięć, których nie szczędziły manifestantom policya i władze, to jest treść obchodu kościuszkowskiego w Galicyi i Poznańskiem. Nawet w Warszawie, w tym prawdziwym domu niewoli, demonstracya od mszy się zaczęła i dlatego garść zaledwie ludzi z pomiędzy

półmilionowej ludności miasta sprowadziła. Porównajmy z tem święto majowe: około 25.000 robotników Królestwa, przeszło 30.000 Galicyi porzuca robotę, naraża się na utratę materyalnego bytu i swobody, byle stwierdzić swym udziałem w demonstracyi sympatyzowanie z hasłami socyalistycznemi. Każdy, nawet bezstronny badacz przyznać musi, że tu są żywe siły narodu, tu jego najszlachetniejsza część, gotowa poświęcić wszystko, byle zdobyć to, co uważa za sprawiedliwe.

Zaiste, gdybyśmy chcieli uczcić pamięć poległych z wieku zeszłego, to lepszego sposobu nie moglibyśmy wymyślić, jak demonstrując masowo 1-go maja. To był prawdziwy obchód kościuszkowski, a robotników, którzy dnia tego narażali swe istnienie za sprawę, nie wyparliby się Kilińscy i Głowaccy.

Nie chcemy wcale zaprzeczyć, że pomiędzy manifestantami, święcącymi pamięć powstania na obchodach niesocyalistycznych, był niejeden patryota prawdziwy, któryby w razie potrzeby gotów i życie swe i mienie złożyć na ołtarzu sprawy, gdyby walka poszła na ostre. Ale właśnie ludzie ci, pozostając w sferze burżuazyi, wystudzonej duchowo i niezdolnej oraz niechętnej do jakiejkolwiek walki o zasady, — sami sobie ręce krępują a swem niewstępowaniem do szeregów proletaryatu walczącego mimowoli wzmacniają siły reakcyi.

Szczególniej teraz, gdy ucisk rządu każdego, a przedewszystkiem rosyjskiego, do szczytu bezczelności dochodzi, a machina państwowa, wydoskonalona w najwyższym stopniu, coraz silniej ludność stłacza i w żelazne ją ujmuje karby, gdy zgraja spekulantów i wyzyskiwaczy, chciwa grosza robotniczego, paktuje z najezdcą i składa mu w ofierze narodowość, swobodę i wszystkie dawne ideały, teraz jedyny obóz, do którego szczere elementy rewolucyjne powinny przystąpić, jest to obóz socyalistyczny.

To, co w 31 roku pisano na sztandarach — „Za naszą i waszą wolność!" zwracając się do rosyan, to samo i my teraz możemy powiedzieć demokratom. W swem dążeniu do wcielenia w życie programu socyalistycznego proletaryat walczy zarówno za swoje szczęście, jak i za pomyślność wszystkich innych klas i nawet wbrew ich woli wyzwoli je od tych wszystkich nieszczęść, które i im dają się we znaki. Ale nie należące do proletaryatu jednostki, którym idzie o coś więcej, jak tylko o napchanie sobie kieszeni, z nim ręka w rękę iść powinny, gdyż tylko w jego dążeniach znajdą zadowolenie lepszej cząstki swej istoty i pewność zwycięstwa dla swych ideałów.

My zaś naprzód iść będziemy. Nie zmogło nas 16 lat prześladowań; z krwi męczenników, poległych na stokach cytadeli, na ulicach Łodzi i Żyrardowa, wyrósł dzisiejszy, kilkudziesięciotysięczny posiew. A wiara w to, że sprawa nasza jest sprawą całej ludzkości, nawet naszych przeciwników, siły nasze tylko spotęguje.

PROLETARYAT INTELIGENCYI
i jego udział w ruchu socyalistycznym

Kwestya, wyrażona w tytule naszego artykułu, nie raz już była u nas omawianą. Wszystkie pisma socyalistyczne polskie, chyba bez wyjątku, zabierały głos w tej sprawie, a odczytom, pogadankom, ustnym dyskusyom, mającym ją za temat, nazwa jest -- legion. Widocznie tedy należy ona u nas do kwestyi „palących" — los, który dzielimy z rewolucyonistami rosyjskimi. Takie jednak „koleżeństwo w cierpieniu" nie przynosi nam bynajmniej ulgi, owszem, może nawet pogarsza nasze położenie. Do rodzimych bowiem teoryi i teoryjek przybywa szereg zapożyczonych od wschodnich sąsiadów, skutkiem czego bogactwo poglądów w tej sprawie jest nieco ambarasującem.

Kwestya proletaryatu inteligentnego nie jest co prawda monopolem naszym i rosyjskim: występuje ona i w zachodniej Europie, wywołując nie raz ożywioną polemikę. Tak np. międzynarodowy zjazd studentów - socyalistów, który się odbył w grudniu r. z. w Genewie, wywołał dość dużo różnorodnych uwag w socyalistycznej prasie europejskiej. Dość obszerne artykuły sprawie studentów - socyalistów poświęciły głównie „Vorwärts", „Neue Zeit" i wiedeńska „Arbeiter Zeitung". Ale już z tej polemiki przekonać się można, że cała kwestya nie ma na Zachodzie wielkiego interesu: piszą o niej i mówią tak, jak się pisze i mówi o tysiącach innych kwestyi, nie nadając jej poważniejszego znaczenia. W kołach politycznie wyrobionych i sterowniczych pogląd na nią jest mniej więcej ustalony: konstatuje się, że przeciwko udziałowi inteligencyi w ruchu socyalistycznym zasadniczo nic mieć nie można, ale jednocześnie zaznacza się stanowczo, że wszelkie mrzonki o odrębnym ruchu studenckim, albo o inteligencyi, jako o przedniej straży proletaryatu, najmniejszej nie mają podstawy. W dawniejszych, burżuazyjnych rewolucyach — mówią przedstawiciele zachodnio - europejskiego ruchu robotniczego — inteligencya odegrywała pierwszorzędną rolę; dziś, zgodnie z rozwojem życia społecznego, ogromna jej większość zaprzedaną jest duszą i ciałem karyerze i filisterskiej gnuśności. Tylko wyjątkowe z pośród niej jednostki przechodzą do szeregów walczącego proletaryatu; a wogóle niezadowolenie z dzisiejszych porządków objawia się u niej w formach wcale niesocyalistycznych — w postaci pessymizmu, poszukiwania nowej religii, dekadentyzmu, nietscheanizmu i innych idyotyzmów. Za czasów socyalizmu utopijnego Piotr Dupont mógł śpiewać: „Le socialisme a deux ailes — L' étudiant et l' ouvrier" (Socyalizm ma dwa skrzydła — studenta i robotnika), lecz dziś, gdy socyalizm stał się olbrzymim ruchem masowym, opartym na walce klasowej, udział w nim studentów nie jest wcale rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Tak się rzecz ma — zdaniem kierowników ruchu — w Europie zachodniej. Nie wyłącza to różnicy zdań pomiędzy nimi w szczegółach: jedni przewidują stopniowe wzmożenie się prądu socyalistycznego wśród proletaryatu inteligentnego, inni zapatrują się na to

sceptycznie, jedni więcej chcą zwracać uwagi na propagandę w tej sferze, drudzy traktują to nieco lekceważąco Zależy to nie tylko od osobistych poglądów, ale i od warunków miejscowych. Tak np. w Niemczech, gdzie z jednej strony istnieje potężna partya robotnicza, a z drugiej studenterya w olbrzymiej swej większości jest zupełnie zdemoralizowana, niema ani potrzeby ani możności pokładania w niej jakichś nadziei. Gdzieindziej, jak w Belgii, we Włoszech, proletaryat inteligentny przedstawia się lepiej i tam też dostarcza on więcej bojowników partyi socyalistycznej.

W każdym razie — zaznaczymy to raz jeszcze — w Europie Zachodniej kwestya stosunku proletaryatu inteligentnego do socyalizmu nie jest „palącą“ : pojedyncze koła, szczególnie samych inteligentów - socyalistów, mogą się nią entuzyazmować, ale nie partya robotnicza, jako całość.

U nas — i wogóle w krajach mniej rozwiniętych pod względem społeczno - politycznym — rzecz ma się inaczej. Mówiliśmy już o tych nieskończonych dyskusych, które wywołuje w naszych kołach ta kwestya. Gdybyż kończyło się na dyskusyach! Ale u nas zjawiają się całe programy, oparte na kwestyi proletaryatu inteligentnego, u nas wytwarza się najcudaczniejsze teoryjki, przypisujące inteligencyi jakąś niesłychaną opatrznościową misyę. Nie brak i odwrotnej krańcowości, upatrującej w inteligencyi nasienie wszelkiego złego dla ruchu robotniczego. Jedni gotowi są uważać inteligencyę za alfę i omegę twórczości społecznej, za siłę, która torować ma drogi ludzkości, — drudzy uważają ją w ruchu za malum, czasem, niestety, necessarium, ale zawsze bardziej szkodliwe, niż pożyteczne. Może nie zawadzi przyjrzeć się trochę tym poglądom.

Zaczniemy od teoryi anty - inteligenckiej. Zauważymy tu od razu, że teorya ta — jeśli można tu mówić o teoryi — zarówno u nas, jak i w Europie Zachodniej, albo popłaca przeważnie wśród kół mało wyrobionych pod względem politycznym, albo też jest poprostu wybiegiem demagogicznym. Łączy się z nią często przeklinanie wszelkiej „polityki“, jako rzeczy nawskroś burżuazyjnej. Politykującej inteligencyi (czasem dla odmiany — drobnomieszczaństwu) przeciwstawia się zastępy robotnicze o „spracowanych dłoniach“, które prowadzą ciągłą walkę na jedynie właściwym gruncie — ekonomicznym. Jak widzimy, jest to pogląd zacietrzewionego trade - unionizmu lub... anarchizmu. Krańcowości te stykają się, gdyż wspólną ich cechą jest nieświadomość polityczna. Dla trade - unionisty walka robotnicza sprowadza się do codziennych utarczek pracy z kapitałem na gruncie płacy, dnia roboczego i t. d. Oglądając wszystko przez wyłączny pryzmat „zawodowy“, trade - unionista oczywiście nie może wytworzyć sobie *syntezy* ruchu robotniczego. Widzi drzewa — i to niedokładnie, lecz nie widzi lasu. Wobec tego jest mu naturalnie obcem rozumienie *polityki* robotniczej, która znacznie rozszerza widnokręgi ruchu ludowego, skupia, ogniskuje, syntetyzuje — że tak powiemy jego siły. Mutatis mutandis to samo powiedzieć można o anarchizmie, przynajmniej o tej jego odmianie, która w postaci „socyalizmu niezależnego“ bardzo do trade - unionizmu jest zbliżona. A przeklinając politykę, przeklina się zarazem politykującą inteligencyę, która „ruch robotniczy prowadzi na manowce“. Manowcami tymi ma być szersze pojmowanie sprawy, niezasklepianie jej w wązkich szrankach fachowych, oskrzydlanie jej ogólniejszą myślą. Wywody te dość logicznie wynikają z przesłanek : kto ruch robotniczy rozumie jedynie, jako kwestyę żołądka, a formy jego ogranicza do drobnych codziennych utarczek, ten nie może zrozumieć udziału w nim jednostek lub grup, których żołądki są zaspokojone i którzy z kapitałem codziennej walki nie prowadzą. Ale ruch robotniczy jest czemś więcej niż kwestyą żołądka; jest on potężną walką, która ma na celu przeobrażenie wszystkich dziedzin życia społecznego. Korzeniami swymi tkwi on wprawdzie w sferze ekonomicznej, ale naprzód nie poprzestaje bynajmniej na drobnych w niej ulepszeniach, a powtóre szerzy swoje gałęzie na cały obszar działalności społecznej. Rozpatrując rzecz z podmiotowego punktu widzenia, należy powiedzieć, że chociaż socyalizm wychodzi ze stanowiska czysto proletaryuszowskiego i chociaż rdzeniem jego i miazgą jest klasa robotnicza, jednakże jego sztandar jest sztandarem wszystkich ciemiężonych i cierpiących. Szczególnie dziś, gdy liberalizm i demokratyzm burżuazyjny zdradziły zupełnie sprawę wolności, szczególnie dziś socyalizm jest ogniskiem wszystkich istotnie postępowych prądów, jest przywódcą wszelkiej żywotnej opozycyi. O tem nie wolno nam zapominać, kiedy rozpatrujemy udział jakiegokolwiek żywiołu w ruchu socyalistycznym. Nie chodzi o to, czy ktoś ma spracowane i zgrubiałe dłonie, czy też białe i delikatne, ale o to, czy zrozumiał dokładnie potrzeby czasu, czy, pozbywszy się wszelkich przesądów, w wielkiej armii proletaryatu chce uczciwie walczyć o wyzwolenie ludzkości.

Wzmiankowaliśmy, że teorya „spracowanej ręki“ jest nie raz tylko wabikiem demagogicznym. W rzeczy samej niema nic łatwiejszego, jak mało uświadomionych robotników podburzyć przeciwko inteligencyi. Jeśli — jak to zobaczymy niżej — inteligencya wytwarza najfantastyczniejsze teoryjki o swojej roli i swojem znaczeniu, to dlaczegóżby robotnicy kultowi inteligencyi nie mieli przeciwstawić kultu „spracowanej ręki“? Jeśli chcecie, jedna teorya warta drugiej, ale bądź co bądź robotnicy więcej chyba mają prawa do samowywyższania się, niż inteligencya. Do pewnego stopnia nawet dumne poczucie *robotniczego* charakteru ruchu jest i potrzebne i pożyteczne. Faktem jest przecież że ruch socyalistyczny tylko wtedy może być trwałym i głębokim, gdy się opiera na ruchu masowym. Uświadomienie sobie tego, dumne poczucie, że robotnicy są głównym, najważniejszym, niezbędnym żywiołem walki rewolucyjnej — mogą tylko dodatnio oddziałać na wzrost energii bojowej wśród mas. Można też nie raz zauważyć, że robotnicy bardzo nawet inteligentni i wyrobieni patrzą trochę z góry na inteligentów - socyalistów (nie znaczy to, aby chcieli usunąć ich od ruchu). Jest to nieświadomy przejaw samowiedzy robotniczej. Ale wśród kół mało wyrobionych bardzo łatwo poczucie to wyzyskać dla celów demagogicznych, budząc zazdrość i niechęci względem inteligentów - przywódców. Mówi się wtedy i o tem, że inteligencya nie może odczuwać potrzeb robotniczych, i o tem, że jest ona autorytarna i t. d. i t. d. W ten właśnie sposób pp. posybilistom, Brousse'wi i spółce, udało się pozyskać znaczną część robotników przeciwko Guesde'owi, Lafargue'owi i innym „doktrynerom“ i „autorytarystom“, choć, szczęściem, nie na długo.

Nie będziemy tu rozpatrywali wszystkich zarzutów, jakie wymierzają przeciwko inteligencyi. Jeśli — stosowane ogólnie i bezwzględnie — są one niesłuszne, to w pewnych warunkach i wypadkach przyznać im trzeba zasadność. Sceptycyzm względem inteligencyi da się nie raz usprawiedliwić, a przynajmniej objaśnić historycznie. Inteligencya burżuazyjna tylokrotnie zdradzała robotników, że mimowoli u tych ostatnich zjawiała się reakcya przeciwko inteligencyi wogóle. Rzecz się tu miała całkiem tak, jak z działalnością polityczną. Oszukani przez politykę *burżuazyjną* robotnicy, a przynajmniej znaczna ich część, na długi czas tracili ochotę do *wszelkiej* polityki. Niedarmo mówi przysłowie: kto się na gorącem sparzy, ten i na zimne dmucha. Podobnież przyznać należy i to,

że inteligenci nie raz zakłócali ruch robotniczy swymi sporami, intrygami, grą drobnych ambicyjek. A wreszcie, co najważniejsza, stwierdzić należy, że inteligencya wnosi nie raz do ruchu socyalistycznego obce mu czynniki. Przechodząc do obozu robotniczego, inteligent przemyca ze sobą często cały worek burżuazyjnych poglądów i przesądów. Porzuciwszy własne gniazdo, zbyt często wszakże nie jest on w stanie zerwać tych pęt, jakie nałożyło nań wychowanie, otoczenie, majątek. Z tego powodu podoba sobie w tym słodkawym socyalizmie, który usiłuje wszystko pogodzić, czuje wstręt do walki klasowej a zamiłowanie do filantropii i sentymentalizmu. Gdybyśmy chcieli tworzyć jeszcze jedną kategoryę, powiedzielibyśmy, że to specyalny rodzaj socyalizmu — „socyalizm inteligencki“ czy „studencki“. Mieni się on różnymi odcieniami i występuje pod różnemi nazwami i w różnych postaciach: tu jako „socyalizm integralny“, tam jako socyalizm towarzystwa fabiańskiego, ówdzie jako „bellamyzm“, gdzieindziej znów w kształcie „socyalizmu patryotycznego“. Mimo wszelkie różnice, te i inne kierunki mają zasadniczy charakter jednakowy: jest nim mianowicie nieuznawanie lub lekceważenie klasowego charakteru socyalizmu, jest nim osłabianie energicznej fizyonomii naszej walki przez wprowadzanie do niej filantropijno - sentymentalnych domieszek.

Wszystko to są istotnie ujemne strony oddziaływania inteligencyi na ruch socyalistyczny: ale — jeśli się głębiej wpatrzymy — to przekonamy się, że występują one silnie wtedy, gdy niema *silnej i świadomej partyi robotniczo - socyalistycznej*. Gdy zaś takowa istnieje, to inteligencya socyalistyczna albo zwolna jej wpływowi ulega, albo też przestaje zyskiwać prozelitów dla swoich „oryginalnych“ nauk. Nie zapominajmy o tem, cośmy już wyżej zaznaczyli: jądrem partyi socyalistycznej jest proletaryat, ale naokoło niego mogą i powinny się grupować inne niezadowolone i opozycyjne żywioły społeczeństwa. Chodzi o to, czyj wpływ przeważy, kto nada *swój* charakter ruchowi. Zupełna zgoda na to, że gdyby w ruchu przeważał wpływ inteligencyi, drobnomieszczaństwa lub chłopstwa, to byłoby to szkodliwe. Ale przy świadomości i dobrej organizacyi robotniczej nie należy się tego zbytnio obawiać.

Zresztą najwięksi nawet przeciwnicy inteligencyi muszą często przyznać, że jest ona malum, ale necessarium. Tak czy owak — szczególnie w początkach ruchu inteligencya odgrywa olbrzymią rolę. Nie mówimy już o socyalistach - utopistach, którzy wychodzili najczęściej z pośród klas posiadających; ale i podstawy współczesnego ruchu robotniczego w znacznym stopniu założone zostały przez inteligencyę. A i dziś jeszcze bardzo wielu przywódców ruchu socyalistycznego pochodzi z burżuazyi. Jest to zjawisko analogiczne z tem, co było we Francyi podczas Wielkiej Rewolucyi. Rewolucya ta niewątpliwie była burżuazyjną, a przecież na jej czele stawali członkowie szlachty a nawet arystokracyi. Mirabeau, Lafayette, Sieyès i tylu innych unieśmiertelnionych przez Rewolucyę działaczy byli dezerterami z uprzywilejowanego szlacheckiego obozu.

Dosyć już chyba mówiliśmy o teoryi „spracowanej ręki“; czas przejść do jej przeciwieństwa, do kultu — że użyjemy tego wyrażenia — socyalistycznej inteligencyi. Rzecz naturalna, kult ten kwitnie w tych krajach, gdzie ruch robotniczy nie stał się jeszcze pierwszorzędną siłą i gdzie inteligencya w walce rewolucyjnej znaczny przyjmuje udział. W pierwszej więc linii należy tu wymienić Rosyę. Według danych statystycznych z r. 1880, $^4/_5$ schwytanych przez policyę agitatorów byli to szlachcice, synowie popów, urzędników, kupców i obywateli honorowych; 20 % to — drobni urzędnicy, robotnicy i chłopi (Leroy-Beaulieu, Das Reich der Zaren, t. II str. 431). Cóż dziwnego, że wobec takiego składu szeregów rewolucyjnych, wobec apatyi i bierności mas ludowych, rodzą się fantastyczne teorye o roli i znaczeniu inteligencyi? Istotnie chyba nigdzie niema ich więcej, niż na gruncie rosyjskim. Na inteligencyę włożono ni mniej ni więcej, tylko misyę przekształcenia społeczeństwa; „obszczyna“ przy dzisiejszych warunkach upada — to prawda, ale od czegóż jest inteligencya, która będzie dla gminy tarczą przed kapitalizmem i aniołem przewodniczym w drodze do socyalistycznego ustroju. Dziś, pod naciskiem faktów, poglądy takie w Rosyi znacznie osłabły, ale bądź co bądź na długi jeszcze czas zostawiły głębokie ślady w umysłowości rosyjskiej.

Po części pod wpływem rosyjskim, po części samodzielnie wykiełkował i u nas „kult inteligencyi“. Zaczęto nas zapewniać, że inteligencya nasza „nic wspólnego nie ma z zachodnio - europejską burżuazyą“, że jest ona najważniejszym bodaj czynnikiem rewolucyjnym. Moglibyśmy poprzeć to znaczną liczbą cytat, ale sądzimy, że czytelnicy nasi sami je sobie przypomną. Zaznaczymy tylko, że najpochopniejszymi do uprawiania kultu inteligencyi byli ci towarzysze nasi, którzy stali pod sztandarem t. zw. „socyalizmu narodowego“. Kwestya proletaryatu inteligencyi służyła nawet za jeden z odróżniających punktów programowych.

Nie ulega wątpliwości, że rewolucyonista winien liczyć się ze wszystkimi przewrotowymi żywiołami społeczeństwa; ignorowanie jakiegokolwiek z nich byłoby szkodliwym doktryneryzmem. Ale szkodliwszym może jest brak *krytycyzmu* w ocenie wagi i znaczenia każdego z żywiołów rewolucyjnych. Faktem jest, że u nas inteligencya dostarczała i dostarcza znaczną ilość bojowników ruchowi socyalistycznemu. Już ten wzgląd nie pozwala nam ignorować jej znaczenia. Ale, chcąc rzecz traktować poważniej, należy sięgnąć głębiej i zadać sobie pytanie: kto z natury rzeczy winien dawać dyrektywę ruchowi socyalistycznemu i czy inteligencya istotnie może dorosnąć do tego zadania?

Już te złe strony udziału inteligencyi w ruchu socyalistycznym, któreśmy wyżej zaznaczyli, każą nam bardzo sceptycznie zapatrywać się na tę sprawę. Ale, jeśli wyjdziemy z ogólnego punktu widzenia, będziemy musieli na pytanie ostatnie odpowiedzieć w sensie przeczącym. Ruch socyalistyczny, ze stanowiska przedmiotowego rzecz biorąc, jest wyrazem dojrzewania nowych sił ekonomiczno - społecznych, które rozbijają starą skorupę. Ze stanowiska podmiotowego rozpatrując kwestyę, podkreślić trzeba, że podstawą tego ruchu może być tylko klasa robotnicza, jako mająca najwięcej interesów w zrealizowaniu nowego ustroju i jako nosicielka tych właśnie przewrotowych sił ekonomicznych. Są to wszystko rzeczy elementarne, ale u nas nie żal je przypominać, szczególnie tym, którzy usiłują wpoić we wszystkich własne upodobanie do ideologicznych fantazyowań na tematy społeczne.

Otóż, wychodząc z tych prostych założeń, musimy dojść do wniosku, że ruch socyalistyczny tylko wtedy jest na pewnej i trwałej drodze, gdy się opiera na działalności *masowej* i na twardym gruncie jakichś żywotnych interesów. Przykładów nam nie brak. Wystarczy chociażby rzucić okiem na ruch rosyjski: posiada on epizody olśniewające, a przecież właśnie dlatego, że nie był stale zasilany sokami ludowymi, musiał uledz wyczerpaniu.

Inteligencya tylko wtedy może działać z trwałym pożytkiem, gdy sprawa, której broni, jest popieraną i bronioną równocześnie przez inne szerokie warstwy społeczne. Inteligencya *samodzielnie* nie jest w stanie zapewnić zwycięstwa ruchowi rewolucyjnemu. Naprzód jest ona zbyt nieliczną, a następnie nie przedstawia

sobą klasy, spojonej, chociażby tylko potencyalnie, węzłami wspólnych najżywotniejszych interesów. Rekrutuje się ona z różnych warstw, a jej stanowisko ekonomiczno - społeczne bynajmniej nie jest utrwalone. Dzisiejszy „proletaryusz inteligentny“ jutro może zostać fabrykantem, wysokim urzędnikiem i t. d. Nie mając zupełnie określonego stanowiska społecznego, nie może ona też przedstawiać sobą jednolitej siły. Stąd pochodzi cały ten chaos poglądów, który spotykamy wśród najbardziej nawet postępowych jej odłamów. Stąd też i nietrwałość jej ideałów: czyż na każdym kroku nie spotykamy takich objawów, że inteligent, póki siedzi na ławie uniwersyteckiej; jest najczerwieńszym z czerwonych, ale później, zdobywszy jaką taką karyerę, staje się zwyczajnym filistrem? Bardzo ważnem jest i to, że ostatecznie socyalizm inteligencyi jest tylko szlachetnym ideałem, a nie wynikiem życia, zdobytym w drodze własnego doświadczenia i utrwalającym się w codziennej praktycznej walce. Dla robotników socyalizm jest syntezą *ich* potrzeb i *ich* walk, jego znaczenie poznają oni doskonale na tle swego położenia które codziennie stawia ich oko w oko z wyzyskiem i uciskiem wszelkiego rodzaju. A, rzecz jasna, tylko w ciągłej praktycznej walce socyalizm może się hartować i potężnieć. Dla inteligencyi w każdym razie jest on tylko teoryą, ideologią, dla niektórych wprawdzie teorya ta staje się zadaniem życia, celem, dla którego żadnych nie szczędzą ofiar, ale dla ogółu inteligencyi? Goethe słusznie mówi: grau ist jede Theorie, doch grün des Lebens goldner Baum. Ruch zaś rewolucyjny nie może się żywić jedynie „szarą teoryą“...

Zresztą mówiliśmy tu o inteligencyi, przypuszczając najlepsze, mianowicie, że istotnie wyzwoliła się ona od burżuazyjnych przesądów i ideałów. Przecież nas zapewniają, że inteligencya nasza nie ma nic wspólnego z zachodnio - europejską burżuazyą! Na tem nawet opierają wiarę w jej misyę. Otóż staraliśmy się dowieść, że, gdyby nawet tak było, to i wtedy nie można by na nią wkładać obowiązków, którym podołać nie jest w stanie. Ale czyż tak jest istotnie? Czyż w rzeczy samej inteligencya nasza jest tak wzniosłą, że nic wspólnego nie ma i mieć nie może z kapitalizmem i z burżuazyą? Nie ulega kwestyi, że ma ona daleko więcej powodów do opozycyjnego a nawet rewolucyjnego stanowiska od inteligencyi innych krajów. Tak zwana „nadprodukcya inteligencyi“ jest u nas stosunkowo daleko większą, niż w Europie Zachodniej. Kapitalizm nasz nie jest jeszcze tak rozwinięty, aby mógł cały proletaryat inteligentny związać ze sobą ścisłymi węzłami interesu materyalnego. Technicy, chemicy i inni fachowcy, przez długie lata napróżno szukający zajęcia i świecący dziurami w butach, są u nas zwykłem zjawiskiem. Cóż dopiero mówić o innych kategoryach pracowników umysłowych! Przytem ciężące nad nami jarzmo rządu zaborczego czyni zastosowanie ich pracy jeszcze trudniejszem. Mnóstwo dróg „karyery“ jest dla nich zamkniętych, gdyż są one monopolem przybyszów ze Wschodu. A rząd stara się o to, żeby pole zajęć dla naszej inteligencyi zwężało się coraz bardziej. W ostatnich czasach zaczęły się na dobre rugi urzędników kolejowych, a nawet w przemyśle nasi patryotyczni fabrykanci zatrudniają coraz częściej rosyan na posadach dyrektorów, techników i t. p. Niemniej ważną przyczyną niezadowolenia inteligencyi jest ogólny straszliwy ucisk rządowy, ciążący nad krajem niby wieko trumienne. Systematyczne prześladowania i szykany od chwili wejścia do szkoły czynią z trzynastoletnich malców opozycyonistów. A z wiekiem niezadowolenie ich tylko wzrastać może, może się stawać tylko piekącem uczuciem nienawiści do despotyzmu.

Raz jeszcze więc — zgoda na to, że inteligencya nasza z natury rzeczy musi być opozycyjniejszą od inteligencyi innych krajów. Ale wyprowadzać z tego wniosek, że nie ma ona nic wspólnego z burżuazyą — w żaden sposób niepodobna. Naprzód karyera i u nas nie dla wszystkich jest zamkniętą — a chyba nie potrzeba szeroko się rozwodzić nad tym faktem, że „inteligenci“, dochrapawszy się czegoś, w większości wypadków zapominają o wszelkich ideałach młodości. Od byłych farysów, którzy kiedyś kochali tylko „niebo i słońce“, a dziś czczą jedynie filisterską gnuśność i filisterskie roskosze, — roi się u nas. A ci chyba mają już coś wspólnego z burżuazyą! Dalej pamiętać trzeba, że *być opozycyjnym* a *pracować dla sprawy* to dwie bardzo różne rzeczy. Jest różnica pomiędzy wymyślaniem na moskala, które każdy mieszczuch potrafi uprawiać doskonale, a ofiarną pracą rewolucyjną. Opozycyonistów mamy — legion, ale działaczy rewolucyjnych jakże mało! Wreszcie — i to jest tutaj rzeczą najważniejszą — czyż opozycyjność a nawet rewolucyjność musi koniecznie być pozbawioną wszelkiego burżuazyjnego char kteru? Czas już nam pozbyć się tego idealistycznego poglądu, który w każdym, co mówi o „wolności, równości i braterstwie“ albo też o „nieszczęśliwym ludzie“, dopatruje się zaraz socyalisty. Patryoci nasi uważają za śmiertelną obrazę, jeśli ich nazywać burżuazyjnymi lub szlacheckimi opozycyonistami. Oni uważają się za przedstawicieli całego narodu, za demokratów, którzy nic wspólnego nie mają z uprzywilejowanymi, i t. d. Bez wątpienia, w większości wypadków nie są oni *świadomymi* przedstawicielami klasowego stanowiska a w złudzeniu o „bezklasowości“ utrzymuje ich fakt zupełnej degeneracyi politycznej naszych klas posiadających. Ale my tu rozpatrujemy rzecz ze stanowiska przedmiotowego, które każe nam uznać dwa fakty: po pierwsze, że nasi patryoci, demokraci i nie - demokraci, stoją na gruncie dzisiejszego ustroju społecznego i ustroju tego bronią, a powtóre, że logika rzeczywistości z obrony interesów „całego narodu“ robi obronę przeważnie interesów klas posiadających, w najlepszym już razie — drobnego mieszczaństwa*). Opozycyonizm ten może być najszlachetniejszy i najwznioślejszy — ale trzeba rzecz nazywać po imieniu i bezklasowe czy ogólno - narodowe stanowisko uważać należy w najlepszym razie za drobnomieszczańskie a nie za socyalistyczne. Jeśli chcemy istotnie i poważnie, aby coraz więcej przedstawicieli inteligencyi stawało na *rzetelnie* socyalistycznem stanowisku — to powinniśmy unikać wszelkiej mętności pojęć i beztreściowej frazeologii, która wyraz bierze za rzecz samą.

***

Dobiegamy do końca. Zamiarem naszym było rozpatrzyć dwie teoryjki, z których każda ma u nas zwolenników a które szkodliwe są dla świadomości zarówno naszej klasy robotniczej, jak i „inteligencyi“ socyalistycznej. Są one szkodliwe *szczególnie* u nas Doprawdy zbyt jeszcze szczupłe są nasze siły, aby się godziło rozbudzać wzajemne niedowierzanie i nieufność

---

*) Mały przykład — z tysiąca: cenne zresztą dzieło p. t. Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce, pochodzące z obozu demokratycznego, uwzględnia prawie wyłącznie prześladowania księży, szlachty, urzędników-polaków; o ucisku przez Rosyę robotników naszych, a nawet włościan dowiadujemy się niesłychanie mało. Prześladowanie religijne włościan - unitów jest tam zresztą omówione dość szeroko, ale o położeniu ogólnem ludu polskiego pod caratem, o ucisku i wyzysku ekonomicznym, o sojuszu naszej burżuazyi z żandarmem moskiewskim dla prześladowania świadomych dążeń robotniczych — nic, albo mikroskopijnie mało.

pomiędzy robotnikami i „inteligentami“. Przeciwko demagogii „spracowanej ręki“ należy wystąpić ostro i bezwzględnie, tembardziej, że po..a nią ukrywają się albo nędzne ambicyjki albo — chęć kastrowania ruchu przez pozbawienie go politycznego (a tem samem i rewolucyjnego) charakteru. Niemniej potępić należy ten kult inteligencyi, który powoduje tylko jakieś specyalne, sentymentalno - utopijne pojmowanie socyalizmu i rodzi niedowarzone zachcianki jakiegoś odrębnego, „wyższej kategoryi“ ruchu „inteligenckiego“.

W tem stadyum, w jakiem nasz ruch się znajduje, szczerze - socyalistyczna inteligencya może nań tylko dobroczynnie oddziałać. Niedarmo mówi towarzysz - robotnik w wierszu swym do „inteligencyi“ (Nr. 12 Przedświtu z r. z.) :

.... Nie rzucajcie nas bez opieki,
Wy, — co wasz umysł więcej bogaty.
. . . .
Pomoc walczącym nieść wam należy
Za świętą sprawę, za ustrój nowy.

Tak, nieść powinniśmy pomoc, powinniśmy garnąć się pod sztandar czerwony, pamiętając zawsze, że główną siłą ruchu socyalistycznego jest robotnik i że tylko armia robotnicza może zburzyć świat stary!

Rewolucyonista.

KOBIECY RUCH ROBOTNICZY W NIEMCZECH

Tegoroczny kongres niemieckiej partyi socyalistycznej miał się odbyć w Norymberdze; ze względu jednak na to, że prawa bawarskie nie pozwalają kobietom być obecnemi na zebraniach politycznych, postanowiono zwołać zjazd do Frankfurtu nad Menem, by umożebnić kobietom branie w nim udziału. Ta decyzya partyi niemieckiej pokazuje, jak wysoko ona ceni kobiecy ruch robotniczy.

Dla nas kwestya ta ma również wielkie znaczenie Z jednej strony bowiem wszystkie nasze miasta posiadają olbrzymią ilość robotnic fabrycznych, stanowiących dotychczas w swej większości przeszkodę dla ruchu, gdy mogłyby dawać mu znakomitą pomoc, z drugiej strony panuje u nas nad umysłami masa teoryi emancypacyi, feminizmu itp., które z socyalizmem nic wspólnego nie mają. Teorye te, co prawda, nie wychodzą wcale z po za sfery inteligencyi, ale i w tej sferze jest mnóstwo kobiet, które, dzięki swemu położeniu społecznemu, stanowią element zupełnie podatny dla socyalizmu i mogłyby przynieść ruchowi nielada korzyść. Przysłana z kraju korespondencya o położeniu szwaczek świadczy o zainteresowaniu się tą kwestya i skłoniła nas do naszkicowania zarysu stanu ruchu robotnic w Niemczech. W przyszłości będziemy również poświęcali tej sprawie więcej, niż dotąd, miejsca.

Przedewszystkiem rozpatrzmy się w przyczynach zarówno powstania ruchu emancypacyjnego, jak i robotniczego wśród kobiet Do końca wieku XVIII, a w wielu krajach i dłużej, ba, gdzieniegdzie nawet dotąd, kobiety przywiązane były do ogniska domowego samymi warunkami produkcyi. Zarówno rzemiosło, jak i handel nie zatrudniały kobiet bynajmniej, a poznanie dokładne jakiegoś „kunsztu“ wymagało tylu lat pracy, że niedostępne było nawet dla tych kobiet, które by posiadały byt niezależny i miały ochotę wyjść z po za sfery pracy domowej. Wreszcie przepisy cechowe, których zadaniem było ograniczenie konkurencyi, wykluczały zupełnie dopuszczenie kobiet do rzemiosł.

Jedynie na roli spotkać można było kobietę, pracującą obok mężczyzny, ale i tu mowy być nie mogło o zyskaniu sobie stanowiska niezależnego, raz dlatego, że wogóle praca była pańszczyźniana, a powtóre z powodu zupełnego nie istnienia jakiegokolwiek podziału pracy, wskutek czego tylko zdrowy i silny mężczyzna mógł być rzeczywistym robotnikiem. Kobiety spełniały prace, wymagające mniejszego wydatku siły muskularnej, a zajęcie przy roli stanowiło dla nich tylko dodatek do pracy domowej.

Z końcem w. XVIII powstają naprzód w Anglii, potem zwolna we Francyi manufaktury, oparte na zasadzie podziału pracy, i one to zaczynają zatrudniać kobiety. Praca dochodzi do coraz większego wyspecyalizowania, przestaje wymagać długiego i uciążliwego kształcenia się, dlatego fabrykanci z wielką lubością zaczynają używać tańszej pracy kobiecej, zamiast męzkiej. Jednocześnie zaś w krajach przemysłowych odbywa się rewolucya w gospodarstwie rolnem, wskutek której mnóstwo włościan pozostaje bez zajęcia, emigruje do miast, gdzie ich żony i córki powiększają kontyngens robotnic w manufakturach, później zaś w fabrykach.

Z wzrostem przemysłu powiększa się coraz bardziej ilość kobiet, mających stałe, dające samodzielność ekonomiczną, utrzymanie. Jednocześnie podobna rewolucya odbywa się i w sferach t. zw. inteligencyi. Wzrasta bez ustanku ilość gałęzi służby publicznej, w których kobieta może znaleść utrzymanie: poczty, telegrafy, w ostatnich czasach telefony, zapełniają się kobietami — urzędnikami, które pracują taniej, lepiej się obchodzą z publicznością, a nadewszystko są bardziej pokorne wobec przełożonych, niż mężczyzni. Handel i przemysł zatrudniają także liczne kategorye kobiet, jako kasyerki, buchalterki itd.

Fakt istnienia znacznej ilości kobiet, mających byt niezależny, musiał się odbić na ich zapatrywaniach. Zginęła dawna pokora względem męża lub rodziny z chwilą, gdy kobieta widziała, że swej własnej pracy zawdzięcza utrzymanie. A jednocześnie musiało fatalnie powstać dążenie do emancypacyi, czyli zdobycia nowych gałęzi pracy. Albowiem kryzysy przemysłowe wyrzucały bez ustanku na bruk kobiety, tak samo, jak i mężczyzn. Kobiety te, przywykłszy raz do samodzielności ekonomicznej, usiłowały odzyskać ją napowrót, tem bardziej, że po większej części cały ich żywot przystosował się już do nowych warunków i powrót do dawnych zajęć domowych był niemożebnym. Jednocześnie zaś coraz trudniejszem stawało się wogóle znalezienie męża, któryby mógł dać żonie utrzymanie, gdyż tenże sam rozwój przemysłu i przekształcenie się machiny państwowej powiększało bez ustanku ilość mężczyzn, pozostających w celibacie. Niepewność jutra, cechująca stosunki kapitalistyczne, zajęcie, wprost niedozwalające uwicia sobie „gniazdka domowego“, np. komiwojażerka, olbrzymi wzrost armii stałych, w których oficerom żenienie się jest niezmiernie utrudnionem, wreszcie przekształcenie się warunków życia domowego, pozwalające kawalerowi być otoczonym wszelką wygodą bez pomocy żony i za tanie pieniądze — wszystko to powiększało ciągle armię kawalerów. Ci zaś, którzy się żenili, nie mieli czasu i ochoty bawić się w długie konkury, ale znajdywali sobie żonę za pomocą ogłoszenia dziennikowego i, bawiąc cały czas po za domem, nie czuli się z nią tak związani, jak to dawniej bywało.

Zatem z jednej strony same warunki stwarzały mnóstwo kobiet, przywykłych do samodzielności, z drugiej te same warunki odbierały im później chleb, odbierając jednocześnie możność powrotu „na łono rodziny“, przynajmniej rodziny patryarchalnej. Stąd niezadowolenie, które się wyraziło u kobiet z klas średnich pod

postacią szukania dostępu do nowych gałęzi pracy, u robotnic zaś — w formie ruchu robotniczego.

Naturalnie, że wszystkie te procesy nie odbywały się jednakowo we wszystkich krajach. W jednych przybrały one formy bardziej klasyczne, np. w Ameryce, Australii lub Anglii, w drugich nie rozwinęły się zupełnie, jeżeli na przeszkodzie stały inne przyczyny. We Francyi np. silne niezmiernie do niedawna drobnomieszczaństwo i złączone z niem poglądy filisterskie na kobietę nie dozwalały do ostatnich czasów tej ostatniej chwytać się takich zajęć, jak medycyna, pomimo tego, iż uniwersytety były otwarte dla obu płci, gdy jednocześnie ilość kobiet, zajętych w handlu, przy służbie publicznej itd. jest zatrważająco wielką. W innych znów krajach warunki ekonomiczne nie dojrzały jeszcze zupełnie i znajdują się w dysproporcyi krzyczącej z niektórymi przejawami ruchu emancypacyjnego, a to pod wpływem idei, przychodzących z zagranicy i znajdujących grunt w części już przygotowany.

Wśród robotnic zdobywanie sobie nowych gałęzi pracy odbywało się daleko łatwiej. W interesie burżuazyi leżało używanie taniej pracy kobiecej, dlatego pośpieszyła ona we wszystkich krajach, nawet najbardziej reakcyjnych, zniszczyć ograniczenia, tamujące kobiecie dostęp do fabryki lub warsztatu. Jeżeli zaś znalazły się przeszkody, to jak zobaczymy, wyszły one nie z łona burżuazyi, ale proletaryatu, i to zarówno męzkiego, jak i kobiecego.

W dalszym procesie rozwojowym ruch emancypacyjny przeniósł się do dziedziny politycznej. Naturalnie, że i tutaj musiał on przybrać całkowicie różne rozmiary, stosownie do położenia społecznego kobiet. Kobiety, posiadające na własność kawałek ziemi lub przedsiębiorstwo, bardziej zamożne literatki i znaczna ilość kobiet z klasy średniej, ekonomicznie niezależnych, były zainteresowane w kwestyi polityki ekonomicznej państwa, większego lub mniejszego poparcia, dawanego tej lub owej gałęzi produkcyi oraz ciężarów podatkowych, spadających na nią, a przedewszystkiem w kwestyach lokalnych, z któremi ciągle miały do czynienia. Stąd ich domaganie się praw politycznych. W tych krajach, gdzie ilość kobiet niezależnych jest już tak wielka, że mogą one wywrzeć poważny wpływ na sprawy państwowe, potrafiły one też zdobyć sobie prawo głosowania do różnych ciał prawodawczych, gminnych lub prowincyonalnych (Anglia), a gdzieniegdzie i do parlamentów, i wogóle można powiedzieć, iż w krajach o najbardziej rozwiniętych stosunkach ekonomicznych kobiety z burżuazyi w niedalekiej przyszłości otrzymają wszystkie prawa polityczne.

Inaczej się zupełnie rzecz ma z robotnicami. Dla nich państwo przedstawia się nie jako instytucya dobroczynna, mająca za zadanie rozdawanie tłustych kąsków między garść uprzywilejowanych, ale jak straszna jakaś, żywiołowa siła, która gniecie je na każdym kroku i do otchłani nędzy spycha. Wojsko zabiera im braci i mężów, z pracy których utrzymuje się, w znacznej części, cała rodzina. Każde podwyższenie podatków pośrednich lub ceł podnosi cenę przedmiotów spożywczych i zmusza do obniżenia stopy życiowej. Niesłychanie reakcyjne, w stosunku do kobiet, prawa o związkach i stowarzyszeniach niszczą wszelkie próby zorganizowania się i polepszenia bytu. Wreszcie każda kobieta widzi co dzień na ulicy legiony prostytutek, nad któremi każdy szpicel policyjny ma faktycznie prawa właściciela niewolników nad swoją rzeczą. Nic dziwnego zatem, że, o ile robotnice zaczęły się domagać praw politycznych, to musiały one czynić to z innych zupełnie pobudek i dla innych celów, niż np. stojąca na czele potężnej organizacyi politycznej kobiet angielskich pani Gladstone.

Teraz możemy określić stosunek, jaki istnieje między ruchem czysto emancypacyjnym i ruchem robotniczym u kobiet.

Dążenie kobiet z klas średnich do zdobycia sobie nowych źródeł pracy niema dla robotnic żadnego praktycznego znaczenia i może być dla nich sympatycznem tylko jako chęć zniesienia wszelkich praw wyjątkowych, czy one krępują kobietę, czy mężczyznę. Dążenie to byłoby korzystnem dla robotnic, gdyby one mogły przypuszczać, iż zwiększenie liczby kobiet emancypowanych stworzy siłę, która zaważy w ich walce o lepszy byt i większe prawa. Ale w rzeczywistości tak nie jest. Kobiety z klas średnich nie tylko nie podnosiły głosu w obronie robotnic, ale, jak zobaczymy, opierały się nawet ich słusznym żądaniom. Jeżeli zaś one zstępowały do suteryn robotniczych, to tylko w celu zwerbowania tam sobie pewnej ilości pomocniczek, tego szarego tłumu, który miał walczyć za ich własne, klasowe interesy. Dlatego to kobiety, dążące do emancypacyi, znajdowały zwolenniczki wśród robotnic tylko przy bardzo nizkim stopniu rozwoju świadomości u tych ostatnich, zaledwo zaś rozpoczynał się właściwy ruch robotniczy kobiecy, a natychmiast znikała ta sztuczna solidarność.

Przejdźmy teraz do stosunków specyalnie niemieckich.

Rzut oka na statystykę państwa niemieckiego pokazuje nam, że musiała tam prędzej czy później powstać zarówno burżuazyjna kwestya emancypacyi kobiet, jak i ruch kobiecy robotniczy. Z pomiędzy 23 milionów kobiet, które spis ludności z r. 1882 narachował, — 5.541.000 zarabia na swe życie, czyli cieszy się względną niezależnością ekonomiczną. Wśród ludności męzkiej cyfry odpowiednie są : 22 miliony i 13.415.000, zatem różnica nie jest tak wielką. Ale jeszcze pewniejsze są dane, wykazujące ilość osób zatrudnionych w przemyśle ; otóż w r. 1882 było 5.831.622 mężczyzn i 1.509.167 kobiet, czyli, że te ostatnie stanowiły 20 % całej ludności przemysłowej. Oczywista rzecz, że taka armia robotnic prędzej, czy później, musiała upomnieć się o swe prawa.

Pierwsze początki ruchu, datujące jeszcze z r. 1869, zostały wkrótce stłumione przez prawa wyjątkowe. Potem zaczęły się znowu tworzyć związki, które jak i poprzednie, nie stały bynajmniej na gruncie klasowym, ale wyłącznie płciowym. Były to t. zw. „Stowarzyszenia pomocy dla kobiet“, które tu i owdzie wyszukiwały robotę dla swych członków, a głównie zajmowały ich odczytami pouczającymi, dyskusyami o nieszczęśliwem położeniu kobiety, deklamacyą i śpiewem itd. Silną agitacyę rozwinęła między innemi hr. Guillaume-Schack, delegatka „Związku brytańsko-kontynentalnego“, mającego na celu zniesienie wszelkich praw, regulujących prostytucyę.

Pani ta zakładała różne „Związki dla poprawy obyczajów“, przytułki dla dziewcząt lub dla wyrzekających się swego rzemiosła prostytutek itp. Niejedna dziewczyna została w ten sposób podniesioną materyalnie i moralnie, ale oczywiście, cała ta robota była tylko pracowitem łataniem zgniłej sukni naszego społeczeństwa, gdyż jednocześnie półtora miliona robotnic cierpiało najstraszniejszą nędzę, a zależność od fabrykantów, brak roboty, praca nocna razem z mężczyznami, wreszcie niemożność założenia własnego domu rodzinnego spychały je z drogi cnoty.

Nareszcie w r. 1885 powstały w Berlinie po kolei 3 związki, noszące charakter czysto robotniczy. Jeden z tych związków był zawodowem stowarzyszeniem paltociarek. Na zebraniach tych związków rozpatrywano już kwestye zupełnie praktyczne : zbierano dane co do położenia robotnic i szukano środków zapobieżenia ich nędzy. Ale jak robotnice były jeszcze wówczas niedoświadczone, dowodzi właśnie historya paltociarek. Zaledwo założyły one związek, jak natychmiast wzięły się do zorganizowania strejku w celu zdobycia 10-go-

dzinnego dnia roboczego i 12 marck na tydzień płacy minimalnej! Żądania te były dość skromne, ale w porównaniu do płacy ówczesnej i długości pracy stanowiły przeskok niesłychany. Dodajmy do tego, że w stow. było 48 członków, gdy wszystkich paltociarek liczono w Berlinie 16 — 18 tysięcy.

Wybrano zatem komisyę strejkową, rozpisano listy z prośbą o pomoc do różnych krajów i zaczęto zbierać fundusze. Oczywiście, że nic z tego nie wyszło, a robotnice zniechęciły się tylko do dalszej roboty.

Wtenczas stowarzyszenie wpadło na myśl jeszcze bardziej utopijną, mianowicie postanowiło założyć warsztaty kooperacyjne, któreby wyciągnęły robotnice ze szponów przedsiębiorczych. Znalazło się kilku ludzi zamożnych, między innymi deputowany socyal. Singer, którzy dali pieniędzy trochę i zaczęto pracować. Ale całe przedsięwzięcie z góry było skazane na fiasko, gdyż kapitału było niewiele a rynek cały zawalony wyrobami majstrów, sprzedających za tanie pieniądze. Zanim jednak kooperacya umarła śmiercią naturalną, została ona przez policyę rozwiązaną. Jednocześnie rozwiązano i dwa pozostałe związki. Później, pod protektoratem chrześciańskiego antysemity Stöckera, powstała znowu jakaś kooperacya, gdzie było z początku 7 robotnic, później 2, aż wszystko nie usnęło w ciszy i zapomnieniu.

Tu musimy powiedzieć, że prawa o związkach i zgromadzeniach nie sprzyjają bynajmniej rozwojowi ruchu kobiecego w Niemczech. Z wyjątkiem jednego Księstwa Badeńskiego wszędzie istnieją przepisy w wysokim stopniu krępujące. Tak w Prusach np. kobietom nie wolno należeć do związków, zajmujących się polityką. Pod tę rubrykę wszystko da się podciągnąć, dlatego też związki robotnic, zwłaszcza za czasów praw wyjątkowych, regularnie były rozwiązywane a członkowie zarządu karani. Między innemi to nastąpiło również z zarządami trzech wyżej wymienionych związków, które były sądzone i skazane na kary pieniężne lub areszt w latach 1886 i 87.

Ale po upadku praw wyjątkowych ruch znowu głowę podnosi i odtąd stale i regularnie się rozwija. Zaraz na kongresie w Halli (1890 r.), za inicyatywą kobiet powzięto kilka rezolucyi w sprawie robotnic i postanowiono w programie partyjnym zastąpić wyraz „mężczyzna" przez „osoba", jako mogący być zastosowanym do obu płci. Odtąd zatem partya żąda powszechnego głosowania do wszystkich ciał prawodawczych zarówno dla mężczyzn jak i dla kobiet itd.

W r. 1870 założonem zostało pismo p. t. „Robotnica", które po roku zastąpiła „Gleichheit" (Równość), redagowana przez ob. Klarę Zetkin. Pismo to wychodzi co 2 tygodnie i daje mnóstwo materyału agitacyjnego. Dzięki stosunkom, rozrzuconym po całych Niemczech, redaktorka „Gleichheit" jest w stanie prawie w każdym numerze poświęcić jeden artykuł rozpatrywaniu położenia robotnic w jakimś zawodzie lub w danem miejscu. Numery, zawierające podobne artykuły, rozsyłane są do miejscowości, z której pochodzą dane, po zniżonej cenie, i tam rozpowszechniane tanio lub bezpłatnie dla agitacyi.

Ale ruch nie ogranicza się na piśmie. Dla niewchodzenia w zetknięcie z prawem o stowarzyszeniach urządzają się zebrania publiczne z samych kobiet, a na tych zebraniach wybierane są komisye agitacyjne. Komisye takie nie mogą być rozwiązane, gdyż składają się one tylko z 3 osób, nie stanowią zatem związku, one to zbierają dane statystyczne, urządzają zebrania publiczne, zajmują się strejkami itd. Oprócz komisyi agitacyjnych istnieją stowarzyszenia fachowe, które oczywiście wystrzegać się muszą polityki i wszystkiego, co z nią ma związek, ale w każdym razie stanowią znakomitą szkołę dla robotnic. Do jednych związków kobiety należą razem z mężczyznami, do innych tylko kobiety. Wreszcie trzecią kategoryę stanowią t. zw. Stowarzyszenia dla kształcenia się (Bildungs-Vereine), w których rozpatrywane są różne kwestye, mające związek ze sprawą robotniczą; stowarzyszenia te mają biblioteczki, czytelnie itd.

W roku 1893 znajdowało się w Niemczech 56 towarzystw, do których kobiety robotnice należały. Z tych 37 było czysto kobiecych. W tej liczbie znajdowało się 12 związków zawodowych, z których 9 czysto kobiecych.

Na kongresie kolońskim (1893) niemieckiej partyi socyalistycznej było już 8 delegatek. Chciały one zrobić specyalne zebranie, dla omówienia planu postępowania, ale policya im tego zabroniła, z tego powodu porozumiały się one prywatnie i przyszły do następujących wniosków, których wykonanie *doradzają* swym towarzyszkom:

1). — Forma organizacyi proletaryuszek jest kwestyą, zależną od warunków miejscowych, które rozstrzygają, czy się organizować niezależnie od mężczyzn, czy z nimi, ale gdzie to stosunki polityczne dozwalają, tam kobiety powinny wstępować do istniejących już organizacyi politycznych i zawodowych męzkich.

2). — Organizacye kobiece powinny w jaknajszerszym rozmiarze zajmować się kwestyami praktycznemi. Zatem przedewszystkiem powinny zbierać dane o płacy, dniu roboczym, prawidłach fabrycznych, obejściu się z robotnicami, ich sposobie życia itd., uwzględniając nie tylko robotnice zawodowe, ale i panny sklepowe, kobiety, biorące robotę do domu, służące itp. Cały ten materyał powinien być wyzyskiwany agitacyjnie na zebraniach publicznych oraz przysyłany redakcyi „Gleichheit".

3). — Wszędzie, gdzie to możebne, powinny być zakładane kobiece komisye agitacyjne. Jest to jedyny i najskuteczniejszy sposób organizowania się politycznego robotnic.

4). — Berlińską komisyę agitacyjną należałoby uważać za punkt centralny, do niej się zwracać po referentki, posyłać składki itd. W rękach tej komisyi powinien się znajdować fundusz agitacyjny dla całego państwa.

5). — Pismo „Gleichheit" powinno być uważane za organ partyjny wszystkich robotnic.

Jakkolwiek uchwały te dla względów prawnych uważane były jako rady, jednak zostały one wszystkie wykonane.

Co się tyczy żądań praktycznych, które wystawione były w Niemczech w celach agitacyjnych, to jednem z pierwszych było żądanie ochrony pracy kobiet. Tu właśnie uwydatniła się w całej pełni różnica między emancypantkami oraz robotnicami socyalistycznemi. Podczas gdy pierwsze, wychodząc z punktu widzenia li tylko zdobywania dla kobiet jaknajwiększej ilości gałęzi pracy, starały się utrzymać nawet te, przy których robotnice były w najstraszniejszy sposób wyzyskiwane, - socyalistki ciągle agitowały za zniesieniem pracy kobiet, pracy w zajęciach szkodliwych dla zdrowia i za ograniczeniem godzin pracy. Wychodziły one z trojakiego punktu widzenia. Po pierwsze praca nocna lub zbyt długo trwająca daleko smutniej odbija się na organizmie kobiecym, niż na męzkim, dlatego przedewszystkiem powinna być zakazaną, powtóre kobiety gorzej są zorganizowane i trudniej im jest własnemi siłami (np. za pomocą strejków) zdobyć sobie polepszenie losu, niż mężczyznom, dlatego ważniejszem jest dla nich zmuszenie rządu do opieki nad pracą, po trzecie ograniczenie pracy kobiet z natury rzeczy pociąga za sobą takie same ograniczenie pracy męzkiej. Dlatego też na ten punkt prawodawstwa fabrycznego cała partya socyalistyczna niemiecka zawsze szczególną zwracała uwagę. Emancypantki, w rodzaju hr. Guil-

laume Schack, sprzeciwiały się takiemu ograniczeniu, wychodząc z punktu widzenia prawa, które kobieta powinna mieć do pracy (choćby ta praca stanowiła dla niej ruinę organizmu), przyczem używały argumentów w rodzaju np. tego, że kobieta również dobrze może bić młotem, jak i mężczyzna, co oczywiście nic oprócz śmiechu homerycznego w robotnicach nie wzbudzało.

Dalej agitowano silnie za zaprowadzeniem kobiecych inspektorów fabrycznych. Tacy inspektorowie istnieją już w różnych krajach, np. we Francyi jest ich 15, w Anglii 2, w stanie nowojorskim 8, w Illinois 5 itd., gdy w Niemczech niema ich wcale. Tymczasem oczywistą jest rzeczą, że tylko kobieta może się porządnie wywiedzieć o potrzebach robotnic i zrozumieć ich skargi.

Z drobniejszych nadużyć, które zwalczano, wymienię trzy: 1) grubiańskie i nieprzyzwoite obejście się fabrykantów, majstrów itp. z robotnicami; 2) całe godziny trwające czekanie na robotę w wielu warsztatach, szczególniej w tych, które oddają robotę do domu; 3) nie udzielanie robotnicom dostatecznie długiego urlopu na odbycie połogu.

Jakie znaczenie dla ruchu socyalistycznego ma udział w nim kobiet, tego nie potrzeba chyba dowodzić. Najlepiej okazało się to podczas ostatnich wyborów w Niemczech. Kobiety były wtedy niezmordowane. Nie zadawalniając się namawianiem swych mężów, braci itd. do głosowania za kandydatami socyalistycznymi, rozdawały one kartki przy lokalach wyborczych, roznosiły je do domów, znosiły do redakcyi wiadomości o przebiegu wyborów itd.

Wogóle zdobycie sobie kobiet jest teraz dla partyi socyalistycznej niemieckiej zadaniem również palącem, jak przyciągnięcie do ruchu chłopów. To samo oczywiście da się powiedzieć o innych krajach, gdzie kobiety do niedawna stanowiły ofiarę reakcyi, teraz zaś dzięki zmianie warunków społecznych, mogą się stać jednym z ważniejszych czynników wyzwolenia.

CHŁOPSKI RUCH W BAWARYI

RUCH polityczny chłopów bawarskich nosi piętno pokrewne z ruchem chłopskim w Galicyi. Tu i tam polityczne tło stanowi — klerykalizm katolicko - szlachecki.

Początkowy program ekonomiczny radykałów rusińskich w wielu miejscach przypomina obecne żądania bawarów. Niedługo dla Europy Zachodniej miną te czasy, kiedy chłopów uważano za niezdobyty wał ochronny reakcyi; kiedy zdobywającym fabryczne osady i miasta socyalistom przeciwstawiano karne bataliony chłopów, broniących pozycyi zagrożonych głosami — przy wyborach, bagnetami — przy rozruchach.

Poważne czasopisma*) niemieckie i austryackie dowodzą żywego zainteresowania się dzisiejszą walką chłopstwa na polu politycznem, walką, której celem są pozytywne reformy agrarne. Socyalna demokracya niemiecka co rok prawie na swych kongresach porusza kwestyę przeniesienia swej agitacyi na *wieś*. Nieubłagany wpływ czynników ekonomicznych dociera dziś do najoddaleńszych zakątków, a rozkładając stare formy produkcyi, przygotowuje grunt dla socyalistycznej agitacyi.

Z chwilą kiedy — odpowiadająca wszechświatowemu handlowi — wszechświatowa produkcya wciągnęła Amerykę, Azyę, a nawet Afrykę do konkurencyi z Europą, dla zboża nastał czas ciągłego obniżania się ceny. Spadanie więc renty gruntowej, dalej dzisiejszy system podatkowy, każący chłopu uiszczać rosnące wciąż podatki w gotówce, a dotykający ziemię ciężej niż kapitał ruchomy, zwiększone życiowe wymagania — wszystko to skazuje drobnego właściciela na konsekwencye taniej sprzedaży zboża: na rozdrobnienie ziemi, jej obdłużenie i bankructwo mniejszych posiadłości.

Wpływ kapitalistycznej gospodarki nieprzyjemnie się daje odczuwać i większym posiadaczom ziemi. Oto ich „rewolucya" obecna w Niemczech: „Bund der Landwirthe" (Związek Ziemiański) opuszcza ołtarz i tron, wypowiada cesarzowi posłuszeństwo z powodu handlowego traktatu z Rosyą. „Sekt trinkende, Noth leidende Agrarier" (Szampan pijący, nędzę cierpiący agraryusz), jak burżuazya nazywa bogatych dziedziców, chwyta się niby - socyalistycznej brzytwy, bo przez usta hr. Kanitz'a żąda upaństwowienia handlu zbożem, lecz i... oznaczenia minimalnych cen na nię. Ale przyczyną główną tego wzburzenia wśród agraryuszów niemieckich jest powiększająca się obawa czerwonego widma socyalnej demokracyi na wsi, gdyż karne bataliony chłopskie rzedną, pozostałe odmawiają posłuszeństwa. Przypatrzmy się, jak się to dzieje w Bawaryi.

W Bawaryi, liczącej około 6 mil. mieszkańców jest 79 % ludności wiejskiej. Do dziś istnieją resztki feudalnych przywilejów w postaci uwolnienia od podatku dochodowego dóbr 12 książąt i 5 hrabiów t. zw. Standesherrn. Podatek gruntowy został uregulowanym w r. 1828 — przeciętny dochód możliwy jest podstawą do oznaczenia jednostki podatkowej.

Do statystycznego przedstawienia stosunków agrarnych w Bawaryi był tak dalece wielki brak materyałów dopuszczalnych, że dr. Ratzinger, b. przywódca Bauernbundu (Związku Chłopskiego), kilkakrotnie skarżył się na to w bawarskim sejmie. Dopiero w ostatnich czasach przy sposobności obrad nad projektem jednolitego podatku progresywnego rząd zebrał dane, z których wyjmiemy cyfry następujące:

I	423 062	czyli	50,4 %	ogółu	płaci	do 5 mk.		rocznie.	
II	210.127	„	25 %	„	„	od 5	do 15	„	„
III	175.818	„	20,9 %	„	„	„ 15	„ 60	„	„
IV	20.158	„	2,4 %	„	„	„ 60	„ 100	„	„
V	9.518	„	1,2 %	„	„	„ 100	„ 400	„	„
VI	697	„	0,1 %	„	„	400	i wyżej	„	„

Z tych cyfr jasno widzimy, że wśród posiadaczy rolnych w Bawaryi *połowa* jest prawie zupełnych proletaryuszy. Jeśli II i III kategoryę, t.j. 45,9 % ogółu, zaliczymy do średnich właścicieli ziemskich, to większej posiadłości, z IV, V i VI kategoryi, pozostanie ledwo 3,7 % z ogółu opodatkowanych. Nie mamy cyfr dawniejszych, ale już i te dane wskazują, jak daleko postąpiła proletaryzacya ludności wiejskiej w Bawaryi — 50 % ludności opodatkowanej, której dochód z ziemi na życie nie wystarcza! Jeśli weźmiemy pod uwagę obdłużenie i średniej własności, podatki gminne, szkolne i drogowe, których rządowy podatek nie zawiera, to pojmiemy, jak znaczna większość bawarskich wieśniaków zmuszona jest pracą najemną dorabiać na swe utrzymanie.

Skutkiem zupełnego zbiednienia, siła zakupcza u posiadaczy średniej, a nawet większej własności zmalała. Naturalnem następstwem takich stosunków agrarnych jest to, że grunta, wystawione na licytacyę, znajdują nabywców wśród spekulantów żydowskiego i nieżydowskiego pochodzenia – cała ich gospodarka polega na wycięciu doszczętnom lasów, wyprzedaniu żywego inwentarza, zużyciu siły urodzajnej ziemi. „Niszczenie

*) Neue Zeit i miesięcznik wiedeński Engelberta Pernorstorfera — ostatnie artykuły o ruchu radykalnym chłopskim na Rusi.

dóbr“ (Güter Zertrümmerung) silnie zajmuje umysły bawarskich socyal - polityków*).

Jedynym politycznym reprezentantem bawarskiego włościaństwa było dotąd katolickie centrum. W czasach, kiedy z łaski Bismarka walka kulturna połączyła rozmaite elementy na podstawie obrony katolicyzmu, „Fester Thurm“ (mocna wieża) centrum trzymała się rzeczywiście mocno; teraz zaś kiedy miejsce Bismarka zajął Caprivi, przedstawiciel „nowej ery“, stosunek rządu do katolików zmienił się zupełnie, stąd wieża centrum poczęła się chwiać, wyraźnie grożąc rozwaleniem, a zachowanie się centrum, złożonego z żywiołów klasowo różnych, stało się coraz bardziej niezdecydowanem i chwiejnem.

Zeszłego roku na zgromadzeniach przedwyborczych kilku socyal - polityków agrarnych wezwało bawarskich chłopów do oderwania się od centrum, a stworzenia własnej odrębnej partyi. Jakoż ich myśl została przyjęta, utworzono „Związek chłopów południowo bawarski“ (Südbayerischer Bauernbund), a w mieście Pfarrkirchen powstało pismo „Bundeszeitung“, nowy organ partyjny. Pierwszy szturm przy wyborach do parlamentu d. 15 lipca 1893 r. dał Związkowi 4 mandaty, jako zdobycz na centrum.

To ostatnie porażki spokojnie znieść nie mogło: rozpoczęło kontragitacyę „polityczną“ sposobem dobrze znanym w Galicyi i Poznańskiem.... przez księży w kazalnicach i konfesyonałach. Kiedy napaści księży miały ten dla nich niemiły skutek, że zaczęto ich z zebrań wyrzucać, centrowcy, ratując sytuacyę, założyli „Katolicki związek chłopski“. Ażeby chłopów przyciągnąć, rozliczając na wstręty włościan do podatków i na szkołę, Katolicki Związek w programie swoim postawił obok „wstrzymania się od polityki“, dla katolików bardzo charakterystyczne: skasowanie 7-go roku szkolnego dla dzieci. pod pretekstem, że „rodzicom dzieci są potrzebne w pracy około roli“.

I te wyrachowania na zacieśnienie umysłowego horyzontu chłopów zawiodły centrowców zupełnie. Ów „agrarno“ (?) reformatorski projekt spotkał się z oburzeniem ludu; Katolicki Związek przynosi fiasko swym założycielom.

Tymczasem program Bauernbundu zdobywa na razie coraz większe uznanie. Najgłówniejsze punkty tego programu są:

1) *Upaństwowienie długów hypotecznych.* Chodzi tu o to aby państwo wykupiło i przyjęło długi hypoteczne do swego etatu. Tym sposobem chłop uwolnionym będzie od zdzierstw prywatnych lichwiarzy.

2) *Przyjęcie dróg powiatowych przez państwo.* Dotąd utrzymanie tych dróg spada na gminę i utrudnia jej finansową gospodarkę.

3) *Zniesienie opłat* (stępli) *przy zmianie własności mniejszej kategoryi.*

4) *Zastąpienie notaryatu hypotecznego bezpłatnym urzędem ksiąg gruntowych.* Z tego t. zw. Grundbuchamt'u żądają utworzenia jednocześnie urzędu którego by celem było badanie spraw, związanych z rolnictwem.

5) *Ogólny postępowy podatek dochodowy.*

6) *Przymusowy związek centralny chłopów bawarskich.*

Ostatnim punktem objęte są wszystkie dążenia do samopomocy, które jeden z przewódców, dr. Ratzinger, określił w jesiennej mowie sejmowej, jako „zastąpienie dzisiejszej gminy t. j. najniższej w państwie administracyjnej jednostki przez jednostkę gospodarczą (Wirthschaftsgemeinde)“. Zwymyslawszy indywidualizm dzisiejszy, jako spadkobierstwo Rzymu i rewolucyi francuskiej, dał dr. Ratzinger następnie do zrozumienia, że własność prywatną należy ograniczyć i że gmina gospodarcza (Wirthschaftsgemeinde) przy melioracyi gruntów, płodozmianie i gospodarce leśnej zastąpiłyby inicyatywę osobistą.

Nietylko ze skarg chłopów na ich zebraniach, ale z obecnych danych o stanie produkcyi rolnej chłopskiej według statystyki widzimy, iż ten program „radykałów“ chłopskich w Bawaryi, oprócz żądania postępowego podatku, zawiera same paliatywy, które na długo włościan nie zadowolnią. Na zebraniach wprawdzie niektórzy z agitatorów, jak Bachmaier, odgrażają się postawieniem wniosku, aby nie wolno było posiadać więcej, jak 300 mor. ziemi na osobę, ale dotąd tego nie formułują. Chłopi zwalczali energicznie ugodę handlową z Rosyą ze względu na konkurencyę dla ich zboża; podnosili hałas za przeniesienie opłaty na rzecz ubezpieczenia na starość robotników rolnych na barki drobnych posiadaczy; Bauernbund życzył sobie znieść tę ustawę, albo ową opłatę uczynić rzeczą państwa. Ruch ten cały włościański nosi cechy bawarskiej zaściankowości. Jak prusaków nie lubią, świadczy zachowanie się dr. Siegla, ludowca, umieszczającego w swoim „Vaterland“zie wiadomości z Prus pod rubryką „Ausland“ (zagranica).

Wskutek swej połowiczności program Bauernbund'u liczyć może na zupełną aprobatę tylko części średnich i większych właścicieli. Chociaż wiele jego punktów chłopów — pół proletaryuszy ani grzeje, ani ziębi, to jeszcze wydał się za radykalnym dla panów doktorów, wysłanych jako przedstawicieli do sejmu. Dr. Ratzinger uważał za utopię żądanie od państwa, aby przejęło długi hypoteczne na etat państwowy (Podatek jednolity progresywny wkrótce zostanie uchwalonym). Z bieżącą wiosną pomiędzy dr. R., a dr. Wielandem, radykalniejszym, wszczął się spór, gdyż dr. R. nie zgadzał się na stosowanie się do paragrafu statutu Bauernbund'u, który to paragraf określa obowiązek karności posłów sejmowych, przedstawicieli tegoż Związku. Zarząd Związku od tego paragrafu odstąpić nie chciał, za co ma uznanie partyi, wyrażone na zgromadzeniu w Aibling; wtedy p. dr. Ratzinger i jego 9-ciu kolegów w sejmie z Bauernbund'u solidarnie wystąpiło. Obecnie rozgrywa się ciekawe widowisko: partyi — bez swoich posłów, i posłów — bez żadnej partyi. Rozłam ten dowodzi coraz znaczniejszej ilości żywiołów radykalnych w Związku.

Dla socyalnej demokracyi bawarskiej wskazanem było wmieszać się do gry między Bauernbundem a Centrum i skorzystać z obecnego wrzenia umysłów. Wogóle socyaliści niemieccy, którzy — jak to i ostatni kongres w Kolonii pokazał — mają wielką ochotę pozyskać chłopów dla socyalizmu, mimo całego swego arsenału teoretycznego, oryentowali się dotąd niezmiernie trudno w sposobach przeprowadzenia agitacyi na wsi. Dziś jeszcze agitatorów socyalistycznych niemieckich, zbrojnych w żądania „na razie“ dla chłopów, prawie że niema; tym co są, ciężko się zastosowywać do odmiennego — niż miejskie — otoczenia i warunków od życia fabrycznego różnych. Obok tych trudności istnieją u chłopów niechęci ku robotnikom miejskim, rozdmuchiwane przez panów à la Ratzinger, przekonania o sprzeczności interesów, że wymienić tylko traktat handlowy z Rosyą i ubezpieczenia na starość...

W Bawaryi socyaliści są w trochę lepszem położeniu; warunki polityczne dla agitacyi są znośniejsze i przywódca socyalnej demokracyi, tow. Vollmar, umie wziąć się do dzieła. Agitacyę wśród chłopów rozpoczął on od swego rodzinnego okręgu, Schliersee. Jego przemowy w miejscowym dyalekcie bardzo się podobały. Za nim zaczęli inni agitatorowie zwoływać chłopskie zebrania i to z powodzeniem. Wspólna piwna wesoła pogawędka następuje zazwyczaj po każdem z tych zebrań. Obecny proces fermentacyi w Związku chłopskim

---

*) Ciekawych odsyłam do pracy Rudolfa Schreibera w „Zeitschrif tdes landwirthschaftlichen Vereins“.

jest przedmiotem zadowolenia socyalistycznej Münchner Post, organu soc. bawarskich. Znaczny udział socyalistów w sejmie bawarskim daje mnóstwo sposobności poruszenia motywów agitacyjnych dla wsi i tem samem rozszerzenia myśli socyalistycznej wśród chłopów.

Przeniesienie socyalizmu na wieś będzie krokiem olbrzyma na drodze zmiany dzisiejszego „porządku“ społecznego, którego, zaprawdę, dosyć jest proletaryatowi.

Ka. Zmokł.

X Pawilon

Urządzenie X-go pawilonu jest następujące: budynek jest jednopiętrowy, w kształcie litery U, otworem skierowanej ku południowi; w środku znajduje się dziedziniec gospodarczy i ogródek, rozdzielone wysokim parkanem z desek. W jednym końcu na piętrze znajduje się kancelarya i pokój do widzenia się więźniów z odwiedzającą rodziną, pod spodem zaś kuchnia. Przez całą długość budynku biegną korytarze, rozszerzające się w kilku miejscach na kordegardy dla żołnierzy. Po obu stronach jego ciągną się szeregi drzwi celkowych, bez klamek i opatrzone okienkami, przez które dyżurni żandarmi co chwila obserwują swoje ofiary. Okienka te zasłonięte są obracającemi się na ćwieczkach wypukłemi blachami, na których wypisane są numery. Na wewnętrznej stronie blachy znajduje się zwykle wymalowana źrenica oka, powstała z grubego kapnięcia farbą i naznaczenia na niej czarnego punktu. To sprawia, że więzień na razie myśli, że w blasze znajduje się dziurka, do której stale przytknięte jest oko żandarmskie. Między celami znajdują się i mieszkania żandarmów. Cele są mniejsze i większe, obliczone na jednego lub kilku więźni. Umeblowanie składa się zwykle ze stolika i łóżka, spluwaczki, waterklozetu i miednicy, czasem i stołka. Meble te zmieniają co pewien czas, zapewne dlatego, by nic ukrywano w nich jakich przedmiotów.

Warunki życia bywają najcięższe w pierwszych chwilach po wzięciu. Oderwany gwałtownie od życia, osadzony wśród czterech ścian i poddany samowoli żandarmskiej, niespokojny przytem o los swoich towarzyszy i pozbawiony wszelkiego zajęcia, gdyż nawet książek z początku mieć nie wolno, więzień rzucony jest na pastwę własnych myśli, które nie są zbyt wesołe. Z czasem człowiek się przyzwyczaja do położenia, otrzymuje przytem książki, miewa się widzenia, dostaje się współlokatora — i położenie staje się lżejsze. Na samym wstępie otrzymuje się drukowane przepisy zachowania się (często wiszą one stale na ścianie), w których nakazuje się bezwzględne posłuszeństwo i *szacunek* dla żandarmów, oraz wymienione jest, czego czynić nie wolno. Niektórzy więźniowie na przepisach tych kładą napis: „Magna charta libertatum“ (Wielka karta swobód). Po jakimś tygodniu wyprowadzają więźnia, nie mówiąc dokąd, i fotografują, najczęściej w ogrodzie, lub dorożką zawożą do jednego z fotografów najbliższych w mieście. Całe otoczenie w cytadeli obliczone jest na to, by na uwięzionych wywrzeć wrażenie wielkiej siły i potęgi rządu. Korytarze napchane są żołnierzami, do kilku cel przeznaczony jest jeden żandarm, przy wyprowadzaniu więźnia do wychodka lub gdzieindziej, — zawsze idzie przodem żandarm, a z tyłu żołnierz z karabinem, z ulicy dolatuje gwar koszar. W razie jakiegoś interesu więzień obowiązany jest lekko we drzwi zapukać, zaczekać na dyżurnego, któremu przez okienko wyłuszcza swoje żądanie.

Na utrzymanie więźniów rząd przeznacza dla uprzywilejowanych (szlachty i ludzi z uniwersyteckiem wykształceniem) 35 kop. na osobę, dla innych zaś po 25 kop. dziennie. Rzecz prosta, że zarząd robi na tem pewne oszczędności, które wpływają do jego kieszeni. Żywność tam nie jest bardzo zła, ale dają nie wiele. Na osobę idzie dziennie funt chleba, 3 kajzerki, obiad i herbata rano i wieczorem; do rannej herbaty dołączają cztery kawałeczki cukru, które wystarczyć mają i do wieczornej. Uprzywilejowani otrzymują mięso pieczone na obiad i kolacyę (w mikroskopijnej ilości). Jeżeli kto ma własne pieniądze (można je mieć tylko w kancelaryi, a nie przy sobie) może kupować dla siebie rozmaite rzeczy. W tym celu dwa razy na tydzień wychodzi na miasto żandarm, a przedtem pyta każdego, co mu kupić. Istnieje tu również bufet miejscowy, w którym można robić zakupy co dnia za specyalnem pozwoleniem zawiadowcy. Wogóle trzymają się tu takiego systemu, że o wszystko trzeba się dopominać.

Palić w zasadzie wolno. Na przechadzkę po raz pierwszy wyprowadzają mniej więcej po 2 tygodniach. Spacery w ogródku zależą od uznania żandarmów. Według przepisów trwać mogą kwadrans; gdy więzień ma jakie fory lub mało jest aresztowanych, pozwalają i dłużej nieco, gdy zaś pawilon zapchany, zaledwie kilka minut. Dla użytku więźniów istnieje biblioteka, książki z niej jednak można otrzymywać dopiero po pewnym okresie śledztwa, i zwykle przez ciąg pierwszych paru miesięcy nie otrzymuje się ich wcale. Książki, jak również inne rzeczy, można także otrzymywać z domu. Biblioteka ta powstała głównie z książek, zostawionych przez więźniów. Należy ją zasilać nowemi książkami, gdyż stanowi ona dobrodziejstwo dla uwięzionych. Wogóle z czasem człowiek się przyzwyczaja do swego losu i życie staje się znośnem, o ile nie dręczą więźnia ciągłymi „doprosami“, rozstrajającymi nerwy.

W stosunku do uwięzionych żandarmi obowiązani są zachowywać się grzecznie, czego zwykle przestrzegają. Nie należy z nimi urządzać niepotrzebnych breweryi, gdyż to pogarsza sytuacyę, ale natomiast trzeba stać na straży swojej godności ludzkiej i nie pozwalać na brutalne obejście i rozmaite nadużycia.

Personel X-go pawilonu składają: zawiadowca, porucznik korpusu żandarmów, Wonsiacki, zamieszkały tam stale; pomocnik polityczny, kornet Iwanow; pomocnik gospodarczy Sidielnikow; stały lekarz; podoficerowie żandarmscy („starsi“), żandarmi i służba. Ta ostatnia składa się z wyznaczonych do tego żołnierzy, coś w rodzaju „deńszczyków“. Warta składa się z kilkudziesięciu żołnierzy pod dowództwem oficera, którzy zmieniają się co 24 godziny — codzień z innego pułku garnizonu warszawskiego.

Prawa uwięzionych redukują się do wezwania podoficera, zawiadowcy, doktora; pisywania listów do rodziny i odbierania ich, przyczem koszty pocztowe ponosi kasa pawilonu; listy te są obowiązkowo przeglądane i nie zawsze bywają doręczane. Więźniom przysługuje również prawo podawania skarg do prokuratora lub Brocka, w razie jakiegoś niedbalstwa ze strony zarządu, jak złego jedzenia, niewyprowadzania na spacery, z powodu długiego niewzywania na śledztwo i t. p. We wszystkiem innem uwięzieni rzuceni są na pastwę samowoli żandarmów, a i te niby prawa zależne są również od ich dobrego humoru lub fantazyi. Uwięziony np. powinien być zawiadomionym o treści oskarżenia najdalej w 2 tygodnie po zaaresztowaniu, ale to nie zawsze ma miejsce.

Kaucye mogą być składane dopiero po ukończeniu śledztwa, a więc po kilku miesiącach, po roku lub dwóch latach pobytu w cytadeli. Przyjęcie ich zależy głównie od prokuratora i żandarmów, czasem jednak

wypada podawać prośbę do ministra sprawiedliwości. Wysokość kaucyi bywa różna, stosownie do stopnia skompromitowania się i zamożności rodziny uwięzionego. Po przyjęciu kaucyi uwięzionego wypuszczają na wolną stopę, oddając go pod dozór do czasu wyroku.

Wyroki dla przestępców politycznych istnieją tylko dwojakie: sądu wojennego i t. zw. administracyjne. Jest to procedura sądowa nieznana w żadnym innym kraju i dla żadnych innych spraw, a obliczona na to, by procesy odbywały się o ile można bez rozgłosu, i pozwalały na jaknajszerszą samowolę. Wszelkie prawa ludzkie jednostki są tu brutalnie zdeptane. Jeszcze przed kilkunastu laty przestępstwa polityczne sądzone bywały jawnie, a w cesarstwie nawet przez sądy przysięgłych. Procesami politycznymi kieruje u nas naczelnik żandarmeryi (Brock) z prokuratorem izby sądowej (Turau). Od nich głównie zależy, czy sprawa uznaną będzie za szczególnie ważną, lub mniej, co pociąga za sobą sąd wojenny, lub „sposób administracyjny“.

Wyroki administracyjne pozwalają rządowi popełniać bezkarnie największe bezprawia. Wydawać je ma prawo wszelka władza policyjno - administracyjna, jak naczelnicy powiatów, policmajstrzy, gubernatorowie i t. d. Mogą oni skazywać bez wszelkiego sądu na więzienie lub wydalenie, co im pozwala pozbywać się w każdej chwili ludzi podejrzanych i nieprzychylnych. Wyroki administracyjne za przestępstwa polityczne wydawane są przez pomocników ministra sprawiedliwości w porozumieniu z pomocnikiem ministra spraw wewnętrznych. Cała ta procedura trzymaną jest w tajemnicy i w żadnych prawach i ustawach państwowych niema o niej wzmianki. W Petersburgu istnieje biuro specyalne do rozpatrywania przestępstw politycznych, jaką jednak rolę odgrywa przy wydawaniu wyroków — nie wiadomo. Wysokość kar administracyjnych zależy głównie od żandarmów i prokuratora. Żandarmi z udziałem prokuratora lub bez niego prowadzą śledztwo, układają akt oskarżenia i wręczają go prokuratorowi, który odsyła wszystko do Petersburga, skąd następnie przychodzą wyroki, skazujące na krótsze lub dłuższe więzienie lub wygnanie.

Pawiak

Pierwsze wrażenie, jakie sprawia Pawiak po Cytadeli, jest bardzo przykrem; trzy na to składają się okoliczności: najpierw cele są małe i to bardzo, mają 6 kroków długości, a 3 szerokości, następnie małe okna nadają piętno ściśle więzienne, nakoniec przykre jest otoczenie złożone ze złodziei i zbrodniarzy. Wstępując do celi na Pawiaku, czuje się mimowoli, że to jest rzeczywiste więzienie. Sprzeczki między złodziejami, przeplatane wymyślaniem, gburowate i brutalne postępowanie strażników więziennych z nimi, wszystko to razem rozdrażnia i męczy.

Najprzykrzejszą jednak okolicznością jest to, że nie wolno mieć lamp lub świec w celach; pod tym względem w cytadeli jest znacznie lepiej. Na Pawiaku można mieć świecę tylko na pół godziny i to tym z więźniów, którzy stołują się u pomocników naczelnika więzienia, i którym przynoszą wieczorem herbatę lub gorącą kolacyę.

Aby dać poznać życie więźnia na Pawiaku, opiszę jak się spędza dzień.

O godzinie 6 tej rano przychodzi strażnik na korytarz i otwiera cele po kolei, budząc śpiących. Więźniowie obowiązani są wogóle wstawać i wynosić kubeł z nieczystościami do wychodka. Polityczni mogą mieć posługaczy z pomiędzy złodziei, którzy za nich wynoszą.

Był na Pawiaku, a może jest i teraz, pewien strażnik, który, wchodząc rano na korytarz, miał zwyczaj krzyczeć: „Wyleżałsia, wyspałsia, wycharkałsia, wysmarkałsia, wstawaj, siejczas po mordie budu bit' “ — krzyki te odnosiły się do kryminalistów i były znakiem dobrego humuru strażnika.

Po wyniesieniu nieczystości i przyniesieniu sobie wody do mycia w obrzydliwych szaflach zaczyna się mycie. Następnie jeden lub kilku ze złodziei zamiatają cele.

W celi jest rodzaj stołu; nie ma on jednak nóg, w zwykłem tego słowa znaczeniu; powierzchnia stołu opiera się na szerokiej desce, wchodzącej w podłogę, bokiem zaś wchodzi do ściany. Przed stołem jest ławka, przymocowana do ściany, bez poręczy. Łóżka w ścisłem znaczeniu niema, wzamian jego jest kawał rozciągniętego w powietrzu płótna. Jeden koniec tego płótna przymocowanym jest do ściany z oknem, drugi zaś do tej deski, co wchodząc do podłogi podtrzymuje powierzchnię stołu.

W celach jest mnóstwo myszy, karaluchów, pluskiew i tym podobnych przyjemności.

Szlachta ma prawo mieć pościel swoją, ale i nieszlachcie zwykle to samo pozwalają. Pościel więzienna składa się z małego jaśka i z kołdry.

O godzinie 7 lub 8 roznoszą śniadanie rządowe, jest to albo kapuśniak, albo groch, albo też zupa kartoflana, barszcz lub kasza na wodzie. Wszystko to wygląda bardzo obrzydliwie, nieczysto itd.

Potem roznoszą „kipiatok“, a każdy co może to korzysta z tego, dosypując swą własną herbatę.

Dwa razy na tydzień myją podłogi w celach, a co parę dni nacierają szczotkami; ostatnia ta operacya jest bardzo nieprzyjemną, w celi powstaje bowiem kurz.

Między godziną 9 a 12 prowadzą na spacer, polityczni spacerują pojedyńczo.

Na spacery prowadzą nie codzień, i to pod rozmaitymi pozorami.

Ponieważ spacery dla zdrowia są bardzo ważne więc należy się o nie koniecznie dopominać. Bez dopominania się można czasami cały tydzień nie wychodzić. Spacer trwa zwykle od 10 do 20 minut.

O godzinie 3 roznoszą obiad, który jest podobnym do śniadania, jest to zupa z jarzyną, a 3 razy na tydzień z mięsem.

Po obiedzie dwa razy roznoszą wodę.

O godzinie 6-tej ma miejsce pierwsza „powierka“, (sprawdzanie), starszy strażnik wraz z jednym z kancelaryjnych obchodzą cele i sprawdzają, czy wszyscy są w swych celach. Drugie następuje w nocy o 12 godzinie.

Widzenia mieć można 2 lub 1 raz na tydzień, stosownie do tego, czy dużo, lub mało przestępców politycznych znajduje się w danym czasie na Pawiaku.

A teraz słów parę o administracyi więziennej. Naczelnikiem więzienia jest Mołczanow, były żandarm, a następnie strażnik ziemski. Przedewszystkiem jest to, jak na urzędnika rosyjskiego przystaje, nienasycony złodziej. Ale kradnie w sposób więcej przyzwoity niż np. Wonsiackij w cytadeli. Ten ostatni bowiem bez żadnej ceremonii, jako dobry żołnierz rosyjski walecznie kradnie przy każdym sprawunku, który więzień przez jego pośrednictwo robi. Pan Mołczanow zaś kradnie na obiadach rządowych, na ubraniu i na ogólnych wydatkach więziennych, żona jego okrada jeszcze kryminalistów w rozmaity sposób, np. przy praniu, nad którem ma ona dozór, zwykle ginie wiele rzeczy.

Mołczanow jest znośnie grzeczny, ma tylko słabą

stronę, że lubi się zapuszczać w debaty nad tem, że szkoda tylu sił zmarnowanych itp.

Z drugiej strony jako demokrata rosyjski, a któż u nich nie jest demokratą, czuje on większą sympatyę do złodziei i zbrodniarzy, niż do przestępców politycznych; względem tych ostatnich jest zimno grzeczny, względem zaś pierwszych często jest nawet dość serdecznym.

W więzieniu na Pawiaku niepospolite znaczenie ma jego żona, więźniowie odczuwają wpływ jej na każdym kroku; jeżeli długi czas niema spaceru, to pewno pani Mołczanow kazała strażnikom krowy poprowadzić na spacer, lub też wysłała strażników na miasto po sprawunki lub listy. Jeżeli jest jakieś obostrzenie w regulaminie, to pewno pani naczelnikowa coś zauważyła i mężowi kazała wydać nowe rozporządzenie.

Jest jeszcze jedna osoba, związana z Pawiakiem, jest nią doktór Zalewski, polak, skończony łajdak.

Jest to człowiek majętny i zupełnie niezależny, który jednak w niczem nie chce ulżyć więźniom, choć mógłby to robić, jest to skończony fagas rządowy. Zawsze uśmiechnięty, grzeczny, najniebezpieczniejsze choroby lekceważy.

Pod jednym tylko względem na Pawiaku jest lepiej. Oto więzień nie jest otoczony tą grobową ciszą, tymi szeptami, co w cytadeli, odgłosy życia dochodzą doń częściej: tam za murem więziennym wre miasto swem życiem, człowiek czuje się mniej osamotnionym, silniej odczuwa się nadzieję, że kiedyś wyjdzie się z więzienia i stanie na nowo do walki z pełnym zasobem doświadczenia.

Na Pawiaku rzadko bardzo zdarzają się jakieś awantury z władzą. Ale trzeba o sobie pamiętać ciągle. Spacery odbywane w dziedzińcu lub w ogrodzie pozwalają odczuwać miasto, widać domy, ludzi w oknach, na balkonach, wszystko to sprawia przyjemność.

Pod względem zdrowia to warunki hygieniczne są opłakane. Panują tam często choroby epidemiczne.

Biblioteki niema. Książki można dostawać z domu, pozwolenie na nie wydaje naczelnik gubernialny żandarmów.

Widzenia odbywają się bez krat w kancelaryi. Dozorcy więzienni są dla politycznych, ogólnie biorąc, znośni i niema tutaj ciągłej wojny z nimi, jak z żandarmami w Cytadeli.

Co miesiąc obchodzi Pawiak radca gubernialny i towarzysz prokuratora sądu okręgowego, stanowią oni rodzaj sądu apelacyjnego od władz więziennych, ale tylko dla kryminalistów. Polityczni zaś przestępcy są zależnymi częściowo od gubernatora, częściowo zaś od naczelnika żandarmów.

ZE ŚWIATA

Święto majowe zagranicą

Święto majowe zaczyna zdobywać sobie prawo obywatelstwa we wszystkich krajach. Policye wydają jeszcze co prawda zakazy, gdzie mogą to uczynić, a gdzie nie mogą, tam przeszkadzają świętu drobnemi szykanami, fabrykanci grożą wydaleniem świętującym, nawet oddziały wojska stoją gotowe do tłumienia „nieporządków“, ale opór klas posiadających jest złamany. Każdy wie z góry, że demonstracya się uda i że fabryki będą puste, pomimo wszystkich gróźb i zakazów.

Rzeczywiście, w tym roku święto majowe przenikło do takich zakątków, gdzie nikt by jeszcze przed paru laty nie śmiał marzyć o demonstracyi i gdzie ruch socyalistyczny wogóle świeżego jest pochodzenia. Z drugiej strony jedno z najważniejszych państw przemysłowych Europy, Niemcy, po raz pierwszy w tym roku obchodziło święto tego samego dnia, co i inne kraje, a nawet w Anglii organizacya socyalistyczna odważyła się na rzecz, tak, zdawało się, obcą dla praktycznego umysłu albiońskiego i demonstrowała razem z proletaryatem świata całego. Zatem święto majowe wszędzie się przyjmuje i jeżeli w niektórych krajach nie jest jeszcze uznawane przez masy, to jest to tylko kwestyą czasu.

To jest jedna uwaga, która nasuwa się przy przeglądaniu sprawozdań z demonstracyi. Ale jeszcze jedną rzecz należy zaznaczyć. Oto święto majowe udaje się najlepiej i porusza największe masy ludności tam, gdzie ucisk polityczny jest największy lub gdzie szerokie warstwy proletaryatu mało jeszcze przeniknięte są rzeczywistą świadomością polityczną. W Austryi, Czechach, Włoszech, w Polsce ruch objął 1-go maja olbrzymie masy ludności, po części to samo można powiedzieć i o Szwecyi, Portugalii oraz półwyspie Bałkańskim; demonstracya obchodzoną tam była w oddzielnych miejscach, ale za to rozmiary tych miejscowych poruszeń były prawdziwie imponujące. Łatwo to sobie objaśnić. W krajach bardziej despotycznych oraz posiadających współczesny proletaryat przemysłowy od niezbyt dawnego czasu, święto majowe jest prawie jedyną sposobnością rozwinięcia szerokiej akcyi masowej, to też wszyscy z gorączkową energią chwytają się tej sposobności, a lud roboczy, choć nie posiada tego długoletniego wykształcenia klasowego, co ludność krajów o dawniej rozwiniętych stosunkach ekonomicznych, jednak instynktownie czuje swój nędzny stan i chętnie bierze udział w demonstracyi, która stanowi dlań protest przeciwko całości urządzeń społecznych. Ciekawą ilustracyę powyższego stanowi Francya gdzie święto udaje się zawsze na prowincyi znakomicie, w Paryżu zaś porusza garść osób (jeśli nie liczyć tłumów wojska i policyi), choć tym razem trzeba przyznać, że i w Paryżu liczba demonstrujących była znacznie większą niż poprzednio.

A teraz przejdźmy do oddzielnych krajów.

Austrya. Jak zwykle, tak i teraz, święto majowe najuroczyściej obchodzone było w Austryi. W tym roku, oprócz zwykłych pobudek, działały jeszcze ostatnie wypadki polityczne w sposób, podniecający ludność robotniczą do jaknajgłośniejszego protestu przeciw istniejącemu porządkowi. Odmawianie proletaryatowi praw politycznych, potrzebę udzielenia których zrozumiał nawet taki emerytowany kuglarz polityczny, jak Taaffe, do żywego poruszyło całą ludność Austryi a najostrzej odbiło się w siedzibie władzy, Wiedniu. Czechy zrywają się do ruchu pod ciężarem gniotącego je stanu oblężenia, a w Galicyi szlacheckie namiestnictwo swem „patryarchalnem“ obchodzeniem się z ludem otworzyło oczy każdemu robotnikowi. Nic dziw więc, że we wszystkich tych prowincyach oburzenie panuje niesłychane, zatem demonstracya musiała się udać.

I udała się też znakomicie. W Wiedniu została ona urządzona według tego samego planu, co i lat poprzednich. Rano odbyły się zgromadzenia ludowe publiczne, tym razem z udziałem 50 — 60 tysięcy ludzi, potem uczestnicy wszystkich tych zgromadzeń udali się do Prateru, ciągnąc zwartymi szeregami przez ulice miasta, które z góry były dla każdej grupy wyznaczone. Po parogodzinnym pobycie w Praterze, cały ten olbrzymi tłum odpłynął napowrót, tworząc w ten sposób imponujący pochód. Nowością tym razem były rozmaite chorągwie i oznaki towarzystw, niesione przez członków takowych. Liczbę osób, które szły w orszaku, gazety burżuazyjne oceniają na 80.000, zatem więcej, niż lat poprzednich.

W Pradze, pod stanem oblężenia, zgromadzeń publicznych nie wolno było urządzać, ale 40.000 osób zebrało się na wyspie Strzeleckiej, gdzie odbyło się w ten sposób milczące, ale nie mniej wymowne zgromadzenie. Swoją drogą w 9 lokalach towarzystw zawodowych odbyły się zebrania członków, których policya nie mogła zakazać.

W Brnie morawskiem 30.000 robotników porzuciło robotę, co jest liczbą kolosalną, jeśli zważyć, że całe miasto liczy 120 tysięcy mieszkańców. Nie mogąc znaleść w mieście sali, która by ten tłum olbrzymi pomieściła, postanowiono zebrać się za murami, na Białej Górze, gdzie znalazło się 15.000 osób. Był to zatem „tabor“ prawdziwy, taki, jak go husyci kiedyś urządzali. Imponującym był widok góry, szczyt której roił się od ludu, podczas gdy po bokach wspinały się bez końca dwie długie, czarne kolumny. Na tej górze odbyło się zgromadzenie.

Wszędzie na prowincyi święto było obchodzone również wspaniale. W Gratzu policya usiłowała wydrzeć sztandar czerwony z rąk niosącej go w orszaku towarzyszki, stąd wynikła walka, podczas której aresztowano 33 osób. W starciu 10 policyantów poniosło dość dotkliwe rany.

Nawet w Trentynie, włoskiej części Tyrolu, gdzie ruch dość jest młody, odbyły się duże zgromadzenia i robota była wstrzymaną w Bolzano (Botzen) i Meranie.

O Galicyi mówimy w innem miejscu.

Co jest w tem wszystkiem ciekawe, to zachowanie się policyi i burżuazyi. Nie podobna przypuścić, by nie wiedziały one, a przynajmniej pierwsza, że wstrzymanie roboty odbędzie się wszędzie i że święto stanie się olbrzymią demonstracyą. Pomimo tego musiały one i tym razem skompromitować się próżnemi i niemożebnemi do wykonania pogróżkami. Namiestnik Dolnej Austryi, jak i lat poprzednich, kazał rozlepić na wszystkich murach groźne ukazy, wzbraniające świętowania pod groźbą pociągnięcia każdego do odpowiedzialności za naruszenie kontraktu. Właściciele tkalni i przędzalni urządzili konferencyę, na której obiecywali sobie solennie wydalić każdego robotnika, któryby poważył się złożyć pracę. Wszystkie te groźby, jak widzieliśmy, na nikim wrażenia nie zrobiły.

Na święcie majowem ruch się nie zakończył. W Wiedniu dzień 1-go maja zastał już strejk mularzy, cieśli, stolarzy i paru innych fachów, który i po święcie nie zakończył się tak prędko. Robotnikom szło o skrócenie dnia roboczego, mianowicie o zaczynanie roboty o godzinie 7-ej, zamiast 6 ej rano. Strejk obejmował przeszło 50.000 ludzi. Pomimo sprzyjającej pory roku strejk się nie powiódł; z jednej strony utrzymanie tak olbrzymiej ilości ludzi przechodziło siły komitetów strejkowych, które rozporządzały niezmiernie szczupłymi środkami, podczas gdy majstrowie przygotowani byli do strejku i ustąpiliby tylko przed dobrze napełnioną kasą, rokującą strejkowi dość długie istnienie, z drugiej rząd ze zwykłą w Austryi bezwzględnością i brutalnością działał na szkodę robotników.

Już 4-go maja zaczęły się aresztowania; wzięto tego dnia 70 ludzi, następnego 50 itd. Nie obeszło się bez starć z policyą lub zdrajcami sprawy robotniczej, którzy wracali do roboty, zanim wszyscy to uchwalili. Dnia 8-go maja było 20.000 strejkujących, ale w parę dni i ci zobaczyli, że nie podobna dłużej trzymać i poszli pracować. Jeszcze raz robotnicy przekonali się, że same strejki nie wystarczają dla powalenia kapitału i że walkę prowadzić trzeba na wszystkich polach, organizować się i zdobywać sobie bardziej znośne warunki polityczne, dające większą swobodę ruchów. Ale robotnik wiedeński nie jedną już walkę stoczył ze swymi wyzyskiwaczami, dlatego tam nawet porażki wychodzą na korzyść ruchowi, gdyż stanowią wskazówki na przyszłość.

Daleko tragiczniej zakończył się strejk górników polskich na Szląsku austryackim, ale i o tem będziemy mówili w innem miejscu.

Na wszystkich zebraniach w całej Austryi uchwaloną została jednakowo brzmiąca rezolucya, domagająca się 8-godzinnego dnia roboczego, 36 godzin spoczynku w niedzielę, swobody związków rzeczywistej, czyli połączonej z prawem, karzącem urzędników, którzy ją naruszają, swobody prasy i powszechnego głosowania.

Niemcy. Wiadomo, że partya socyalistyczna niemiecka, wierna zobowiązaniu, które powzięła na kongresie międzynarodowym w Zurychu, postanowiła urządzić demonstracyę tym razem 1-go maja, a nie dopiero w niedzielę następną, jak to się działo podczas lat poprzednich. W tych miejscach, gdzie stosunki ekonomiczne to dozwalały, postanowiono świętować, w innych miały się odbyć zebrania wieczorne.

Uchwała ta wykonaną została ze ścisłością, która cechuje wszystkie czynności doskonale wydyscyplinowanej partyi niemieckiej. Jeszcze przed 1-ym maja ogłoszony został w pismach partyjnych spis wszystkich zebrań, które miały się odbyć. W 48 miastach uchwalono obchodzić święto przez wstrzymanie się od pracy i naznaczono z tego powodu zebrania na godziny ranne lub popołudniowe; w wielu z pomiędzy tych miejsc miało się odbyć jednocześnie kilka lub nawet kilkanaście zebrań. Oprócz tego zapowiedziano olbrzymią ilość zebrań wieczornych.

Wszystkie te zebrania odbyły się według planu z góry powziętego. Nie można powiedzieć, że robota była w zupełności wstrzymaną w tych 48 miastach. Kryzys ekonomiczny, który cięży nad Niemcami, oraz potęga olbrzymich organizacyi przedsiębiorców, które zmuszają wprost swych członków do wydalania robotników świętujących, zniewoliły partyę do ostrożności. Ale w każdym razie postęp, w porównaniu z latami poprzednimi, jest znaczny, a gdy raz początek został zrobiony, to świętowanie i w Niemczech z czasem stanie się ogólnem.

W Berlinie samem odbyły się 24 zebrania, z których 19 rano, a każde z nich liczyło 500 do 2.000 uczestników. Kilkadziesiąt zebrań w Hamburgu, 18 — w Lipsku, 6 — w Monachium, 5 — w Szczecinie itd. zgromadziły setki tysięcy robotników obojga płci. Policya, gdzie mogła, zakazywała zgromadzać się, korzystając z praw reakcyjnych, których Prusy oraz różne drobne państewka niemieckie dotychczas się trzymają, ale w dużych miastach trudno jej to było zrobić. Spokój wszędzie panował.

W Bawaryi manifestowano w wielu miejscach 1-go maja, ale, oprócz tego, urządzono w niedzielę, 6 go maja demonstracye, które zgromadziły mnóstwo osób. Pokazało się dopiero, jak głęboko dosięgła agitacya, prowadzona wśród ludności katolickiej i w swej większości chłopskiej przez Vollmara, Grillenbergera i innych. Nie mówiąc już nic o Monachium, w którem kilkanaście tysięcy ludzi wyszło za miasto do miejsca, w którem odbył się obchód i o Norymberdze, gdzie zgromadziło się osób 12.000, ale wszędzie, w najbardziej zapadłych miasteczkach górskich, urządzano w niedzielę zebrania lub zabawy ludowe pod gołem niebem, a masowy udział w nich ludności pokazywał, że i Bawarya, ta dawna twierdza centrum, gotową jest do przyjęcia socyalizmu.

Anglia. Na kongresie zuryskim delegaci angielscy głosowali za świętowaniem 1-go maja, nie zaś niedzieli, po nim następującej. Pomimo tego większość robotników angielskich nie mogła zdecydować się na zerwanie z dawną rutyną i postanowiła, jak dawniej, przenieść demonstracyę na niedzielę. Ale i tu jest postęp, gdyż najsilniejsza organizacya socyalistyczna

angielska, Socyaldemokratyczna Federacya, urządziła tym razem obchód w ten sam dzień, co i organizacye lądu stałego.

Demonstracya odbyła się w Londynie w Hyde Parku, miejscu, z natury samej przeznaczonem dla wielkich zebrań ludowych. Jak wszystkie ogrody angielskie, Hyde Park posiada olbrzymie łąki, na których pomieścić się może około miliona osób. Ale punkt zborny naznaczony był nie w parku, tylko nad rzeką, dokąd też zeszły się wszystkie towarzystwa, należące do S. D. F. Stąd ruszono do parku, gdzie umieszczone były dwa wozy dla mówców. Około 12.000 ludzi zebrało się i można powiedzieć śmiało, że była to doborowa część proletaryatu londyńskiego, gdyż dostrzedz można było także wszystkie wybitniejsze jednostki z innych organizacyi, które, jakkolwiek nie należą do S. D. F., przyszły jednak, by powiększyć liczbę demonstrujących. Przemawiali tow. Hyndman, Quelch, Herbert Burrows i inni działacze socyalistyczni.

Do zanotowania jest fakt następujący. Gazety burżuazyjne pisały, że lud chciał zabić podczas demonstracyi pewnego anarchistę, który przemawiał. Jest to fałsz wierutny. Wogóle anarchiści angielscy, a przynajmniej rozsądniejsi z pomiędzy nich, pojmują dobrze, że propaganda czynu nie jest tam bynajmniej na miejscu, gdyż pozbawiłaby Europę jedynego miejsca przytułku dla emigrantów politycznych. Ale za to policye różnych narodowości z tem większym zapałem starają się ukuć jakikolwiek zamach w Anglii, by wzbudzić instynkty reakcyjne burżuazyi. Trzeba przyznać, że usiłowania ich dotychczas nie odnosiły żadnego skutku. Znalazło się paru waryatów, jak np. niedawno Bourdin, który sam padł ofiarą swej bomby, ale nie sprawiło to najmniejszego wrażenia na ludności, nawet mieszczańskiej. A cóż dopiero mówić o socyalistach! To też, gdy 1-go maja obok wozów socyalistycznych zjawił się anarchista, który, wdrapawszy się na stołek składany, zaczął wygłaszać swoje teorye, to obecni tylko śmiechem go zbywali i nie zwracali nań najmniejszej uwagi. Wtedy szpicle międzynarodowi, chcąc w jakikolwiek sposób zepsuć powagę zebrania, rzucili się na owego anarchistę oraz parę razy wszczynali bójki między sobą. Ale manewr ten nie udał im się. Anarchiście nic się nie stało, a uganiający się za sobą samymi szpicle pomęczyli się tylko napróżno.

Uchwaloną została następująca rezolucya:

„Zgromadzenie posyła serdeczne pozdrowienie robo„tnikom, demonstrującym na świecie całym dnia 1-go „maja, dla ponownego stwierdzenia solidarności prole„taryatu, i wzywa ich, by nie zaniedbywali żadnych „środków wyzwolenia się z pod niewoli najmu oraz „międzynarodowego zorganizowania produkcyi, w któ„rem wszystkie narzędzia pracy będą posiadane i kon„trolowane przez ludność całą."

W niedzielę, 6-go maja, odbyła się dopiero demonstracya masowa, urządzona przez komitet z 15 osób, do którego wchodziło 5 delegatów Ligi 8 godzin, 5 — organizacyi londyńskiej Trade Unionów, 2 — Socyaldemokratycznej Federacyi (która w ten sposób demonstrowała dwa razy) i 2 z Towarzystwa Fabianów. Demonstracya ta, jak zwykle, powiodła się doskonale.

Każde towarzystwo, mające brać udział w pochodzie, zebrało się w południe na której z ulic Londynu. Stamtąd udawały się one, często z muzyką na czele, nad rzekę, do ogólnego punktu zbornego, gdzie ustawiały się w szeregi. O 2-giej po południu ruszono dopiero do parku, a orszak demonstrujących był tak długi, że po 4-ej znaczna jego część znajdowała się jeszcze po za bramami! W parku dopiero każde towarzystwo oddzielało się od orszaku i dążyło do swego wozu. Wszystkich wozów, służących za mównice, było 12.

Niesłychane wrażenie robi taki pochód, szczególniej, gdy dostanie się już do parku i rozbije na kilka gałęzi. Długiemi rzekami płyną robotnicy, z boku postępują wspaniale odznaczeni organizatorowie, konni i piesi, chorągwie rozwiane na mglistem niebie angielskiem, wyglądają jak ciągnące żagle statków. Park jest olbrzymi, tak że to morze ludzi ginie w nim z początku, ale zwolna około ustawionych w rząd wozów grupują się oddziały, które potem zlewają się w jedną kolosalną armię.

Przemawiali wszyscy wybitniejsi działacze robotniczy. Wóz N. 6 był międzynarodowym; prezydował na nim dr. Aveling, mąż utalentowanej i zasłużonej córki Marksa, a przemawiali Delecluze z Francyi, Lessner, stary emigrant niemiecki z 48 r., Bernsztein, b. redaktor Sozialdemokrat'u, obecnie przebywający na emigracyi w Londynie, ob. Kautska, znana agitatorka, pochodząca z Wiednia, Vandervelde, belgijczyk i inni. Przy tej mównicy stanęli też i strejkujący bambusiarze polscy i litewscy, którzy przybyli ze swym sztandarem na demonstracyę.

Pierwszy to raz anglicy zobaczyli strejkujących polaków i litwinów, toteż przywitali ich niezmiernie serdecznie, sztandar ich umieszczono na wozie i przewodniczący wspomniał o nich w swej mowie.

O godzinie 5-ej, na dany trąbami znak, odbyło się przy wszystkich wozach głosowanie nad następującemi dwiema rezolucyami:

1) „Zgromadzenie uznaje, że międzynarodowe usta„nowienie 8 godzinnego dnia roboczego jest najbardziej „skutecznym środkiem przyspieszenia ostatecznego wy„zwolenia klasy robotniczej i domaga się od rządów „wszystkich państw prawnego ustanowienia pracy 8-„godzinnej."

2) „Zważywszy, że klasa robotnicza może wyzwolić „się ekonomicznie i społecznie tylko przez ujęcie w swe „dłonie maszyneryi państwowej, posiadanej obecnie „przez burżuazyę,

„Zważywszy, że w Anglii dziś jeszcze dziesiątki „tysięcy robotników i wszystkie robotnice nie mogą „głosować i wywierać wpływ na życie polityczne,

„Dzisiejsze zgromadzenie masowe robotnicze wypo„wiada się za zaprowadzeniem powszechnego głosowa„nia i zobowiązuje się użyć wszelkich środków dla „zdobycia takowego."

Naturalnie, że zostały one jednogłośnie przyjęte, poczem cały ten 400.000 tłum zaczął odpływać do domów, poprzedzony przez chorągwie oraz 60 orkiestr, które rozmaite towarzystwa z sobą poprzyprowadzały. Długo jeszcze ulice, okalające park, zalane były ludźmi a niejeden z uczestników demonstracyi, wracając do domu mówił sobie, że na przyszły rok zapewne się znowu wszyscy spotkają, ale tym razem już 1-go maja.

Na prowincyi demonstracye też odbyły się w wielu miejscach. Dzień 1-go maja święcono tylko w jednem z przedmieść Londynu oraz w Southampton; w niedzielę zbierano się wszędzie; najwięcej osób było w Dublinie.

Włochy. Eksradykał, obecnie podpora trójprzymierza, Krispi, nie omieszkał wysypać całą wiązkę zakazów, w celu zbawienia społeczeństwa od groźnego święta. Zebrania pod gołem niebem zakazane zostały wszędzie, numery specyalne pism socyalistycznych kradziono, gdzie się dało i t. d. Naturalnie, że to wcale nie popsuło uroczystości.

W Rzymie odbyło się rano 6 wielkich zebrań publicznych, a o 2-ej po południu urządzono za miastem w ogrodzie prywatnym, zabawę, w której, pomimo braku miejsca, wzięło udział około 5 tysięcy osób. W Medyolanie *wszystkie* fabryki stanęły, tak samo w Pizie, gdzie całe miasto było jak wymarłe, gdyż zamknięto nawet większą część winiarni; za to na ze-

braniach było gwarno i wesoło! W Cremonie świętowało 4 - 5 tysięcy robotników, w Soresina 2.000, we Florencyi i Parmie prawie wszyscy. W tem ostatniem mieście omnibusy nie kursowały i nawet nie było zwykłych przekupek na targu! Nie skończylibyśmy nigdy wyliczania wszystkich miast i miasteczek włoskich, gdzie cała ludność robotnicza i rzemieślnicza, albo większa jej część, świętowała. Do takiego powodzenia święta przyczyniły się oczywiście wypadki sycylijskie, reakcya Krispiego, który nosi się z zamiarami zawieszenia konstytucyi, a z drugiej strony świetny rozwój partyi socyalistycznej włoskiej, która od roku na nowe, prawdziwie socyalistyczne weszła tory, oraz pośrednio i 100.000 egz. numeru majowego głównego organu partyjnego, Walki Klas (Lotta di Classe).

Cechę charakterystyczną i zgodną z nową fazą rozwoju partyi był zupełny brak elementów nie socyalistycznych, ale demokratycznych, które dawniej na wielu zebraniach robotniczych rej wodziły.

Francya. Udział ludności robotniczej w demonstracyi był tym razem w Paryżu większy, niż kiedykolwiek. Z pomiędzy trzech organizacyi socyalistycznych, które we Francyi istnieją, dwie, blankiści i alemaniści (pozostałość dawnej grupy posybilistów, z której bardziej umiarkowane elementy wystąpiły wraz z panem Brussem, dawniej gwałtownym anarchistą, obecnie przyjacielem Rosyi) urządziły wspaniały obchód w teatrze De la republique. Przeszło 10.000 osób było obecnych i wysłuchało z wielkiem uznaniem mów ob. Vaillanta, Baudina, Sembat. Allemane i innych. Drugie masowe zebranie, urządzone przez gedystów, zgromadziło kilka tysięcy ludzi. Oprócz tego odbyło się parę mniejszych zebrań.

Jak poprzednich lat, tak i teraz, wysyłano deputacye do izby z żądaniami robotniczemi. Deputacyi tych udało się 12; różnica z latami poprzednimi była ta, że nie kołatano tym razem do rządu, który dał już wystarczające dowody swej reakcyjności, ale odniesiono się wprost do frakcyi socyalistycznej, dając jej tem dowód zaufania. Żądania tyczyły się 8-godzinnego dnia, ustanowienia przez państwo płacy minimalnej, zniesienia prywatnych biur pośrednictwa, zakazu najmowania robotników za pośrednictwem majsterków (zwanych w Warszawie „brygadyerami“; we Francyi system ten nosi miano „marchandage“, a chociaż zabroniony jest przez prawo jeszcze z 1848 r., jednak niestety dotąd istnieje) itd.

Ogród Tuilleries był zamknięty i pełny wojska, które w ten sposób strzegło znajdującej się w pobliżu izby deputowanych.

Na prowincyi świętowano wszędzie w olbrzymich rozmiarach. Szczególniej zdumiewającem jest rozpowszechnienie się myśli socyalistycznej w drobnych miejscowościach, czyli to samo zjawisko, które zauważyliśmy już we Włoszech i innych krajach. W Roubaix (czytaj Rube) fabrykanci zmówili się, by wydalać wszystkich świętujących; pogróżka ta również mało wywarła wrażenia, jak i pogróżki fabrykantów austryackich. Całe miasto świętowało; delegacye zawodów, w ilości 71 osób, z których 13 kobiet, udały się do rady miejskiej (składającej się z socyalistów z żądaniami. W Fourmies, tem samem mieście, w którem Constans urządził rzeź 1-go maja 1891 r., świętowało 12 fabryk na 27 oraz niezliczone drobne warsztaty, w Marsylii, Tulonie, Bordo robota była wstrzymaną, a górnicy departamentu Pas de Calais, którzy przeszłego roku przebyli długi i nieszczęśliwy strejk, wcale nie poszli do pracy.

Burżuazya utyskiwała w gazetach na spokój robotników; spokój ten był objawem świadomej siebie siły.

Z przyjemnością zaznaczamy także zebranie socyalistów polskich, przebywających w Paryżu, którzy przysyłają towarzyszom w kraju za naszem pośrednictwem rezolucyę treści następującej:

„Polscy socyaliści rozmaitych odcieni programowych, zebrani na obchodzie 1-go maja, przesyłają towarzyszom z pod zaboru rosyjskiego braterskie pozdrowienie.

Niech żyje międzynarodowa łączność robotników!“ (podp.) St. Guttmayer Ogiełło. Cez. Wojnarowska.

Szwecya. Bardzo znaczny, jak na stosunki szwedzkie, bo liczący 10.000 ludzi, pochód, urządzony w Sztokholmie przez organizacye robotnicze i socyalistyczne, pokazał, że ruch i tam silne zapuścił korzenie. Pochód przeszedł przez całe miasto, poczem udał się na jedną z okolicznych łąk, gdzie z 4 trybun przemawiali jednocześnie mówcy o rozmaitych tematach, ale przeważnie o dniu roboczym Udział kobiet w demonstracyi był bardzo znaczny.

W Goeteborg wzięło udział w takim samym pochodzie 16 towarzystw z 12 chorągwiami. W Malmoe świętowało i demonstrowało przeszło 1.000 osób, w Lund 1.500 oraz dość znaczna ilość w wielu innych miastach i miasteczkach.

Belgia. Zdobycie prawa, dającego nieomal powszechne głosowanie, nie ostudziło wcale zapału robotników belgijskich. Swym udziałem w tegorocznem święcie majowem pokazali oni, że chcą prawdziwego głosowania powszechnego, oraz, że nie wstrzymają się w agitacyi, póki nie zdobędą wszystkich swych praw.

Takiej procesyi, jak tegoroczna, Bruksella oddawna jeszcze nie widziała. Cała, bez wyjątku, ludność robotnicza uszykowana była w strojnych oddziałach, a klerykali, widząc tę armię defilującą, musieli powiedzieć, że spóźnili się ze swem popieraniem rozszerzenia praw politycznych, gdyż ludność dawno już z pod ich opieki wyszła. Na Grande Place (Wielki Plac), jednej z najszerszych ulic Brukselli, pewien reporter burżuazyjny liczył, z zegarkiem w ręku, jak długo ciągnie się pochód, którego szerokość w tem miejscu wynosiła jakie sto osób — 22 minuty upłynęły, zanim doczekał się końca.

W prowincyi Haynaut świętowały 62.000 robotników, w Charleroi 25.000, wogóle w południowej, francuskiej, części kraju robota była zupełnie zawieszoną, a we flamandzkiej w znacznej części.

Szwajcarya. Jak poprzednich lat, tak i teraz, święto majowe obchodzone było bardzo uroczyście. W Zurychu rano o 6-ej w całem mieście rozległ się głos bębnów, budzących ludność, a już o 8-ej zaczęły się zbierać towarzystwa socyalistyczne i robotnicze w swych lokalach; stąd udały się do wielkiej sali, gdzie się odbyła właściwa uroczystość. Referentem był towarzysz Beck z Zurychu, a gdy on skończył swą mowę, rozwinięte zostały, wśród niezmiernego entuzyazmu, dwie chorągwie dwóch nowych związków. Potem wszyscy obecni uformowali się w orszak, który ruszył wśród niesłychanego ścisku publiczności przez całe miasto, ku jednemu wielkiemu placowi. Na tym placu przemawiało jeszcze kilku mówców, między innymi tow. Seidel po niemiecku i tow. Pozzi po włosku. Większa część fabryk i warsztatów była pustą.

W małym Winterturze zebrało się pomimo deszczu i niepogody, które panowały nad całą północną Szwajcaryą, przeszło 5.000 osób, w Genewie — 1.200 z 17 chorągwiami, w Bernie i La-Chaux-de-Fonds demonstracye były też bardzo udane, a stosunkowo najlepiej spisało się małe miasteczko Grenchen, gdzie nie pracował absolutnie nikt, a w demonstracyi wzięło udział 1.000 osób.

Wogóle demonstracya była, jak zwykle w Szwajcaryi, bardzo spokojną, ale udział świętujących był znaczny.

Portugalia. Towarzysze portugalscy, którzy w roku 1890 pierwsi objawili chęć zastosowania się do uchwał

kongresu paryzkiego i wstrzymania się 1-go maja od roboty, i tym razem dzielnie się spisali. W Lizbonie, choć miasto nie jest przemysłowem, ale handlowem, nie pracował nikt i wszystkie pracownie oraz sklepy były zamknięte. Na prowincyi, w Oporto i innych miastach, świętowano też i demonstrowano na wielką skalę.

Hiszpania tak samo jak i lat poprzednich, dała wielką ilość demonstracyi. Ministeryum, korzystając z reakcyjnego nastroju ludności burżuazyjnej, spowodowanego wybrykami anarchistycznymi, zakazało zebrań pod odkrytem niebem; zbierano się zatem w salach. ale nie mniej licznie. W Madrycie było kilka tysięcy uczestników, w Barcelonie 5.000 itd.

Ameryka. O Stanach Zjednoczonych gazety mało piszą w tym roku, ale w każdym razie wiadomo, że i tam we wszystkich większych miastach znaczna ilość robotników nie pracowała, odbyły się pochody, zebrania itd. W Cleveland podczas pochodu, w którym wzięło udział 7.000 osób, odbyło się starcie z policyą, wskutek którego lud rozdrażniony zaczął tłuc szyby w domach bogatej burżuazyi itd. Zaburzenie to nie przybrało rozmiarów poważniejszych.

Rumunia. Choć już lat poprzednich świętowano tu i owdzie w Rumunii, ale nigdy w takim rozmiarze, jak tego roku. W Bukareszcie urządzony został za przykładem innych krajów, pochód, który liczył 10.000 uczestników, a o 2-ej po południu świętujący zeszli się za miastem, we wspaniale przybranej miejscowości, żeby rzeczywiście świątecznie dzień obchodzić. Pomimo wysokiej stosunkowo ceny wejścia (50 centymów, czyli 20 kopiejek), sprzedano 12 000 biletów.

W Galatzu, Jassach, Krajowej i wielu drobnych miejscach świętowano również, do czego się w znacznym stopniu przyczyniło wydanie przez partyę manifestu w 80.000 egzemplarzy.

Bulgarya. I ten kraik, na kresach cywilizacyi leżący, miał swoje święto. Mówiliśmy już o rozpoczętych niedawno rokowaniach co do połączenia dwóch partyi socyalistycznych, które istniały dawniej obok siebie. Otóż rokowania te doprowadzone zostały do skutku, wszyscy członkowie obu partyi ratyfikowali umowę, zawartą przez zarządy, poczem zlanie się nastąpiło. Dobroczynne skutki zaprzestania dawnych rozterek pokazały się wyraźnie 1-go maja.

W Sofii policya zakazała wszelkich zebrań. Pomimo tego towarzysze sofijscy zebrali się trzy razy, naprzód w sali swego lokalu, później w kawiarniach. Za każdym razem zostali siłą przez policyę rozproszeni, ale hałas i zbiegowisko, które z tego powodu nastąpiły, zrobiły świętu lepszą reklamę od spokojnych zebrań.

W Szumli świętowało 5.000 robotników, co jest rzeczywiście wspaniałe, jeżeli zważyć na stosunki ekonomiczne Bulgaryi; w Razgradzie i nawet znanym nam tylko z poezyi Kazanłyku (Dolina Róż), w Jampolu, Gabrowej i innych miejscach świętowano i urządzono zebrania.

Powinszować możemy towarzyszom bulgarskim ich święta majowego.

* * *

Wszędzie zatem lud roboczy objawił 1-go maja swą wolę w sposób uroczysty i imponujący. Wyjątek, jak i w latach poprzednich, stanowiły tylko *Rosya* i *Turcya*, gdzie proletaryat nie zdołał jeszcze dojść do takiego stopnia świadomości, by upomnieć się o swe prawa. Ale i tam kapitalizm z czasem zrobi swoje; proletaryat rosyjski pójdzie za przykładem polskiego, a tureckiemu wskażą bulgarzy drogę, po której należy dążyć do zupełnej emancypacyi.

Tymczasem zaś w całym świecie cywilizowanym święto majowe zachowało w tym roku swój dawny charakter, a zwiększona ilość jego uczestników pokazała, że proletaryat zawsze widzi w niem jeden z najpotężniejszych orężów w walce z rządem i burżuazyą.

* * *

Obchody kościuszkowskie socyalistów polskich zagranicą

Londyn. — Urządzony przez sekcyę londyńską Z. Z. S. P. obchód powstania kościuszkowskiego zgromadził sporą, jak na stosunki londyńskie, liczbę słuchaczy. Poprzednio już na obchodzie urządzonym d. 8 kwietnia przez patryotyczne Towarzystwo Polskie, towarzysze nasi zaznaczyli, że nie chcą rozwijać swych poglądów na znaczenie powstania, ponieważ wielu z pomiędzy obecnych mogłoby się z nimi nie zgadzać, za to zaś zapraszają wszystkich, życzących sobie zaznajomić się z tymi poglądami, na obchód, urządzony przez socyalistów. Oświadczenie to zadowolniło wszystkich, zarówno sympatyzujących z naszym ruchem, jak i nie zgadzających się z takowym, oprócz, trzeba przyznać, obecnego na zebraniu księdza prałata Bronikowskiego, który z niesłychaną gwałtownością napadł na naszych towarzyszy za to, iż w jego obecności wymówili słowo — socyalizm. Potem, idąc za przykładem Wiarusa, Pracy i innych pism centrowych, ks. B zaczął mieszać socyalizm z anarchizmem itp., na co, oczywiście, otrzymał stosowną odpowiedź, która, jeśli nie jemu, to w każdym razie obecnym wyjaśniła, jaka istnieje różnica między socyalizmem, a anarchią, dlaczego socyaliści w swej agitacyi nie poruszają kwestyi religijnych itd.

Zapowiedziane w ten sposób zebranie odbyło się d. 14 maja, w sali przy Union Street. Przeszło 80 osób, należących prawie wyłącznie do klasy robotniczej, napełniło salkę do tego stopnia, że ostatni goście musieli stać na schodach. Obchód zagaił przewodniczący ob. A. Dębski, który powiedział, że jakkolwiek obchody socyalistyczne nie odbywają się w salach strojnych kwiatami i girlandami, jednak znaczenie ich jest większe od innych, gdyż my nie ograniczamy się na tęsknem rozpatrywaniu dawnych czynów bohaterskich, ale odnosimy się do nich krytycznie, nie obawiamy się podnieść słabych stron dawnych powstań, ale za to całą duszą jesteśmy zdecydowani naśladować to, co w nich było dobrego.

Po tem przemówił ob. Jodko, odpowiadając na pytanie, podniesione jeszcze na zebraniu w Towarzystwie Polskiem, — dlaczego socyaliści święcą rocznicę powstania kościuszkowskiego? Sympatyczną stronę powstania, którą święcimy, powiedział mówca, stanowi pierwsze wystąpienie na widownię polityczną ludu polskiego po tylowiekowej martwocie. Lud miejski wystąpił do boju z przemożnym najezdcą w tem przeświadczeniu, że walczy za swe własne prawa, za swobody miast, przeciwko tyranii dzikiego kozactwa i skoalizowanej z nim magnateryi; lud wiejski ufał w przyobiecane reformy, którym początek dał sejm czteroletni, a które Kościuszko dalej w swoich uniwersałach rozwijał i uzupełniał. Trzeba było 6 miesięcy kontrrewolucyjnych usiłowań szlachty i słabości Kościuszki, by zmrozić ten zapał i zabagnić sprawę powstania. Kończąc mówca porównał czasy ówczesne z teraźniejszymi: jak wtenczas, tak i teraz z jednej strony mamy klasy posiadające, wierzące w nierozerwalność więzów z mocarstwami zaborczemi i dbające tylko o dobrobyt materyalny, z drugiej zaś lud, który ujmuje w swe dłonie sprawę swobody i niepodległości. Socyaliści są następcami powstańców z 1794 r., różniąc się od nich większą świadomością polityczną, która też najpotężniejszy ich oręż stanowi.

Potem zabrał głos ob. Wereszczyński. Nie brałem nigdy udziału w ruchu socyalistycznym, rzekł sędziwy mówca, i z różnych stron odradzano mi przyjęcie za-

proszenia komitetu urządzającego obchód, przepowiadając mi, że mowa moja dziwnie się będzie odbijała od wzywania do robienia bomb i tym podobnych okropności, które będę musiał wysłuchać. Przekonałem się, nietylko, że nic podobnego tu niema, ale że każdy człowiek, trzeźwo się zapatrujący na współczesne położenie Polski musi się z wywodami mówców zgodzić i musi sam zostać socyalistą. Cieszę się bardzo, że u schyłku mojego żywota widzę ludzi, którym w takim stopniu leży na sercu sprawa ludu polskiego i że lud ten rzeczywiście ujmuje się za swe prawa. Mówca opowiedział następnie szczegółowo biografię Kościuszki, walki, które on toczył w obronie Polski i Ameryki i skończył wezwaniem do oświaty, która stanowi podstawę świadomości robotnika i tu, w Anglii, tak łatwo może być zdobytą.

Ob. Jędrzejowski opowiedział historyę różnych, zbliżonych do socyalizmu lub wprost socyalistycznych odłamów emigracyi polskiej, których pamięć również drogą nam być powinna, jak i pamięć bohaterów z wieku zeszłego. Począwszy od spisku Gorzkowskiego przez różne odłamy demokracyi i mierosławszczyzny, kończąc udziałem polaków w Komunie i Międzynarodówce, wszędzie, jak nić czerwoną, dostrzegamy bardziej lub mniej świadome grupy i usiłowania socyalistyczne wśród polskich działaczy politycznych. Po roku 1863 sytuacya zmienia się pod tym względem, że dawny, czysto patryotyczny kierunek zamiera powoli, klasy posiadające stają się lojalnemi, zaś sztandar socyalizmu przenosi się do kraju samego i grupuje około siebie masy ludowe.

Potem ob. Wojciechowski wyłożył treść główną programu socyalistycznego — przyczyny wyzysku i znaczenie zmiany, którą zaprowadzi zniesienie prywatnej własności narzędzi pracy, zaś ob. Danielski powiedział o przyczynach powstania socyalizmu.

Wszystkie mowy przyjmowane były hucznymi oklaskami, a przed zakończeniem obchodu jeden z obecnych, ob. Fedorowski, rzucił myśl założenia towarzystwa socyalistycznego. Obecni członkowie sekcyi odpowiedzieli mu, że nosili się z tą myślą oddawna, czekali jednak chwili stosownej, i że widocznie chwila ta nadeszła, kiedy potrzebę towarzystwa i inne osoby odczuwają. Po wysłuchaniu jeszcze kilku mówców uchwalono jednogłośnie założenie towarzystwa i poruczono komitetowi urządzającemu zajęcie się przygotowaniami potrzebnemi.

Podczas obchodu rozdano wszystkim obecnym wiersz: „Jeszcze Polska nie zginęła“ (w przeróbce socyalistycznej) oraz „Sto lat temu“ (wyd. nakł. Przedświtu w r. 1890).

Zurych. — Dnia 14-go maja odbył się w Zurychu obchód międzynarodowy setnej rocznicy powstania kościuszkowskiego. Z cudzoziemców przemawiali na nim obywatele: Herman Greulich, szwajcarski sekretarz robotniczy, Curti, członek „Nationalrathu“ i redaktor demokratycznej „Züricher Post“, oraz Plechanow. Przytaczamy w streszczeniu mowy Greulicha i Plechanowa.

Państwo — mówił pierwszy — utrzymuje się albo silną, scentralizowaną władzą, albo też tem, że w jego niepodległości zainteresowaną jest ekonomicznie żywotna, rozwijająca się klasa narodu. Państwa europejskie od końca wieków średnich opierały się na absolutyzmie — tak było na Zachodzie, tak było również na Wschodzie, w Rosyi. W Polsce proces ten nie odbył się, owszem przeciwnie, władza państwowa coraz bardziej w niej słabła. Ustrój Polski był taki, że mógłby wprawić w zachwyt nowożytnego anarchistę. Liberum veto, które dawniej mogło być ochroną mniejszości, w ostatnich czasach Rzeczypospolitej było tylko środkiem korupcyi. Podobnież do zawichrzenia porządku przyczyniły się konfederacye — instytucya, która, jak i liberum veto, początkiem swoim sięga prawdopodobnie ustroju rodowego, ale teraz była tylko środkiem osłabienia państwa.

Spójrzmy teraz na klasowe stosunki Polski. Znaczna część szlachty — drobna szlachta — znajdowała się w złem położeniu materyalnem i skutkiem tego była narzędziem w rękach spodlonej magnateryi. Mieszczaństwo, jako siła polityczna — sądząc chociażby z pamiętników Ogińskiego — prawie że nie istniało. Konstytucya 3 maja, która mu zapewniała niejakie prawa, nigdy nie weszła w życie. Widzimy tedy, że szlachta była wówczas klasą upadającą, a mieszczaństwo, któreby miało głęboki interes w utrzymaniu państwa, posiadało bardzo mało znaczenia i siły. Lud wiejski był uciemiężony ekonomicznie i pogrążony w ciemnocie. Za co miał on walczyć, gdy nie dla niego była ojczyzna? Największe bohaterstwo zdradził gmin miejski — lud Wilna, lud Warszawy, — gdyż tutaj bądź co bądź interes był związany z istnieniem ojczyzny (hier war ein Stück Vaterland). Ale to była zbyt mała liczebnie siła.

Kościuszko, bohater dwu światów, z wydarzeń w Ameryce i we Francyi wyciągnął wniosek, że mieszczaństwo — w całej rozciągłości tego pojęcia — jest podstawą nowych czasów. W akcie powstania z 24 marca wypowiedziane są całkiem mieszczańskie poglądy. Pod tym względem interesującą jest również konstytucya 3 maja, która robi wrażenie, jakoby miała za podstawę tekst francuski — dzieło Monteskiusza itp. Co prawda widać zaraz, jak pojęcia burżuazyjne przeniesione zostały na grunt wcale odmiennych warunków. Konstytucya ta jest jednym więcej dowodem, że nie ideje tworzą historyę — lecz warunki materyalne. Konstytucya niema znaczenia, jeśli nie ma za sobą siły społecznej. Właśnie to było fatalizmem 3 maja.

Rzućmy okiem na późniejszą historyę. Jeśli Polska jeszcze nie zginęła, to dlatego, że polacy ciągle podnosili zbrojny protest przeciwko despotyzmowi. Ale wszystkie te ofiary, wszystkie te krwawe tragedye nie doprowadziły do celu. Dlaczego? Gdyż brakowało silnej i rozwijającej się klasy, która by miała głęboki interes w niepodległości Polski. Masa chłopska nie brała udziału w powstaniach; opierały się one na drobnej szlachcie i na ludności miast. Dzisiaj nawet część tej ostatniej wyrzekła się dawnej polityki: z rozwojem wielkiego przemysłu, burżuazya zaczęła się chronić pod skrzydła caratu, dbając o utrzymanie rynków rosyjskich i uciekając się do opieki żandarmów i kozaków przeciwko robotnikom. Ale klasa robotnicza nie wyrzeknie się swego dążenia do swobody i samodzielności.

Sojusznikiem Polski jest zachodnio-europejska klasa robotnicza. Kiedy ona zdobędzie pierwszą swoją placówkę polityczną, kiedy zrzuci jarzmo policyjno-militarnego państwa i zdobędzie sobie ustrój demokratyczny — wtedy we własnym interesie będzie ona musiała zmierzyć swe siły z despotycznym caratem, jeśli ten do tego czasu przetrwa.

Chwila walki między Zachodem a Wschodem zbliża się. Rozwój kapitalistyczny Wschodu, grożący Europie silną konkurencyą, chwilę tę jeszcze przyspiesza. A w walce tej na gruzach caratu stanąć musi samodzielna Polska. Polska nie powstanie jako państwo konserwatywne, lecz jako członek wolnej rodziny ludów europejskich, jako członek Zjednoczonych Stanów Europy!

Występuję na dzisiejszym obchodzie — mówił Plechanow — w podwójnym charakterze: socyalisty międzynarodowego i rosyanina. Jako pierwszy, oddaję cześć powstaniom polskim, gdyż one, jak słusznie zaznaczył Engels, broniły interesów międzynarodowej wolności, były tarczą dla rewolucyi zachodnio-europejskich. Przemawiam tu również jako rosyanin. Jest

patryotyzm, patryotyzm dzikich hord. który polega na tem, żeby zdobyć na wrogu jak najwięcej łupów, żeby jak najwięcej wrogów wziąć do niewoli i — zjeść. Co do mnie nie jestem zwolennikiem tego patryotyzmu. Należę do falangi tych rosyan, którzy walczą z despotyzmem i uciskiem, którzy nie wieszają. lecz których wieszają. Należę do tej falangi, która wie, że im bardziej państwo rosyjskie rozszerza swoją władzę na inne narody, tem łatwiej mu uciskać swój własny. Francuską swą mowę ob. Plechanów zakończył wśród burzy oklasków po polsku słowami: Niech żyje Polska! Niech żyje wolność ludu polskiego i rosyjskiego!

Res.

Berlin. — Dnia 15-go kwietnia odbył się w Berlinie, przy niezmiernie licznym udziale słuchaczów, obchód stuletniej rocznicy powstania. Poprzednio jeszcze, 28-go marca, wygłoszony został na zebraniu Towarzystwa Socyalistycznego przez tow. Wojciechowskiego odczyt tow. F. Perla, drukowany w Przedświcie. Na zebraniu tem uchwalono urządzenie uroczystego obchodu.

Przewodniczący Polskiej Partyi Socyalistycznej, tow. Berfus, wygłosił na obchodzie odczyt, który tu w krótkiem streszczeniu podajemy:

Chociaż powstanie kościuszkowskie nosi imię jednostki, jednakże proletaryat polski, święcąc pamięć powstania, nie tyle wodza narodowego ma na myśli, ile przewódcę ludu polskiego w jego walce o wyzwolenie, i stawia go pod tym względem na równi z mężnymi bojownikami: szewcem Kilińskim i włościaninem Bartoszem Głowackim. Nie osoba Kościuszki zrobiła powstanie, ale chęć ludu zrzucenia jarzma ucisku. Owszem, powiedzieć należy, że właśnie słabość Kościuszki, niezdolnego oprzeć się złowrogiemu wpływowi szlachty, przyczyniła się pośrednio do upadku powstania, które zarówno obszarem kraju zajętego, jak i wytrwałością korzystnie się wśród innych wyróżnia. Kościuszko był ostatnim rycerzem polskim i walczył jak rycerz ale nie potrafił zerwać zupełnie z tradycyami rycerstwa. Tak samo jak wtedy szlachta i duchowieństwo wyższe kraj zdradziły i od powstania się usunęły, tak zachowują się te klasy i obecnie. Oto arcybiskup krakowski, Dunajewski, wyjechał z kraju na czas obchodu. towarzysz zaś jego, Morawski. arcybiskup lwowski, zabronił księżom wspominać o obchodzie z kazalnic. Jedynie socyaliści pozostali w Polsce wierni tradycyom rewolucyjnym. Święcą oni 100-letnią rocznicę, gdyż uważają ją za międzynarodowe święto swobody. Frazesów narodowych świadomi robotnicy polscy dawno się pozbyli za to walczą ręka w rękę ze swymi towarzyszami klasowymi całego świata, za Wolność, Równość i Braterstwo! (huczne brawo).

Po odczycie tow. Brzoskwiniewicz wygłosił wiersz p. t. „17 kwietnia 1794 r.“, następnie tow. Wojciechowski zadeklamował „Prometeusza“, w końcu odśpiewano „Warszawiankę“, poczem trzykrotnym okrzykiem — „niech żyje międzynarodowy socyalizm!“ — zamknięty został ów wspaniały wiec.

Brema. — W niedzielę dnia 22 go kwietnia pod przewodnictwem tow.: Binka, Strzelińskiego i Obsadnego odbył się tu wiec w celu uczczenia pamiątki kościuszkowskiej. Tow. Karwik opowiedział historyczny przebieg tej rewolucyi, a mianowicie mówił o walce w Warszawie. Wywody tow. Karwika przyjmowano rzęsistymi oklaski.

W drugim punkcie tow. Binek wyświetlił chytrość kapitalistów i tę bezdenną przepaść, jaka nas od nich rozdziela, jak oni to polskich robotników wyzyskują, ci zaś, z małym wyjątkiem tylko, nie stawiają im żadnego oporu.

Mówca gromił ostro fałszywych pochlebców ludowych, którzy pod płaszczykiem pobożności lub patryotyzmu odmawiają robotników od organizacyi robotniczych, które jedynie podnoszą ich dobrobyt, przez co tacy pochlebcy skazują ich na pastwę kapitalizmowi. Dalej wynurzył mówca żal do naszych rodaków, którzy tu są w liczbie przeszło 500 gdy do organizacyi należy ich tylko 46. Trzeba bowiem dołożyć wszelkich starań, aby bezczynne masy zainteresować walką, jaką obecnie toczą bogaci z biednymi. A zainteresowani łatwo się przekonają, do której strony mają się przyłączyć. I temu mówcy nie szczędzono oklasków.

* * *

Pierwszy strejk robotników polskich w Londynie

Wyrażenie „za morzem“, które rysowało dawniej w pojęciu naszego ludu coś niezwykłego, stało się teraz dla znacznej większości zrozumiałem. W niektórych prowincyach Polski niema ani jednego człowieka, któryby nie posiadał znajomych lub nawet krewnych za morzem i to jeszcze za jakiem — za oceanem Atlantyckim. Nędza i ucisk polityczny — to są dwa czynniki, zmuszające masy włościańskie i robotnicze do emigracyi, a te prowincye, w których o zarobki najtrudniej, lub w których prześladowanie polityczne oraz religijne najbardziej się sroży, dają największą ilość emigrantów. W Królestwie są to gubernie Płocka, Łomżyńska i Suwalska, szczególniej ta ostatnia, na Litwie — Kowieńska i po części Wileńska.

Dawniej emigranci udawali się prawie wyłącznie do Stanów Zjednoczonych. na początku tego dziesięciolecia trwała parę lat gorączka brazylijska, teraz coraz więcej ludzi udaje się do Anglii, gdyż Brazylia zawiodła, a wstęp do Stanów Zjednoczonych zaczyna być utrudniony. W Londynie zwłaszcza kolonia polska rośnie z każdym rokiem; liczbę polaków robotników, przebywających w tem mieście, oceniają zwykle na 5.000, z których 2.000 litwinów; w rzeczywistości jest ich znacznie więcej.

Polacy i litwini, przybywający do Londynu są albo włościanami, albo rzemieślnikami. Nieznajomość języka i zwyczajów angielskich czyni, że nie znajdują oni prawie nigdy zajęcia dobrze płatnego zaraz po przyjeździe, a chwytają pierwszą lepszą robotę, nie wymagającą dokładnej znajomości fachu. Do takich zajęć należy robota przy skórach, przy wyrobie kijów i lasek i przy wyrobach z bambusu. Przy skórach wogóle trudno znaleść kogo innego, jak tylko polaków lub litwinów, szczególniej tych ostatnich; wytworzyła się nawet specyalna nazwa dla tego rodzaju zajęcia — nazywają je: uczyć niedźwiedzie tańcować, gdyż praca polega na tem, że trzeba deptać bez ustanku bosemi nogami skóry w beczce, w której jest się zanurzonym do połowy. Oczywista rzecz, że zajęcia te są w najwyższym stopniu licho płatne. Rozpatrzmy się trochę szczegółowiej w bambusiarstwie.

Wyroby bambusowe angielskie słynęły kiedyś w całej Europie, gdyż były nadzwyczaj eleganckie i trwałe; płaca robocza była wtedy dość wysoką. Ale od kilku lat zaczęli w Londynie przedsiębiorcy najmować sobie na robotników polaków, litwinów i żydów, płacili im znacznie taniej niż dawniej anglików i, oczywiście, mogli sprzedawać swoje wyroby daleko taniej. Konkurencya między przedsiębiorcami i szybko rosnąca nadprodukcya zmuszała ich do ciągłego obniżania płacy roboczej, co było im w dodatku ułatwione przez ciągły napływ emigrantów.

Praca przy bambusach w takich warsztatach zorganizowaną jest w ten sposób, że właściciel oddaje pewną robotę robotnikowi w akord, pozwalając mu przyjmować tylu pomocników, ilu sam sobie życzy.

Taki dopiero majsterek bierze 1, 2 lub 3 uczniów, zwykle świeżo z kraju przybyłych, każe im pracować po 15 i 16 godzin na dzień i wypłaca im na tydzień 6 do 8 szylingów (3 do 4 rs.). W niektórych warsztatach płaca ucznia wynosi 10 — 12 sz., ale to są wyjątki. W sobotę, gdy następuje wypłata, majsterek, trzymający 2 uczniów, dostawał niekiedy do 3 funtów (30 rs.), tak że przeszło 2 funty pozostawały mu na czysto.

Tak było jeszcze przed paru laty. Ale zwolna ilość robotników, znających bambusiarstwo dokładnie, wzrosła do tego stopnia że fabrykantom nie opłacało się płacić tak dużo majsterkom, gdyż mogli mieć robotnika za tańsze pieniądze; zaczęło się obcinanie płacy, które doszło obecnie do najwyższych rozmiarów.

Oczywista rzecz, że te nizkie płace musiały się odbić na położeniu robotników angielskich. Ci ostatni zarabiali dawniej po $2^1/_2$ funty do 3 (25 do 30 rs.) na tydzień. Ale ich majstrowie zaczęli i im obcinać płace. Związek robotniczy angielski (trade union, a jak polacy w Londynie mówią — unia) opierał się temu, jak mógł, ale walka była nierówną, gdyż fabrykanci nie mogli rzeczywiście płacić robotnikom tyle, co dawniej. Dlatego unia zaczęła się chwiać coraz bardziej.

Widząc grożące niebezpieczeństwo, unia postanowiła w końcu r. 1893 postarać się o zorganizowanie polaków. Ale jak tu przystąpić do ludzi, z których rzadko który umie parę słów po angielsku, a żaden nie był jeszcze w organizacyi robotniczej? Zadanie było trudne. Anglicy zwrócili się do bawiących w Londynie członków Z.Z.S.P. z prośbą o pośrednictwo. Zaczęto wspólnemi siłami starać się o urządzenie strejku wśród polaków i litwinów, w celu zdobycia lepszej płacy i krótszego dnia roboczego. Środki na podtrzymanie strejkujących unia angielska ofiarowywała.

Niestety robotnicy nasi nie skorzystali wówczas z tak pomyślnych okoliczności i tylko garść z pomiędzy nich zdecydowała się strejkować. Naturalnie, że strejk przy takich warunkach nie miał widoków powodzenia i trzeba było całą myśl porzucić.

Ale od tego czasu płace zostały jeszcze bardziej obniżone i oto dnia 30-go kwietnia, w poniedziałek, wszyscy 62 robotnicy z polskiej fabryki Brauna porzucili robotę! Wśród tych 62 znajdowało się około 15 polaków, 3 rosyan, 2 anglików, reszta składała się z litwinów.

Strejk był żywiołowym w całem znaczeniu tego słowa. Bez organizacyi, bez jakichkolwiek funduszów, bez pewności, że wszyscy w pracy wytrwają, robotnicy porzucili robotę i przyrzekli sobie wzajemnie, że nie powrócą, póki nie osięgną przynajmniej takiej płacy, jaką mieli przed Bożem Narodzeniem roku zeszłego.

Do trudności powyższych przyłączyły się inne, wynikające z nieznajomości praw angielskich. Swoboda strejkowania jest w Anglii nieograniczona, również wolno tam ustawiać przed fabryką t. zw. *pikiety*, których zadaniem jest odmawianie od pracy tych robotników, którzy by się do fabryki udawali. To ostatnie prawo jest niezmiernie ważne i zostało zdobyte po długich latach strejków i walki politycznej, a zanim zostało uzyskanem, powędrowały tysiące ludzi do więzienia za *pikietowanie*. Ale jeżeli pikiety są dozwolone, to zabronione im jest surowo używanie innych środków odmawiania robotników od pracy, jak przekonywanie. Wszelkie groźby, a tem bardziej użycie siły ostro niezmiernie jest karanem. Tymczasem jak tu odmówić od roboty człowieka, który zerwał solidarność z innymi i tylko o swoim interesie myśli? A z drugiej strony jak utrzymać w spokoju kilkudziesięciu robotników, których gorąca polska krew burzy się na widok odstępców od sprawy ogólnej!

Oczywista rzecz że obowiązkiem naszych towarzyszy londyńskich, członków Z.Z.S.P., było zająć się sprawą jaknajgorliwiej. Trzeba też przyznać, że robili co mogli. Od rana samego byli już przy fabryce, organizując pikiety, rozsyłając strejkujących do innych warsztatów po składki, wieczorami urządzali zebrania, w celu podtrzymania ducha i wyjaśnienia rzeczywistego znaczenia strejku. A z drugiej strony dodać należy, że strejkujący trzymali się, w znacznej większości, znakomicie. Ludzie ci, choć nie byli nigdy w żadnej organizacyi i pierwszy raz wystawieni byli na ciężką próbę strejku, jednak z godną podziwu wytrwałością stali przy swojem i ustąpili dopiero wtedy, gdy dłużej walczyć nie było podobna.

Nie brakowało na próbach zastraszenia strejkujących. Jeden z pikietników został nagle zaaresztowany i oddany pod sąd za rzekome groźby. Ale komitet strejkowy zajął się natychmiast jego sprawą. Po paru zaledwo godzinach pobytu w kozie nasz aresztowany wypuszczony został na wolność za kaucyą, a gdy, w tydzień potem, odbyła się rozprawa sądowa, oskarżyciel cofnął swą skargę, przekonawszy się, że jest ona pozbawiona podstawy.

Strejk trwał 10 dni. Część strejkujących, bardzo nieznaczna, wróciła do roboty, ale fabrykantowi udało się nazbierać innych robotników, którzy, olśnieni widokiem zarobku i nie myśląc o swym własnym interesie, który był związany z podwyższeniem płacy, zaczęli pracować. Wielu z pomiędzy nich wcale roboty nie znało, ale warsztaty były, przynajmniej w $^2/_3$ częściach, pełne. Wobec tego i wobec złych widoków na dalsze napływanie składek, trzeba było ustąpić. Ale znaczna ilość nie zgodziła się na powrót do Brauna i znalazła sobie robotę w innych fabrykach, niektórzy nawet przy innem zajęciu, byleby tylko nie wrócić do warsztatu.

Swoją drogą cel właściwy strejku został osięgnięty, gdyż fabrykant podwyższył płace i choć z tej podwyżki skorzystali przedewszystkiem ci, którzy złamali solidarność strejkową, to pośrednio polepszenie odbije się na całym zawodzie bambusiarskim, gdyż inni fabrykanci nie będą mogli obniżać płac w takim, jak dotychczas, stopniu.

Ale jeszcze ważniejszym rezultatem strejku jest zrodzenie się wśród robotników przekonania, że główną przyczyną ich nędznego stanu jest brak organizacyi. Pod wpływem tego przekonania postanowili oni założyć unię własną bambusiarzy polaków i litwinów. Jeszcze 5-go maja, na 6 sty dzień strejku, postanowionem zostało w zasadzie założenie unii i wybrany komitet dla ułożenia statutów. Dnia 19-go maja zrobiono powtórne zebranie, na którem znalazło się 21 członków, gotowych do regularnego opłacania składek. Każdy z nich złożył natychmiast na rachunek wpisowego (które w Anglii wynosi zwykle $2^1/_2$ sz.) po 1 szylingu. Statuty jeszcze gotowe nie są, ale wkrótce zostaną wykończone i wydrukowane w językach polskim i litewskim.

Wogóle w zawodzie bambusiarskim znajduje się około 400 robotników w Londynie, z pomiędzy których, przy pracy i wytrwałości — a tych założycielom związku nie brak, — można będzie zorganizować z czasem większość.

Jest to pierwszy związek zawodowy naszych robotników w Londynie. Jak trudnem było przełamanie tych pierwszych lodów, o tem mogą wiedzieć tylko ci, którzy się sprawie własnemi oczami przyglądali. Ale gdy raz początek został zrobiony, to można mieć nadzieję, że za owymi 21 pójdą i inni i nasz proletaryat przestanie być, jak dotychczas, ofiarą różnych kapitalistów i przeszkodą dla angielskiego ruchu robotniczego, a, przeciwnie, dalej będzie dążył, wraz z robotnikami londyńskimi innych narodowości, do celu ostatecznego — wyzwolenia od wszelkiego wyzysku.

Jeszcze jeden ajent prowokator

Dnia 2 listopada roku zeszłego zjawiła się w mieście belgijskiem Liége osobistość, która starała się wszystkimi sposobami zdobyć sobie zaufanie tamtejszej kolonii studenckiej polskiej i rosyjskiej. Człowiek ten występował pod nazwą barona Ungarn von Sternberg i utrzymywał, że przyjeżdża prosto z Oranu, co odrazu wzbudziło nieufność do jego słów, gdyż nosił na głowie czapeczkę (dekiel) bursza niemieckiego, której w Algierze dostać w żaden sposób nie mógł.

Zwolna ów baron zaczął się zdradzać z poglądami anarchistycznymi, wreszcie zwrócił się do różnych znajomych z propozycyą robienia bomb. Jednocześnie zaś rozrzucał pieniądze na prawo i na lewo i wogóle prowadził żywot, zdradzający w najlepszym razie awanturnika, jeżeli nie co gorszego. Na szczęście propozycye te spotkały się z należytą odprawą i nikt ze studentów zagranicznych nie dał się złapać na wędkę. Inaczej było z belgami, z którymi Sternberg się zaznajomił. Anarchiści miejscowi przyjęli go z otwartemi ramionami; wkrótce mieli oni gorzko tego żałować.

Wszyscy czytali o wybuchu dynamitowym, który niedawno nastąpił w Liége'u; zaraz po wybuchu p. St. znika, ale zostawia w swoim pokoju walizę, pełną broszur oraz listów z nazwiskami różnych osób. Gospodyni mieszkania zawiadomiła policyę o walizie, listy zostały otworzone i przeczytane i zaczęły się masowe areszty. Między innymi wzięto niejakiego Müllera, który się przyznał do wykonania zamachu na współkę z tajemniczym baronem. Zaczęto badać jego przeszłość. Trzeba dodać, że policya bynajmniej nie starała się o jego zaaresztowanie, pomimo, że nie przestał on zasypywać listami i pogróżkami oddzielne jednostki oraz redakcye pism.

Okazało się, że p. Sternberg nieraz już miał do czynienia ze studentami polskimi i rosyjskimi. Między innemi był on w Bazylei, gdzie oszukał mnóstwo osób, a od jednego z przebywających tam polaków wyłudził 240 franków, których nigdy nie oddał. Było to przed samym przyjazdem do Liége'u. W Bazylei p. St. udawał gorącego katolika, modlił się i spowiadał. Był on także w Bernie, pod nazwiskiem Posłowskiego, gdzie oszukiwał szwajcarów. Inne jego sprawki zapewne też wyjdą na jaw. Zaznaczmy wreszcie, że ów dynamitowy peryod zaczął się u p. St. zaraz po powrocie z Rosyi, dokąd on się udał z L. (za paszportem!) w końcu roku zeszłego i skąd przywiózł mnóstwo pieniędzy.

Otóż wiadomą jest rzeczą, że staraniem rządu rosyjskiego jest podkopanie prawa schronienia, istniejącego dotąd w większym lub mniejszym stopniu w niektórych krajach Europy. W tym celu policya rosyjska stara się wszędzie przedstawiać emigracyę, z Rosyi pochodzącą, jako mającą stosunki z anarchistami, lub zajmującą się fabrykacyą bomb. W Paryżu udało się to dzięki szpiclowi Landezinowi (vel Hæckelmanowi), teraz szło widocznie o Belgię. Na szczęście, jak powiedzieliśmy, rozsądek kolonii studenckiej w Liége'u uchronił ją od zastawionych sideł (jakkolwiek St. znajdował początkowo obrońców, którzy oburzali się nawet na nieżyczących mieć z nim stosunki), ale swoją drogą policya już zwróciła uwagę na cudzoziemców, z Rosyi pochodzących i pobyt w Belgii został utrudniony dla emigrantów.

Anarchiści belgijscy utrzymują, że wzięli St. odrazu za szpicla, ale nie mówili tego by mieć go na oku. Ładnie na tem wyszli. Swoją drogą zrobili oni zebranie publiczne, na którem napiętnowali go ze swej strony.

My możemy tylko zwrócić się jeszcze raz do wszystkich z przestrogą, by nie przyjmowali do swego grona osobistości nieznanych, a w razie najmniejszego podejrzenia zwracali się do osób kompetentnych o wskazówki.

Pan Sternberg jest wzrostu średniego, ma wysokie, łyse czoło, tłustą twarz i jest blondynem. Chodzi, pochylając się nieco. Mówi po polsku i po rosyjsku, oprócz paru innych języków. Lubi niezmiernie pić i popisuje się wtedy ze swymi pojedynkami.

Prawdopodobnie zechce on rozpocząć swoją działalność znowu w jakiem innem miejscu. Na żądanie możemy przesłać jego fotografię.

* * *

Z Rosyi. — Po wielkiej Nocy (według starego stylu) odbyły się po całej Rosyi liczne areszty. Aresztowanych ma być do 300 osób, rewizyi zrobiono do 1.000. Jest to zdaje się pierwszy przykład masowych rewizyi według zawczasu określonego planu (rewizye i areszty bowiem odbyły się w różnych miastach jednego dnia). Zabrano przy tem dwie drukarnie, jedną w Petersburgu, drugą w Smoleńsku.

* * *

(XY.) Petersburg. — W nocy z 2-go na 3 dzień maja dokonane zostały jednocześnie liczne aresztowania w Petersburgu, Moskwie, Orle, Smoleńsku, Odesie, Niżnym Nowogrodzie i wielu innych miastach. Od kilkunastu lat niczego podobnego nie było. Widocznie policya wpadła na trop organizacyi, a raczej, jak mówią, dwóch organizacyi rewolucyjnych i członków ich uprzednio śledziła. W Petersburgu schwytano tajną drukarnię w zaułku Szczerbakowskim, oraz podobno 4 bomby. Drukarnia należała do organizacyi Narodnoj Woli. Przy rewizyi znaleziono wydrukowany numer pisma „Raboczij Listok". Aresztowano szefa statystycznego biura ziemskiego Czermaka (czecha), młodego uczonego Pawła Struve, który zamieszczał artykuły ekonomiczne w pismach niemieckich, Aleksandrowa z żoną, kandydata praw Orłowa, Fedułowa, p. Ternożycką i mnóstwo studentów. Do dnia dzisiejszego (10 maja) areszty trwają ciągle.

Bodaj większa jeszcze jest liczba aresztów w Moskwie, gdzie nawet na ulicy chwytano ludzi.

W Smoleńsku zabrała policya tajną drukarnię, maszynę drukarską i około 400 funtów czcionek. W mieszkaniu, gdzie była drukarnia, aresztowano 4 osoby, w ich liczbie 2 młode kobiety.

Bardzo liczne i ważne były areszty w Orle, gdzie wzięto głównego inżyniera kolei Orłowsko Witebskiej Korolewa, głośnego przed kilkunastu laty, a niedawno powróconego z Syberyi Marka Natansona z żoną Sazonową, adwokata Pobiedonoscewa, Mikołaja Tiutczewa, Gedeonowskiego, Lwowa, p. Wulf i t. d.

Ogromnie liczne te areszty dowodzą, że osłabione w ciągu ostatnich dziesięciu lat stronnictwo rewolucyjne zaczęło się znowu organizować. Nie ulega wątpliwości, że chociaż działało ostrożnie, policya musiała mieć między rewolucyonistami ajenta, dobrze powiadomionego o wszystkiem. Nie trudno zresztą było informować się policyi zapomocą ex-rewolucyonistów, renegatów, tembardziej, że aresztowano w znacznej części ludzi, którzy z Syberyi wrócili.

* * *

Gazety angielskie piszą, że przy aresztowaniach w Petersburgu policya chwyciła się następującego fortelu: przypuszczając, że rewolucyoniści postarają się o zniszczenie papierów kompromitujących przy pierwszym alarmie, posłała ona sikawkę parową do ich domu i wdarła się do mieszkania, korzystając z popłochu, wywołanego wieścią o pożarze, a jednocześnie silnym strumieniem wody zalała ogień w piecu.

Z KRAJU I O KRAJU

Święto majowe pod zaborem rosyjskim

Warszawa, maj 1894 r.

PRZED 1 maja już na dwa tygodnie można było zauważyć wśród robotników zainteresowanie zbliżającym się obchodem tego święta, co zawdzięczać należy znakomitemu rozpowszechnieniu broszury majowej i innych wydawnictw. Nie było prawie fabryki lub warsztatu, gdzie by nie kursowały broszury i gdzie by żywo nie rozprawiano o zbliżającej się uroczystości. Wreszcie, na kilka dni przed świętem, ukazała się odezwa Polskiej Partyi Socyalistycznej, drukowana w kraju, która do reszty pobudziła wahających się.

Jak zwykle, tak i w tym roku, policya sądziła, że stłumi cały ruch, aresztując jednostki, które o przyjmowanie w nim udziału podejrzywała. W dzień zaś demonstracyi obsadzono wszystkie fabryki szpiclami, a rewirowi zapowiedzieli majstrom, żeby zapisywali nazwiska świętujących. Ale wszystkie te środki ostrożności nie wywarły, jak zaraz zobaczycie, najmniejszego wrażenia. Fabrykanci ze swej strony zapowiedzieli, że każdy, kto nie przyjdzie do roboty we wtorek, zostanie pozbawiony zajęcia. Dużo by mieli do roboty, gdyby chcieli swą groźbę wykonać!

Na kilka dni przed świętem aresztowano ślusarza Kierzkowskiego, z fabryki mebli Żarskiego, 3 osoby na ulicy, 3 ślusarzy u Zagórskiego i Ogórkiewicza, na Browarnej kilku szewców i jednego rozlepiającego proklamacye, na rogu Marszałkowskiej i Pięknej posłańca, rozdającego proklamacye, u Bormana, zawdzięczając denuncyacyi Kaczorowskiego, zdrajcy, aresztowano 6 robotników. Zdrajca dostał za to kilka rubli, ale jak się tylko zjawił w fabryce zbito go tak, że chyba drugi raz nie ośmieli się wykonać swe haniebne rzemiosło.

Masa rewizyi też poprzedziła święto, ale zwykle nic u nikogo nie znajdywano, tak, że policya skłonną była upatrywać wpływ jakichś sił nadprzyrodzonych. W drukarni Orgelbranda zrobiono bardzo ścisłą rewizyę, ale też bez skutku.

Wogóle trudno bardzo dać szczegółowe sprawozdanie z przebiegu święta w Warszawie, gdyż tu przeważa produkcya rzemieślnicza, warsztaty i małe fabryczki niesłychanie są rozrzucone, zatem trudno zebrać o nich wszystkich dane, tymczasem właśnie robotnicy z tych zakładów okazują u nas zwykle największą żywotność. Ale podaję Wam to, o czem zdołałem się dotychczas dowiedzieć.

Przedewszystkiem, jakkolwiek w żadnej wielkiej fabryce nie doprowadzono dotąd do zupełnego zawieszenia pracy, jednak nie było w tym roku prawie żadnej fabryki, gdzie by jakaś część, a nieraz i cały oddział nie świętował. Oprócz tego stały całkowicie następujące zakłady: Norblina wyrobów platerowanych, Warsztaty mechaniczne kolei Warszawsko-Wiedeńskiej (dyrekcya, wiedząc o tem, że robotnicy zdecydowani są świętować, rozpuściła ich, motywując to świętem ruskiem, którego dawniej nigdy nie obchodzono), 3 garbarnie, Feista fabryka szczotek, Dubeltowicza i S-ki stolarnia, dalej u Bormana świętował oddział warsztatów mechanicznych i kotłów miedzianych, u Weszyckiego nie przyszło do roboty kilkudziesięciu, to samo u Serkowskiego, w „Wulkanie“ itd. Z mniejszych warsztatów, których wyliczyć nie sposób, stała np. fabryka złota malarskiego Bermana, piekarnia na Solcu itd. Szewców i krawców świętowało po kilkuset, mularzy tyluż przynajmniej. Wogóle dosyć było iść do Łazienek, Saskiego ogrodu, albo też za rogatki, żeby zwrócić uwagę na tłumy bawiących tam odświętnie ubranych robotników.

Ale nie tylko w Warszawie robota była wstrzymaną, to samo było i w fabrykach za rogatkami. Jeszcze na kilka dni przed 1-ym maja stanęły dwie cegielnie, Ossera i Oppenheimera, żądając większej zapłaty, a 1-go stanęła cegielnia — Szczęśliwice, za Ochotą Zwilinga, gdzie pracuje przeszło 600 ludzi; robotnicy wystąpili przy sposobności z żądaniem podwyższenia płacy o 1 kop. za 1.000 cegieł. Właściciele, w odpowiedzi na to, sprowadzili dwie sotnie kozaków, ale to tylko wywołało wśród robotników kpiny, w rodzaju: „a to dobrze, że oni przyjechali, bo będą za nas robić, a my wsiądziemy na konie“. Aresztowano jednak 24.

W Jeziornie (papiernia, zatrudniająca 1.000 ludzi) robotnicy w wilię 1-go zażądali skrócenia dnia roboczego; właściciele, Natansonowie, zostali zmuszeni ustąpić.

W Markach (fabryka przędzy czesankowej firmy Briggs i Posselt, zatrudniająca 4 tysiące robotników), o 9 wiorst od Warszawy, już w przeddzień 1-go maja odezwy wszędzie były rozlepione; wskutek tego cała fabryka stanęła w dzień święta robotniczego; po południu część tchórzliwsza robotników chciała wrócić do roboty, pozostali oparli się temu siłą; oczywiście, że wynikło stąd starcie; rząd natychmiast zatelefonował po kozaków, którzy też przylecieli

i aresztowali kilkadziesiąt osób. Większość już jest wypuszczona. Po mieście rozpuszczono natychmiast pogłoskę o strzelaninie i hecy antyżydowskiej, ale to wszystko jest kłamstwem, obrachowanem na zastraszenie tchórzów i zrobienie z naszego ruchu judenhecy, — manewr policyjny, który nieraz już był stosowany.

Odezwy rozpowszechniano wszędzie, przybijano je do murów pluskiewkami (nowy sposób), podrzucano w tramwajach itd. Na rogu Pańskiej i Żelaznej odezwa tak silnie przylepiona była do muru, że komisarz policyi nie mógł jej oderwać, choć wezwał stróża i dopiero przy pomocy sikawki udało im się ją usunąć. Kupka robotników przypatrywała się tej komicznej operacyi, śmiejąc się do rozpuku z zakłopot nia salcesona.

W Alejach Jerozolimskich żandarmi chcieli zaaresztować grupę robotników i starali się ich otoczyć, ale ci wymknęli się zręcznie, przyczem na pamiątkę wlepił oficerowi kułaka w twarz tak, że ten się przewrócił. Sprawca uciekł wraz z innymi.

Jednem słowem dumni być możemy z tegorocznego święta majowego w Warszawie, gdyż przygotowania zrobione były bardzo starannie, a skutek odpowiadał im całkowicie. Byle się liczba świętujących zawsze tak zwiększała, jak w tym roku, w porównaniu do poprzedniego, a wkrótce ogromna większość ludności robotniczej będzie się w ruchu socyalistycznym znajdowała.

* * *

DĄBROWA GÓRNICZA

Pierwszy to raz przy zbliżającej się uroczystości majowej okolica nasza przedstawiała widok niezwykły: masy pracujące w fabrykach i kopalniach szemrały głucho i niewyraźnie; co dzień krążyły nowe pogłoski, zresztą często plotkarskie i niewiarogodne, o szczegółach programu zachowania się w dniu pierwszego maja. Na fabryce jednej parkan cały ozdobiono nadpisami: „tu będziem Malinowskiego (dyrektora) siec“, „tu będziem go piec“, „tu będziem go wieszać“ i t. d.; gdzieindziej mówiono, że zepsują gwizdek, co przez kilka godzin będzie ogłaszać uroczystość, że pół dnia będą świętować, a w drugiej połowie bić pp. urzędników i dyrektorów etc. etc. Panowie fabrykanci i właściciele kopalni, przekonani przykładem lat ubiegłych, że okolica nasza w tym dniu zachowa się jak najspokojniej, że tu niema gruntu dla „burzycielskich zachcianek“, publicznie śmieli się tylko z pogłosek. Wzrastające jednak z każdym dniem wzburzenie i niepokój ogółu wzbudziło widocznie w nich pewną obawę.

W niedzielę (przedostatnią przed 1-ym), wybitniejsi fabrykanci, przedstawiciele władzy wojskowej (oficerowie kozaccy przeważnie), naczelnik powiatu i inni zebrali się w Sieleckim hotelu na walną naradę nad środkami zapobiegawczymi. Zwrócono uwagę, iż jedyna sotnia kozaków, przebywająca stale w pow. miasteczku Będzinie, nie może wystarczyć na rozstrzeloną w promieniu kilkomilowym ludność kilkudziesięciotysięczną, postanowiono więc sprowadzić parę sotni kozaków na koszt właścicieli kopalni i fabryk oraz piechotę — na koszt gminy. Przytem wydano cały szereg rozporządzeń w rodzaju następujących: właściciele domów prywatnych otrzymali nakaz przez sołtysów, by mieli szczególniejszą baczność na lokatorów, a w razie ich podejrzanego zachowania się lub rozmowy, natychmiast dawali znać do gminy. By uczcić zaś swą solidarność, pp. przemysłowcy i wojskowi (kozacy) zakończyli naradę należytą ucztą braterską i następnie fotografowali się wszyscy razem w jednej grupie, dla upamiętnienia swej przyjaźni na przyszłość.

Jednocześnie prawie (w sobotę) w fabryce żelaznej Fitznera i Hampera, w Sielcu, wskutek lichych i niewystarczających zarobków postanowiono strejkować: w sobotę jeszcze zapowiedziano, że w poniedziałek nikt nie przyjdzie do roboty, jeżeli nie będzie podwyżki. Dyrektor Malinowski, nienawidzony przez wszystkich robotników, z powodu chwilowej nieobecności właściciela fabryki (Hampera), przywołał do siebie starszych majstrów i chciał przez nich sprawę załagodzić. Na początek palnął do nich mówkę w tym sensie, że interes zobopólny nakazuje im byó w przyjaznych stosunkach, że, pracując na siebie wzajemnie, powinni życzyć sobie jaknajlepiej, radził im wpłynąć na swych podwładnych i wreszcie w sentymentalnem uniesieniu ściskał im serdecznie dłonie i w dowód szczerości swych uczuć wobec nich dodał po 2 do 4 rubli do każdej z kilku sum pieniędzy, przygotowanych do wypłaty.

Czeladni najliczniejsi i najwięcej zainteresowani nie zadowolnili się tą ofiarnością p. Malinowskiego i w poniedziałek fabryka, zatrudniająca przeszło 1.200 ludzi, literalnie świeciła pustkami.

W nocy (z niedz. na pon.) przybyło kilka sotni kozaków i batalion strzelców. Kozacy ruszyli natychmiast z pomocą p. Hamperowi i rozpoczęli swoją pohulankę. Dzień ten dotkliwie upamiętni się na skórze wielu obywateli i robotników sieleckich. Smagano nielitościwie nahajkami nie tylko zbierających się dla porozumienia z zarządem fabryki robotników, lecz i każdego podejrzanego przechodnia, szczególniej idących w towarzystwie 2, 3 lub kilku. Silny wpływ porządniejszych jednostek, pomimo gwałtu i obu-

rzającego obejścia się kozaków, przeszkodził w tym dniu słabszym wrócić do roboty. Znaczna jednak część pracujących w tej fabryce pruskich poddanych w liczbie około 500 (blisko połowa), nie solidaryzująca się całkiem z ludnością miejscową, o której sam właściciel się wyrażał, iż są to jego najwierniejsi, następnego dnia przyszła do roboty, a na trzeci dzień — robili już wszyscy.

P. Hemper użył przy tem wielce dowcipnego środka: ogłosił, iż każdy, kto ma jakąbądź pretensyę, pojedyńczo może zgłosić się do niego a otrzyma satysfakcyę. Śmielsi i energiczniejsi — bardzo nieznaczny procent wszystkich pracujących — udali się do niego, żądając podwyższenia płacy, i ci otrzymali podwyżkę, coprawda nieznaczną — 1 kop. zwyżki na godzinę. Tak strejk ten, pomimo z niektórych względów dzielnego zachowania się robotników, nie osięgnął zwycięstwa kompletnego, tylko pod naciskiem ich żądań zgodzono się usunąć dyrektora Malinowskiego.

Drugi strejk — również przed 1-ym — miał miejsce w przędzalni Dithla (w Sielcu), zatrudniającej do dwóch tysięcy robotnic i robotników. Dzień roboczy jest tu 13-godzinny, z których godzinę dają na obiad; postanowiono żądać albo skrócenia dnia roboczego do 12 godzin (z godziną na obiad) albo podwyższenia płacy z zachowaniem normy dotychczasowej. Strejk trwał krótko, dzień czy dwa nie przyszli do roboty literalnie wszyscy mężczyzni, kobiety i dziewczęta. P. Dithel, zmuszony terminowymi obstalunkami, ustąpił, lecz niezupełnie: w stosunku do zarobku podniósł każdemu płacę za jedną tylko ową nadetatową godzinę (13-tą) o 5, 10 lub 15 kop.

Trzeci strejk był w kopalni węgla „Michał“ (inaczej „Piaski“ zwanej) należącej do Czeladskiego Towarzystwa. Żądano tu podwyższenia płacy z racyi nadzwyczaj nędznych zarobków. Rozstrzygnął się przy pośrednictwie inżyniera okręgowego Kondratowicza. Górnikom podwyższono stopę zarobkową od 1 do 2 kop. więcej od wózka.

Fakta te zaszły w związku z innymi; tak np. tegoż dnia, kiedy wojsko przybyło, nim zdążyło się rozkwaterować — jakby na urąganie mu — w niektórych większych osadach i koloniach (Dąbrowie, Sielcu, Zagórzu, Łabęckiej, Redenie, Warpiach i innych) ukazało się mnóstwo wydawnictw i broszur nielegalnych, w rodzaju broszurki majowej, Sprawy Robotniczej (broszury), Ojca Szymona i wielu innych. Znajdywano je nietylko dnia tego, lecz i następnych w sieniach, ogródkach, nieraz wprost w mieszkaniu; przy warunkach miejscowych władza nie była w stanie zaradzić temu natychmiast i kiedy o tem pomyślano, większość tych broszur była już w rękach robotników. Broszury te częściowo uległy konfiskacie, niektórzy sami je zwracali, większość jednak nader przychylnie okazała się ku nim usposobioną. Nawet przy dokonywanych z tej racyi w wielu miejscach rewizyach starano się je ukrywać; w krótkim czasie nawet ten, co broszurki żadnej nie znalazł, łatwo się z treścią jej zaznajamiał. Gwarzono i debatowano nad nimi w najcichszym nawet zakątku.

To ostatnie wyprowadziło władzę z nawpół biernego działania. Wojsko rozlokowano w ten sposób, iżby mogło być użytecznem w każdej chwili. W Dąbrowie wypędzono malców ze szkółki wiejskiej (będącej mniej więcej w centrum okolicy) i postawiono tam strzelców. W Sielcu kozacy rozlokowali się w obrębie samej fabryki Dithla, a gościnny gospodarz umieścił i podejmował w swoim domu codziennie oficerstwo kozackie. W Gzichowie, majątku Towarzystwa Sosnowickiego, rządca nie chciał oddać kilku pokoi w pałacu dla pp. oficerów; zmuszony wymówkami naczelnika powiatu (który powoływał się na uprzejmość Dithla), ustąpił im jeden pokój i stajnię na kilka koni. Po paru dniach oficerowie sami zajęli kilka sąsiednich pokoi i przyprowadzili z sobą całą sotnię. W Sosnowcu i Sielcu rozklejano na rogach ulic (dołączony niżej) okólnik gubernatora piotrkowskiego Millera; ogłoszenia te pozrywano natychmiast, tylko w jednem miejscu w Sosnowcu przetrwało ono nieco dłużej.

Wogóle cały tydzień przedmajowy okolica tutejsza wyglądała jakby w stanie oblężenia. Wracających wieczorem (nawet po godzinie 9) zatrzymywano, pytano o dowody, nieraz rewidowano; wzbudzający podejrzenia bez różnicy stanu, pochodzenia, płci i wieku otrzymywał razy nahajką. Dopuszczano się tego nawet w biały dzień. W Sielcu do jednego z urzędników na hucie „Katarzyna“ przyszedł posłaniec, chłop, z listem. Urzędnik kazał mu zaczekać na odpowiedź. Ponieważ w obrębie fabryki niepozwolono mu czekać, wyszedł więc przed bramę. Tu został złapany przez przechodzący patrol kozacki, obity niemiłosiernie i wyprawiony napowrót do swej wsi (Bolesławia). W innem miejscu mąż pokłócił się z żoną; na burdę domową zebrało się paru gapiów; przechodzący patrol odstawił małżeństwo do więzienia, a publiczność ukarał doraźnie za ciekawość.

Robotnicy jednak nie wszędzie znosili zniewagę. W Sielcu baby i mężczyzni zabili kamieniami jednego kozaka; w Dąbrowie robotnik, zaczepiony przez dwóch kozaków, zranił jednego ciężko kastetem (w skroń) i zdołał umknąć niepostrzeżony.

Broszury bezpośrednio pobudzały niektórych

do czynu. W kopalni „Mortymer“ po przeczytaniu jednej z nich dwóch robotników wybiło szyby zawiadowcy i chcieli w ten sposób uzyskać pracę, której zostali przez niego pozbawieni. Jednego z nich, zagranicznego poddanego, wydalono z kraju natychmiast, drugiego odesłano do kozy miasteczkowej a za przytoczenie na swe usprawiedliwienie argumentu z broszurki majowej, zbito i odstawiono do Piotrkowa bez żadnego sądu i rozpatrzenia sprawy.

Tak zbliżał się pierwszy maj. Atmosfera ogółu pracujących i inteligencyi była wielce naprężoną. Czujność władz spotęgowana do niebywałych tutaj środków. Na kolei wiedeńskiej w dystansie Piotrków, Częstochowa, Zawiercie, Dąbrowa, Sosnowice, Granica, powiększono ilość objeżczyków i żandarmów. Rewidowano podejrzanych pasażerów, jadących chociażby do następnej stacyi. Sfory szpiclów, sprowadzonych umyślnie z Warszawy, snuły się po okolicy. Słowem zanosiło się conajmniej na powszechne ogólne świętowanie przynajmniej w większych zakładach przemysłowych i kopalniach.

Dzień pierwszego maja zawiódł to oczekiwanie. W dniu tym z całej okolicy nie przyszła do roboty połowa (40-u kilku) jednej tylko fabryki Braunsztejna w Dąbrowie. Przeszedł on jaknajspokojniej; wojsko w wyczekującej postawie, z nabitymi karabinami, poumieszczane we wszystkich miejscach pracy, nie miało nic do roboty. Nawet kozacy, spojeni przez dyrektora Huty Bankowej Hartinga, który na swój koszt pozwolił im w dniu tym brać wódki, ile chcą, ze składu spożywczego „Nadzieja“, nie mogli znaleść zaczepki.

Czemu to przypisać? — Najważniejszym powodem był, ma się rozumieć, brak szerszego prawdziwego uświadomienia w masach pracujących. Zamało było takich, co pokierowaliby opinią ogółu i wszystkie poszczególne dążenia zleli w jedno uczucie, w jeden program. Choć wielu w wilię było zdecydowanych nie iść do roboty, gdy zbliżyła się ta chwila, oglądali się jedni na drugich, każdy myślał więcej o sobie, a mało — o innych. Następnie w każdej fabryce i kopalni zarządy puszczały się na najrozmaitsze swojskie pogróżki i ostrożności, co nie wszędzie potrafiono skrytykować i usunąć.

W jednem miejscu dozorca ogłosił, iż kto nie przyjdzie do roboty, zostanie wysłany na Sybir na 3 lata, w innem (jak np. w Hucie Bankowej) uciekano się do najrozmaitszych pomysłów. Huta Bankowa — żelazna — jedna z największych w kraju i w Rosyi fabryk w tej gałęzi przemysłu, zatrudniająca przeszło 5 tysięcy robotników, oddawna wywiera tu potężny wpływ moralny na okoliczne fabryki i kopalnie. I tą razą wielu przysłuchiwało się ciekawie, czy będzie ona obchodzić uroczystość. Ogół w tym wypadku mylne miał pojęcie o należytym stanie rzeczy. Pomimo agitacyi energicznych jednostek bezrobocie w Hucie Bankowej jest rzeczą wielce trudną, gdyż najważniejsza dla niej część robotników, z walcowni, druciarni i stalowni, jest w porównaniu z resztą bardzo dobrze płatną (zarabiają do 4 rubli na „szychtę“, podczas gdy inni od 75 kop. do 1 rs. z kopiejkami) i najwyżej mogą żądać zmniejszenia nadmiaru pracy, która jest tam wyzyskaną de niemożliwych granic. Klasa ta więc już z natury swojej, jako więcej zabezpieczona, była najmniej przychylną do świętowania. Pomimo to dwa oddziały robotników, najważniejszy, przy wielkich piecach, które nie mogą stać ani minuty, i warsztaty mechaniczne, w liczbie do 500 ludzi, postanowiły żądać w ten dzień podwyżki, a w warsztatach nawet świętować. W nocy z 30-go na 1-szy we wszystkich oddziałach dyżurowali zwykle nieobecni inżynierowie wydziałów, starali się przeszkodzić jakiemubądź porozumieniu i mieli pilną baczność na „niebłagonadiożnych“. Zwracali się nadzwyczaj czule i serdecznie do robotników, przy wielkich piecach obiecali podwyżkę 15 kop. na dzień, którą, ma się rozumieć, już 2-go maja cofnęli. Oprócz tego program obchodu był tu obmyślony nieudatnie i władza o nim wiedziała. Do roboty mieli przyjść wszyscy, zatrzymać nocną partyę, zepsuć gwizdek i wszyscy wyjść z Huty do domu. Otóż gwizdek zdjęto zawczasu, a kilkudziesięciu, którzy rozpoczęli demonstracyjne wyjście z Huty, groźbami oraz przy pomocy będących w samej że fabryce kozaków i żandarmów rozpędzono natychmiast. Nie dali jednak wszyscy za wygraną i po skończonym dniu roboczym w kilku oddziałach groźnie i masowo dopominano się o podwyżkę, którą na razie nawet obiecano (później też cofnięto).

We wszystkich kopalniach, z wyjątkiem tylko kilku, największą przeszkodą nie tylko do obchodu 1-go maja, lecz wogóle do polepszenia swego bytu, jest czas obecny niesezonowy. W miesiącach letnich kopalnie zmniejszają produkcyę i ilość robotników do minimum; górnicy robią najwyżej 2 - 3 dni w tygodniu i to nie na obstalunki, a na t. zw. „forant“ czyli zapas, który nadzwyczaj prędko się psuje, wydalani więc są za byle głupstwo, i jakiebądź ostrzejsze wystąpienie z ich strony w miesiącach bieżących, np. bezrobocie, dla zarządu kopalni przyniosłoby wprost korzyść.

Tak więc obchodu 1-go maja w okolicy właściwie nie było. Zastanawiając się jednak głębiej nad ruchem i powszechnem zainteresowaniem, jakie ex re tego u nas pierwszy raz się rozbudziły w masach, trzeba przyznać, że dzień

ten przyniósł nam wiele korzyści. W wielu miejscach zaczynają stanowczo i poważnie myśleć o polepszeniu swego położenia. 3 strejki w ostatnich tygodniach u nas zwracają powszechną uwagę i nasuwają dużo nowych myśli. Dowodem tego jest kilka drobnych faktów: np. „stan oblężenia“ po maju nie został całkiem zniesiony i może nawet jeszcze więcej obostrzony, z tą różnicą, że strzelców zmieniono na kozaków i zdjęto chwilowe placówki w obrębie fabryk i kopalni.

Pp. przemysłowcy prześcigają się w nowych pomysłach. P. Harting zaproponował na tydzień przed 1-szym wszystkim szynkarzom zamknąć swe szynki, za co mieli pobierać z jego kieszeni po 10 rs. dziennie (dwóch tylko nie przystało); ponieważ jednak szynków jest tu wiele, a główny powód do ich zamknięcia (obawa rozjątrzenia się ludu) trwał i znacznie dłużej nad tydzień, p. Harting projektuje podobno cały koszt swego pomysłu rozłożyć na wszystkich bez wyjątku robotników Huty. Czy chęci swe urzeczywistni, okaże dopiero pierwsza wypłata (15-go). Strwożeni groźną postawą robotników przed 1 maja pp. oficyaliści i właściciele zachowywali się nadzwyczaj uprzejmie i łaskawie; starano się więcej perswadować, tłomaczyć, wreszcie obiecywać, a rzadko kiedy grozić. W jednej przędzalni dyrektor przedstawiał pracującym, że sprawiają niepokój i zmartwienie choremu właścicielowi i wpędzają go w ten sposób do grobu. U Braunsztejna na nieobecnych w d. 1 maja nałożono tylko karę pieniężną w ilości 50 kop. od osoby. Dziś zaczyna się to zmieniać, wszystkie obietnice cofają i grożą wydaleniem wszystkich podejrzanych. Wielce sprzyjającą w tem dla nich okolicznością jest to, iż od czasu, jak obowiązuje nowa taryfa celna, wobec niemożliwej chwilowo konkurencyi z zagranicą, daje się zauważyć zastój we wszystkich prawie gałęziach przemysłu tutejszego (np. żelaznym) a więc i dążność do zmniejszenia płacy i ilości robotników, nie mówiąc o kopalniach, gdzie to zjawisko jest stałe latem.

Na zakończenie, jako fakt charakterystyczny, zaznaczyć jeszcze należy policyjno - szpiclowskie postępowanie duchowieństwa miejscowego wobec kwestyi robotniczej. W ostatnią niedzielę przed majem we wszystkich okolicznych kościołach wygłoszono kazania w celu złagodzenia wrażenia, jakie wywołały broszurki socyalistyczne i strejki; sypały się tam klątwy i złorzeczenia na „głupców - burzycieli“, a ks. Dudkiewicz w Dąbrowie błagał ludność, by nie uczyła się pisać i czytać, gdyż Św. Teresa np. nie umiejąca czytać, była mądrzejszą aż od 100 księży. Wierne zwykle owieczki w tym razie przeważnie poznały się na swym pasterzu i głosiły pogłoskę, jakoby on otrzymał... pieniężne wynagrodzenie za swe Słowo Boże.

* * *

Podajemy tu ogłoszenie, zrobione przez gubernatora piotrkowskiego, Millera :

Wobec ogólnego strejku robotników w zamiarze bezrobocia w fabryce Fitznera i Hampera w Siełcach, jak również i byłego, 2 dni trwającego strejku w kopalni „Michał“ Czeladzkiego Stowarzyszenia, uznaję za konieczne uprzedzić wszystkich strejkujących, że samowolne porzucenie przez nich robót przed upływem określonego przez fabryczną ustawę dwutygodniowego wymówienia, ściąga na winnych karę, przewidzianą paragrafami 1358, 1358 [1], 1358 [2], 1358 [3], kodeksu karnego, a mianowicie :

areszt od 3 tygodni do 3 miesięcy i więzienie od 8 miesięcy do jednego roku i 4 miesięcy, jeżeli przytem poczynione przez nich przestępstwa nie należą do kategoryi cięższych

Nie chcąc i nie mając prawa środkami nadzwyczajnymi zmuszać robotników do powrócenia do porzuconych przez nich robót i zostawiając to osobistemu ich uznaniu, żądam od nich :

1) ażeby nie gromadzili się zbiorowo i masami na ulicach, placach i gdziekolwiek bądź i

5) ażeby nikt z robotników po godzinie 9-ej wieczór, oprócz obowiązanych do tego warunkami robót na fabrykach i kopalniach, nie wychodził ze swego mieszkania.

Nie spełnianie tego przez robotników, a również dopuszczanie się przez nich gwałtów nad tymi, którzy pragną pozostać wiernymi ogólnemu porządkowi, zmusi mnie do poskromienia ich stosownie do 1359 paragrafu II Tomu, z r. 1892 — siłą wojskową.

Niezależnie od tego ogłaszam, że nie tylko nie dopuszczę do podwyższenia płacy buntującym się, albo wogóle do polepszenia bytu strejkujących ze strony zarządu kopalń i fabryk, ale nawet nie pozwolę na przystąpienie do rozpatrywania przedstawionych przez nich żądań, aż do zupełnego stłumienia buntu i dobrowolnego powrócenia robotników do opuszczonych przez nich zajęć.

Gubernator piotrkowski
Rzeczywisty radca stanu *Miller.*

Krótko i węzłowato : „nie pozwolę na żadne podwyższenie płacy, dopóki nie ukorzycie się przed wszechmocnym kapitałem!“ Zaiste pyszną jest pewność siebie stupajki rosyjskiego, który sądzi, że zatargom społecznym zapobiedz mogą rozporządzenia policyjne. Ale co za radość napełniać musi serca wszystkich naszych patryotycznych fabrykantów, gdy czytają ukaz podobny, i jak się temu dziwić, że panowie ci z otwartemi objęciami przyjmują oficerów i żołnierzy, przysłanych dla zaprowadzenia „porządku“ i poją ich i głaskają, gdy oni mordują i katują ludność bezbronną. Minęły piękne czasy „solidarności wszystkich polaków wobec ciemięzcy“, i choć pokutuje ona jeszcze na galicyjskich wieczorkach kościuszkowskich, ale fakty codzień kłam jej zadają. Kapitalizm rozbił społeczeństwo polskie na dwie części, z których jedna coraz bardziej musi ciążyć ku caratowi, gdy dla drugiej zrzucenie jarzma stało się zadaniem życiowem.

CZĘSTOCHOWA

Na kilka dni przed 1 maja rozeszły się tu w znacznej ilości broszury i proklamacye, wydane przez Polską Partyę Socyalistyczną. Rozrzucone były one tak umiejętnie, że literalnie nie było człowieka w Częstochowie, który by ich nie czytał. Świadczą o tem również przygotowania, tak przez fabrykantów, jak i przez władze robione. Żandarmerya wydała okólnik do fabryk, aby o najmniejszem nieporozumieniu natychmiast jej komunikowano. Po ulicach i knajpach snuło się mnóstwo szpiclów.

Fabrykanci ze swojej strony *z własnej inicyatywy* (?) podwyższali płacę, tak np. w browarze Lamprechta, zatrudniającym około 100 ludzi, 30 kwietnia ogłoszono podwyżkę płacy o 10 kop. na dzień, lub dawali upominki jednorazowe (jeden żyd, mający warsztat, w którym około 10 ludzi pracuje, dał im 5 rubli na piwo: „na te wasze święto na wieczór“, tylko aby w dzień przyszli). Pomimo jednak tak wielu i tak rozmaitych środków zaradczych *stały zupełnie* następujące zakłady:
Fabryka przędzy czesank. Peltzera (1 i 2 maja),
„ „ „ „ Motta,
Filia Żyrardowska „Błeszno“,
Fabryka igieł Königa,
Fabryka worków z juty i szpagatu (Goldsztein).

Jednemu Markusfeldowi udało się zebranych przed fabryką robotników za pomocą kpinkowania i krętactwa obałamucić i do fabryki wprowadzić. Aresztowano kilkudziesięciu robotników.

gł.

Z innego źródła donoszą nam, że w Częstochowie panika była taką, że pozamykano nawet sklepy, przez co ilość świętujących jeszcze bardziej się zwiększyła.

* * *

ZGIERZ

Chociaż święto majowe przeszło u nas spokojnie, jednak, jak i w wielu innych miejscach, poprzedzone ono było strejkami. Przedewszystkiem złożyli pracę robotnicy w ręcznych warsztatach Kautza (40 rob.); mówię przedewszystkiem, dlatego, bo warsztaty p. K. mają ten przywilej, że zawsze wcześniej od innych świętują (tak było też w roku zeszłym). Tak się w nich dobrze dzieje robotnikom! Żądano podwyższenia płacy, ale strejk się nie powiódł, gdyż fabrykant wydalił siedmiu, a reszta nie dotrzymała placu i wróciła do roboty. Oprócz tego zastrejkowano w tkackich warsztatach ręcznych Rudolfa Ernsta.

Miasto było pełne kozaków, którzy odznaczyli się 1-go maja, jak zwykle, bijąc i rozpędzając przechodniów, którzy wydawali im się podejrzanymi.

O Łodzi wiem tylko tyle, że już w połowie kwietnia przybyło tam 50 kozaków, a 27-go — jeszcze 800.

Przy sposobności zwrócę uwagę na jeszcze jeden fortel rządowy: oto, korzystając z lojalności fabrykantów, obsadza on, gdzie może, miejsca dyrektorów rosyanami. Dotąd, o ile wiem, uczyniono to już u Szeiblera, w Żyrardowie i Zawierciu. Oto są pierwsze skutki wydalania niemców, które tak cieszyło niektórych niezbyt przenikliwych patryotów.

s.

* * *

Święto majowe pod zaborem austryackim

Bez przesady powiedzieć można, iż majowa uroczystość, piąta z rzędu u nas, wypadła świetniej niż lat poprzednich. Przegląd sił zrobiony 1-go maja przekonał nas i obcych, że partya socyalistyczna wzrasta i jej zasady dochodzą tam, gdzie do niedawna były z pogłosek znane tylko. Tak się przedstawia rzecz bezwzględnie biorąc, a bacząc na to, że władze administracyjne, rząd szlachecki w Galicyi, wytężają wszystkie siły, aby stawiać przeszkody świętu, a dalej cała prasa burżuazyjna wrogo odnosi się do ruchu robotniczego, przyklaskuje postępowaniu administracyi, a do policyantów i żandarmów błagalne wznosi ręce, iżby ich jak najwięcej strzegło „rozpasanych tłumów“ szczególnie w dniu 1 maja — to wtedy pojmiemy, że przeciwny wysiłek ze strony partyi, z roku na rok lepszym wieńczony skutkiem. wyborne daje świadectwo życia i rozwoju partyi socyalistycznej w Galicyi.

Pierwszy maja to nasz popis, lustrum batalionów robotniczych nietylko w Galicyi, lecz w Austryi — nie mamy innej sposobności przedstawienia naszych sił liczebnie, przedstawienia naszych żądań. Tem się też dzieje, że tak wielką doń wagę przywiązujemy.

Gdy zbliża się uroczystość, sześć lub więcej tygodni przed nią gorączkowy ruch panuje wśród partyi, a energia i pośpiech się wzmaga, im bliżej pierwszego maja jesteśmy. Zgromadzenia zawodowe, stowarzyszenia robotnicze, każde zebranie ogólne przypominają, omawiają. przygotowują umysły do wielkiego Dnia Robotniczego. To też, gdy pierwszy poranek majowy zabłyśnie, każdy dyszy żądzą przyczynienia się do wielkiej manifestacyi, nadania jej charakteru najwspanialszego. Po takiej kilkuletniej pracy uledziw, że demonstracya majowa stała się potrzebą, weszła w zwyczaj, zrosła się z życiem naszego robotnika, który zrozumiał i odczuł demonstracyę międzynarodową i żadne zakazy świętowania dziś go nie przekonają, ani on ich posłucha.

Jawne zakazy, plakardowane wielkimi białymi afiszami przez namiestnictwo, już ustały. Na czas, ale i po czasie, spostrzegli się, że pobudzają one i najobojętniejszych do myślenia, poruszają umysły do zastanowienia się. o ile władze mają prawo alarmować tak społeczeństwo, i dlaczego ten alarm? Zmieniono trochę postępowanie. Zamiast dzwonienia w wielki dzwon spokoju i bezpieczeństwa publicznego, wydaje się poufne nakazy i pouczenia dla starostów, fabrykantów, zarządów warsztatów państwowych, jakby prze zkodzić

świętowaniu, jak wywołać grozę u robotnika i skutki złamania kontraktu pracy mu jaknajstraszliwiej przedstawić.

Ucieszną jest rzeczą patrzeć, jak rząd i władza ucieka się do skrytych, krecich, tajnych działań, aby zwichnąć ruch robotniczy. Rząd staje się konspiratorem! Rząd chyłkiem chodzi, wówczas gdy partya robotnicza pełnymi płynie żaglami. Jak to czasy się zmieniają, jak powaga rządu z dniem każdym maleje i majestat niknie! Zwątpienie o skuteczności przeciwdziałania prądowi socyalistycznemu widoczne.

Niedawno w parlamencie austryackim dep. Gesman powyciągał z zanadrza tajne okólniki, skierowane przeciw chłopskiemu samodzielnemu ruchowi, który się grupuje około „Wieńca“ i „Pszczółki“ i ruskiego stow. „Narodnoj Woli“. Rozpacz p. Badeniego, namiestnika, i stąd niezaradność objawiają się w wyborze środków dla stłumienia chłopskiej agitacyi. Tendencyjne procesy przeciw wybitniejszym członkom w tych ruchach, procesy bez dobrego wyniku dla rządu, napełniają grozą szlacheckie umysły panów od rządu. Chłop myśleć zaczyna i organizuje się. Koniec szlacheczczyzny.

Wobec robotników występuje się jawnie w półurzędowych dziennikach z radami ojcowskiemi. Ton ich nadzwyczaj przychylny. Okólniki poufne nakazują starostom niedopuszczanie zgromadzeń pod jakimbądź pozorem. rzecim środkiem jest konsygnowanie wojsk w koszarach na 1 maja, a czwartym, zastosowanym dopiero tego roku, wyzywające występowanie policyi wobec robotników. Na dowód, o ile administracya ogon pomiędzy nogi bierze, dowodzi okoliczność, że za niektóre przestępstwa, popełnione mową na zgromadzeniach, karze aresztem policyjnym kilkodniowym, przestępstwa, które należą pod rozstrzygnięcie sądów przysięgłych, i kara na nie nałożona do 2 lat. Ba, ale wyrok przysięgłych w sprawach o agitacyę bardzo wątpliwy, a raczej pewny — na korzyść obwinionego. Lepszy rydz niż nic. Kary więc policyjne w Krakowie i Lwowie zamiast procesów sądowych przed przysięgłymi i zwykłymi sądami, które w tych ciężkich czasach jakoś nie dopisują. Tak się sprawują rządy wbrew opinii kraju. Mało tego. Wbrew opinii jurysprudencyi sędziów zawodowych, jak się pokazało w drugim procesie stanisławowskim, w którym zwykły trybunał pod przewodnictwem tego samego sędziego, który przewodniczył ławie przysięgłych, uwolnił 8 oskarżonych o tajne stowarzyszenia. A miał przewodniczący osobistą niechęć z pierwszego procesu do obwinionych w procesach politycznych w Stanisławowie. Niechęć za nauczkę prawa, daną mu przez obrońcę, co niekorzystnie wpłynie na jego awans.

Pod takim naciskiem policyjnym jeśli sobie wystawimy obchód uroczystości pierwszego maja — możemy być najzupełniej zadowoleni.

We Lwowie uroczystości niezwykle okazały wygląd nadała wielka liczba robotników zajętych na wystawie, ludzi przeważnie z prowincyi przybyłych. Odezwa mimo konfiskaty rozrzucona tam i przylepiana na pawilonach dostatecznie przygotowała masy do zaprzestania roboty i w znacznej części do zrozumienia bezrobocia i manifestacyi. Bezrobocie we Lwowie było prawie ogólne. Oddziały robotników różnych zawodów od samego rana wpływały na swych kolegów gnuśnych, aby łączności nie zrywali.

Ratusz miejski t. j. podwórze, korytarze arkadowe wokół jego wszystkich trzech pięter, tudzież część rynku przed ratuszem zajęły tysiące robotników i robotnic. Zapał na zgromadzeniu podtrzymywał rzutkiem przemówieniem ob. Żelaszkiewicz, a powagi nadawał mu referent o powszechnem głosowaniu ob. Hudec. Przemawiali jeszcze Danek, Lisiewicz, Tokar, Friest, Sziffler, Przygodzka, Krausowa. Komisarz rządowy, tak jak w całej Austryi robiono, niedopuścił do uchwalenia potępienia stanu wyjątkowego w Czechach. Zeszłego roku takim drażliwym punktem były wypadki belgijskie, tego roku zaś brutalne postępowanie rządu w Czechach i srom i strach przed wywlekaniem tej sprawy na jaw tudzież stawianiem jej pod pręgierz opinii ludów. Pocieszająca rzecz, że rząd Windischgrätza o miedzianem czole jeszcze rumienić się potrafi.

Przebieg zgromadzenia był bardzo burzliwy. Policyjne rozdrażnienie wskutek niemocy rozwiązania zebrania dało się zaraz poczuć. W rynku samym i przyległych ulicach stójkowi płazowali szablami grupy robotników. Na jednej z ulic rzucano cegłami na wzywających do zaprzestania pracy. Przyszło do bójki, w której pobito i policyantów i odbito aresztowanych, aż wojsko rozproszyło tłumy. Wyzywające stanowisko policyi okazało się przy powrocie nocą z wycieczki, za miastem urządzonej. Od mundurów i szlif komisarskich policyi aż jasno było. Mówiono, że pachołków policyjnych poprzebierano za komisarzy, aby liczbą takich dostojników nakazać szacunek dla władzy. Ci komisarze zabraniali śpiewania Czerwonego sztandaru, tłukli latarnie spokojnie wracającym i dla podrażnienia grozili wojskiem. Wycieczkowcy parli naprzód, policyanci z szablami, komisarze ze szpadami darzyli razami i odbierali je także.

Wówczas wojsko stanęło w poprzek ulicy. Naturalnie zatamowało przechód. Gdzież się rozchodzić? A policya wzywa do ustąpienia. To niemożliwe. Wychodzi komenda. Trąbki i bębny grają do ataku na bagnety a równocześnie nabijają karabiny. Stanowcze przemówienie jednego z obecnych zwrócone i do robotników i do wojska odniosło skutek, że rzeczy za daleko nie poszły. Wojsko rozwarło szeregi i wązką kolumną przeszli wycieczkowcy do miasta. Oddziały konnicy i piechoty strzegły pałacu namiestnika do 3 z rana. Na złodzieju czapka gore.

Charakterystyczna rzecz. Oficerowie i podoficerowie na miejscu starcia głośno swe oburzenie wyrażali na policyę, złorzecząc powołaniu, które im każe słuchać rozkazów „Polizeigesindlu“. Słyszeliśmy to i na drugi dzień także. Czyżby to był znak czasu? Ej może...

Z powodu tych zajść nastąpiły aresztowania i w sądzie przygotowuje się proces o gwałty publiczne. Pierwszy raz świętował we Lwowie warsztat kolei państwowej. Na drugi dzień wydalono 134 robotników, a choć ich później nibyto przyjęto, wydalają teraz, po cichu, małemi partyami.

Niemałe znaczenie miał obchód w Stanisławowie, tuż po dwóch procesach, zakończonych uwolnieniem wszystkich oskarżonych. Pokazało się, że pomimo żyteń tamtejszego starostwa i hrabiowskich gryzipiórków w niem zajętych — ruchu kilkomiesięcznem więzieniem nawet przerwać nie można. Referował ob. Kajetanowicz o znaczeniu uroczystości, a czując krzywdę na sobie doświadczoną więzienia, chłostał władzę za chimeryczne jej chęci i niepolityczne, niekonstytucyjne postępowanie z partyą socyalistyczną. Ze swadą, jaką posiada tylko ob Diamant, referował on o powsz. głosowaniu i ośmiogodzinnym dniu roboczym. Z Czerwonym sztandarem na ustach udali się zgromadzeni na wycieczkę za miasto. Po nastroju umysłów w Stanisławowie nie czuć było żadnego przygnębienia, jakiego by oczekiwać można po tak licznych i długich aresztach najczynniejszych członków partyi.

W Przemyślu na zgromadzeniu przemawiał ob. Obirek ze Lwowa i wtórował mu p. Reger, redaktor „Przemyskiej Gazety“, najuczciwszego pisma prowincyonalnego w Galicyi, barwy demokratycznej.

W Kołomyi, centrze radykalnego ruchu chłopskiego, świętowała znaczna liczba robotników. Do zgromadzenia starostwo nie dopuściło z powodu spóźnionego za-

wiadomienia. Szlacheccy starostowie lubią formalistykę. Przypomnimy im to, gdy trzeba będzie przejść nad nimi do porządku dziennego także z prostej formalności.

Skromnym obchodem, koleżeńskiem zejściem się, uczcili towarzysze partyjni 1-go maja w Stryju.

Pierwszy raz zaprzestano pracy i obchodzono uroczyście 1-go maja w Ottyni, małej mieścinie, na kresach wschodnich cywilizacyi galicyjskiej. Z przyjemnością to notujemy. Istnieje tam fabryka machin Bredta, który zmuszony był przez robotników do uwolnienia ich od roboty 1-go maja. Starosta zabronił publicznego zgromadzenia z powodu tyfusu, panować mającego w Ottyni. Urządzono więc wycieczkę za rajonem epidemicznym, na której ob. Kozakiewicz przemawiał do zgromadzonych. Wrażenie z obchodu pozostało trwałe i przyjemne dla robotników całych zakładów fabrycznych, a fabrykant swoje ustępstwo z 30/IV powetował sobie wydaleniem 4 robotników najczynniejszych w dniu 2/V. Dziecinne rzucanie się.

Niezorganizowani robotnicy w Worochcie przy budowie kolei urządzili w dniu 1-szym maja bezrobocie i uroczyście dzień ten obchodzili zatrudnieni tamże polacy, rusini, włosi, szlązacy. Grożono im za zawieszenie pracy, ale pogróżek się nie ulękli i kilka tysięcy ludzi w górach, wśród pustkowia demonstrowało swoje uczucia dla sprawy robotniczej.

Taki sam międzynarodowy charakter miała uroczystość w Czerniowcach, na Bukowinie. Zgromadziło się przeszło tysiąc osób i 20 mówców przemawiało po niemiecku, po rumuńsku, po polsku i po rusińsku.

W Krakowie uroczystość majowa wypadła imponująco; przed zebranymi w liczbie 8.000 robotnikami referowali: o powsz. głosowaniu — ob. Daszyński, o 8 godzinnym dniu pracy Schol, o wolności prasy — Lojasiewicz, po żydowsku — ob. Saks (żydom zabroniono osobnego zgromadzenia). Wieczorem odbyła się wycieczka, na której przyaresztowano 3 żołnierzy za tańczenie z socyalistkami. O biedna Austryo!

W Podgórzu, przy Krakowie, w okręgu policyjnym szpiala międzynarodowego, Kostrzewskiego Jana, odbyło się również zgromadzenie majowe i referowali ob. Pyrzowski, Bułat, Peller. Wieczorem aresztowano (zupełnie nie po formie nawet) ob. Bułata i Nowaka za to, że czytali dodatek do N. Reformy z sprawozdaniem o 1 maja w pewnej restauracyi.

W Nowym Sączu, w warsztatach kolei państwowej, urządzono bezrobocie tego roku wbrew zakazom dyrekcyi. Na całej sieci kolei państwowych w Austryi (przestrzeń kilku tysięcy kilometrów) tylko dwa warsztaty świętowały, we Lwowie i Nowym Sączu. Co to znaczy mieć rodaka Bilińskiego jeneralnym prezydentem państwowych kolei! W Sączu prowadzono tylko śledztwo, nawet nie grożono wydaleniem.

Pod straszym naciskiem znajdowali się robotnicy w Białej (Galicya) i przez rzeczkę położonym Bielsku (Szląsk austryacki). Wielkie warsztaty wyrobów tkackich i metalicznych zatrudniają tam do 20.000 robotników, znanych z wielkiego bezrobocia w 1873 i strzelaniny w 1892 roku, pierwszej próby wojskowej manlicherowskich karabinów na ciałach własnych poddanych. Fabrykanci tych dwóch miasteczek przeprowadzili ścisłą organizacyę między sobą, aby nie dopuścić do świętowania. Naznaczono kary porządkowe na fabrykantów, którzy by ulegli, postanowiono wydalenie robotników czynniejszych oraz zamknięcie fabryk do 15 maja w razie bezrobocia 1-go maja. Odbyły się więc tylko poufne zgromadzenia 30 kwietnia i 1 maja, na których referował ob. Haecker z Krakowa i miejscowi Jorde, Jaworski.

W przeddzień postanowiono, że w razie, gdy na po ufnem zgrom. o godz. 6 rano oświadczą się robotnicy za święceniem i jawią się w znacznej liczbie, proklamowane będzie bezrobocie ogólne. Już o 4 rano robotnicy nadciągali do sali Webera; tuż zjawiła się i policya, rozpędziła gromadzących się, zamknęła salę, obstawiła ją żołnierzami i przyaresztowała Haeckera i Tarnawę. Tylko stolarze i garść tkaczów świętowali i wycieczkę urządzili po obiedzie.

Aresztowanego Haeckera odstawiono 2 maja szupasem do Dziedzic. Na całej długości Galicyi nie znalazłby nikt takiej spółki opryszków uzbrojonych i złodziei, jak w Bielsku i Białej. Administracya i fabrykanci tamtejsi to korona dzisiejszych stosunków; jedni łupią ze skóry, drudzy biją i milczeć każą.

Prasa burżuazyjna w Galicyi dwojako się zachowała wobec Święta Robotniczego. Pisma lwowskie przemilczały zupełnie o zgromadzeniach przedpołudniowych, podając kronikarskie zapiski o zakłóceniach porządku publicznego. Jednako postępowały i pisma gadzinowe i t. zw. demokratyczne. Taka harmonia im się chwali, jak również to, że nie kalają swym sprzedajnym lub obłudnym pyskiem uroczystego obchodu. Pisma krakowskie i stańczykowsko-giełdziarski „Przegląd“ we Lwowie obszerne sprowozdania umieściły, wyszydzając uroczystość, przemówienia, oblewając łzami krokodyla biednych zbałamuconych robotników. Patrzcie! — garść wszetecznic publicystycznych jasnowidząca, tylko tysiące robotników są ciemne i obałamucone. Złość, szyderstwo, obelgi tych panów są dla nas chlubnem świadectwem. Byłoby z nami źle, gdyby k.... i złodzieje pochwały nam sypali.

Potężny wpływ zgromadzeń przedpołudniowych udziela się i policyantom. Trzy razy rozwiązaliby inne zgromadzenie, nie majowe, gdyby na niem tak ostro przemawiano. Na pierwszego maja respekt im przychodzi przed masą robotniczą. Czyżby policyant meternichowskiego państwa miał mądrzeć? A któż wie?... z końcem wieku XIX niemożliwe dzieją się rzeczy.

Pomyślałby kto np., że p. Zeleniewski w Krakowie, który przed laty urządzał bankiet dla robotników za to, że ociągali się od świętowania 1 maja, tego roku uwolni robotników od pracy sam?

Albo np. zarząd fabryki machin p. Piotrowicza we Lwowie zmniejszył na pamiątkę 1-go maja czas pracy o godzinę z 11 na 10, jak zeszłego roku zrobiła była tak samo inna fabryka tutejsza.

Rezolucyę wszędzie, gdzie odbyły się zgromadzenia, przyjmowano jednobrzmiącą w całej Austryi. Składa się ona z 5 punktów, w których potępiono politykę rządu wobec klasy robotniczej, wyrażono cały wstręt do ustaw wyjątkowych w Czechach, zohydzono ograniczenia prasy, z których niektóre nie istnieją nawet pod knutem cara-batiuszki, postawiono żądania powszechnego głosowania, 8-godzinnego dnia roboczego, zniesienia ograniczeń prasy, zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy. Tylko partya socyalistyczna jednogłośnie w Austryi miała odwagę na zgromadzeniach publicznych potępić rząd za stan wyjątkowy w Czechach.

Pierwszy maja 1894 r. w Galicyi pchnął nas znacznie naprzód, a maluczko i owoce będą.

ik.

* * *

Święto majowe pod zaborem pruskim

Jak należało przewidzieć, liczba świętujących polaków nie była wielką w Poznańskiem i na Szląsku. Smutne stosunki ekonomiczne, terroryzm fabrykantów i księży objaśniają to dostatecznie.

Polska Partya Socyalistyczna z pod zaboru pruskiego postarała się ze swej strony o wydanie broszurki agitacyjnej, która rozeszła się tak szybko, że był zamiar zrobienia drugiego wydania i tylko brak czasu stanął na przeszkodzie. Broszurka ta zrobiła na polskiej lu-

dności robotniczej silne wrażenie, które odbija się najlepiej na korespondencyach z Górnego Szląska, umieszczanych w Gazecie Robotniczej. Piszą mianowicie z Królewskiej Huty i z Małej Dąbrówki, że wielu bardzo robotników myślało o świętowaniu, ale powstrzymały ich od tego groźby fabrykantów. Z Małej Dąbrówki ciekawy jest opis walki, którą ksiądz miejscowy toczy z Gazetą Robotniczą, zakazując kobietom przy spowiedzi czytania takowej, siejąc kłótnie i niesnaski w łonie rodzinnem. Wszystko to zostanie z czasem zwyciężone przez organizacyę robotniczą, która pokazała w Galicyi, że może dać radę jeszcze większym przeszkodom.

W Poznaniu odbyło się zebranie wieczorne w dzień 1-go maja; obecnych było około 40 towarzyszy. We czwartek (3-go maja), korzystając z dnia świątecznego urządzono wycieczkę wspólną do poblizkiego lasu.

Podobne zgromadzenia odbyły się w Ostrowie, Krotoszynie, Inowrocławiu i Gnieźnie.

W Berlinie znaczna ilość polaków świętowała i brała udział w porannych zebraniach zawodowych. Wieczorem odbył się wiec publiczny, na którym tow. Helwig miał mieć odczyt o znaczeniu demonstracyi majowej. Policya do odczytu nie dopuściła, skorzystawszy z pewnej formalności. Ale zebrani wynagrodzili to sobie zabawą, podczas której odczytano, pośród ogólnego entuzyazmu, telegram z Tyrnowy, od towarzyszy bulgarskich, z pozdrowieniami oraz od polskich socyalistów z Paryża.

W Riksdorfie odbyli nasi towarzysze wiec, na którym tow. Kraszewski przemawiał o znaczeniu tegoż dnia, poczem jednogłośnie przyjęto rezolucyę, podług której zebrani zgodnie z robotnikami wszystkich krajów walczyć będą o osięgnięcie 8-godzinnego dnia roboczego i o wyzwolenie proletaryatu z kapitalistycznej niewoli.

W Birkenwerder, gdzie w olbrzymich cegielniach setki polskich robotników pracują, odbył się wiec w niedzielę 29 kwietnia, na którym towarzysz Merkowski przemawiał na temat: „Czego chcą socyaliści", a tow. Gościński o doli polskiego robotnika na tułactwie. Z żywem zapałem przyjmowali zebrani tę dla nich nową naukę. W dyskusyi wynurzali życzenia, by mogli jaknajprędzej poznajomić się z socyalizmem, czyli z tym wybawicielem uciśnionych.

Pierwszego maja stało się ich życzeniom zadosyć. Zwołali oni bowiem znów wiec w pięknym parku Paradis, gdzie tow. Morawski miał wykład o znaczeniu 1 go maja, tow. Adamczewski zaś „Czy nam godzi się pozostać obojętnymi wobec ruchu robotniczego wszystkich krajów?". I tym mówcom nie szczędzono oklasków. W dyskusyi okazało się, że między ceglarskimi robotnikami jest już rozwinięty ruch socyalistyczny, który wzbudza nadzieję na świetne rezultaty.

* * *

(XY.) Warszawa. — W końcu ubiegłego tygodnia wypuszczono kilkadziesiąt osób, razem z poprzednio uwolnionymi (9 kobiet i kilku mężczyzn) około 70. Wczoraj (9 go) zapewniono nas z bardzo kompetentnego źródła, że kilkudziesięciu studentów rada uniwersytecka postanowiła wydalić. Zdaje się, że surową tę karę zastosowano przedewszystkiem do tych, którzy poprzednio brali udział w awanturze z rektorem i zapisani zostali przez pedlów. Z aresztowanych dotychczas jednego tylko, mianowicie studenta Józefa Ciąglińskiego, przewieziono do cytadeli pod zarzutem rozpowszechniania odezw. Aresztowano w Warszawie studenta petersburskiego Kunickiego, którego brat przed 8 laty powieszony był.

* * *

Warszawa, 13 maja. — Przed 3-im maja zjawiły się znowu kartki, wzywające do ogrodu Botanicznego, dla uczczenia pamięci konstytucyi z r. 1791. Jak było do przewidzenia, próba ta zrobiła najzupełniejsze fiasko. Wprawdzie roiło się w ogrodzie od szpiclów, poprzebieranych żandarmów i policyi, ale publiczności mało było koło nich widać. Za to ci, co chodzili, nakpili porządnie z tej manifestującej władzy. Jeszcze przed 7 wieczór ogród zamknięto. Na tem się wszystko skończyło.

Z pomiędzy aresztowanych wskutek 17-go kwietnia wypuszczono przeszło 50, kilku studentów przewieziono do cytadeli.

Charakterystyczną jest masa wstrętnych bajek, tyczących się samej manifestacyi, jak i przesadzone obawy o los siedzących w więzieniu. Każdy wie z najpoważniejszego źródła, że aresztowanych będą wywozili, bili, latami gnębili w więzieniu, omal że nie wieszali. Każdy jakiś śmielszy krok wzbudza obawę stańczykieryi i zaraz się zjawia „straż pożarna".

Numer Warsz. Dniewnika, w którym był artykuł o demonstracyi, wycofano z obiegu. Gdy któreś z pism polskich chciało ów artykuł przedrukować, cenzor odpowiedział: „Wot czewo Wam zachotiełoś!" Kursuje mnóstwo odpisów, a także zjawiła się w odpisach odpowiedź panu Krestowskiemu, który zachorował nagle na humanitaryzm i oburza się na polaków za to, że manifestują w rocznicę powstania, które było przecież „rzezią"! Odpowiedź przypomina p. Kr. nazwiska takich ludzi, jak Murawiew, Suworow itp., mając których za ziomków, należałoby być bardzo skromnym i nie popisywać się z zalecaniem komu innemu miłości chrześciańskiej.

Sp.

* * *

Warszawa, 17 maja. — W tych dniach uwolniono z cytadeli pannę Marchlewską (bez kaucyi) i kilku innych, za kaucyą. Siemiątkowskiego, b. urzędnika kolei łódzkiej (300 rs.) i Karola Troczewskiego, urzędnika tejże kolei (300). Również uwolniono bez kaucyi Hempla i Zdziarskiego.

1 go maja wzięto do cytadeli Leona Iwanowskiego, rob. z fabryki Bormana.

Kosa.

* * *

Wilno 18 maja. — Gdyby ode mnie zależało kierownictwo sprawy rusyfikacyi kraju tutejszego, doprawdy użyłbym do tego naszych klas uprzywilejonych. Jesteśmy polacy, a więc popędy stańczykowskie są w nas bardzo silne; dosyć jest na nas kiwnąć palcem a zagrzmi wśród nas okrzyk „przy Tobie, Panie, stoimy i stać chcemy". Przykładów tej wstrętnej skłonności mógłbym przytoczyć mnóstwo. Oto naprzykład nasze panie arystokratki i panie, mające pretensye do arystokracyi, jadą nieproszone z wizytą do p. Orżewskiego, który jeszcze nie zdążył zmyć z rąk krwi nieszczęśliwych Krożan. Oto dalej adwokaci, kwiat naszej inteligencyi, ostentacyjnie żegnają urzędnika, członka sądu okręgowego, który nie zbyt dawno nie pozwalał świadkom, nie umiejącym po rosyjsku, odpowiadać po polsku, pomimo że na to pozwala samo bezlitośne rosyjskie prawo. A nasza szanowna rada miejska, składająca się przeważnie z polaków, która pozwala swemu burmistrzowi, p. Gołubinowowi, usuwać z urzędów miejskich polaków, a naznaczać rosyan. Panowie radni na Gołubinowie wyszli jak Zabłocki na mydle. Byli przekonani, że ten, jako szalenie głupi, będzie się powodował zdaniem ludzi, których mu przystawią jako członków zarządu. Tymczasem p. Gołubinow okazał się dostatecznie mądrym, by wszędzie postawić na swojem; pomimo opozycyi rady na miejsce architekta miejskiego naznaczył rosyanina, pomimo tejże opozycyi na miejsce weterynarza wsunął kacapa itd.

Nasze klasy uprzywilejowane, jak zresztą to się dzieje na całym świecie, idejowo zbankrutowały i ugrzęzły w błocie sobkostwa i obrony „pozytywnych“ (czytaj kieszeniowych) interesów. Przodownictwo w postępowym ruchu ludzkości stanowczo wypada w udziale klasie dotychczas upośledzonej — klasie pracującej. Na nieszczęście, u nas, głównie dzięki szalonemu uciskowi politycznemu i narodowościowemu, którego ostrze pozornie jest skierowane przeciwko wszelkim posiadaczom, a w gruncie rzeczy całym ciężarem spada na barki pracujących, (czego, mówiąc nawiasem, nie chce zrozumieć niejeden doktryner) dzięki temu uciskowi świadomość swej siły i swych interesów bardzo powoli się rozpowszechnia wśród szerszej masy pracujących.

W każdym razie zaznaczyć trzeba, że ślady wzrastania tej świadomości od czasu do czasu już się dają spostrzegać. Za przykładem żydów krawców, o których strejku donosiłem wam w zeszłym roku, wśród chrześciańskich rzemieślników przejawia się niekiedy niezadowolenie ze zbytecznej troskliwości panów majstrów o wyciskanie ze swych białych murzynów jaknajwiększej ilości krwi i potu. W jednym naprzykład warsztacie, gdzie pracowały wyłącznie kobiety i jak pracowały, — po 18 (!) godzin na dobę, po parodniowym strejku podwyższono płacę i zmniejszono czas pracy do 12 godzin. Teraz znowu zastrejkowali czeladnicy u majstra szewckiego Skindera, domagając się podwyższenia ich marnego zarobku. Strejk trwa już 2 tygodnie. W drugim znowu szewckim warsztacie p. majster nie pozwalał czytać najlegalniejsze książki przy robocie, dzięki jednak wymaganiom swych robotników musiał ustąpić.

Wszystko to są strejki drobne, w każdym z nich uczestniczy bardzo nieliczna (do 20) garstka ludzi, lecz przyjąć trzeba pod uwagę, że same nawet warunki życia rzemieślników po za czasem pracy stają na przeszkodzie rozwojowi ruchu. Ogromna większość czeladników bowiem mieszka u swych majstrów, ciągle jest pod czujnym dozorem i okiem swego wyzyskiwacza. Dalej warsztaty są drobne, każdy z nich zajmuje nie wielu ludzi, więc możność skomunikowania się i szerszego obgadania swej sprawy jest ogromnie utrudnioną. Ogromnie też psuje sprawę przyjęta u nas wszędzie płaca akordowa, od sztuki. W każdym razie można być pewnym, że ruch robotniczy w Wilnie, pomimo swych pierwszych słabych jeszcze kroków, wzrośnie niebawem, tak jak wzrósł on i w innych miejscowościach Polski.

Rom.

* *

Strejk w Polskiej Ostrawie

Znowu polała się krew robotników polskich i, jak zwykle, przelana przez dzikie żołdactwo austryackie. Zaiste trudno znaleść kraj w Europie, w którym by pod płaszczykiem konstytucyonalizmu odbywały się tak wstrętne gwałty i wyzysk przyjmował formy tak bezczelne, jak w szlachecko-giełdziarskim kraju Habsburgów, a jedną z prowincyi austryackich, gdzie, dzięki rozwojowi przemysłu, kapitalizm w najdrapieżniejszy sposób wysysa krew z ludu pracującego, to właśnie Szląsk austryacki, a szczególniej jego polska część.

Już 2-go maja rozpoczął się w Cieszyńskiem strejk górników. W Polskiej Ostrawie zastrejkowały szyby Kolei północnej, hr. Wilczka i ks. Salm, w Morawskiej — Kolei północnej i braci Gutman. W ogóle z pomiędzy 25.000 górników, zaludniających Cieszyńskie, święto wało z początku 3.000, ale już 6-go maja było ich 9.000, 8-go — 14.000, a 12-go aż 20.000. Żądania, które stawiano, tyczyły się dnia 8-godzinnego (zamiast 10-godzinnego, który dziś panuje) i 20 % podwyżki płacy.

Ponieważ produkcya węgla jest w Cieszyńskiem skoncentrowaną w kilku rękach, więc właścicielom łatwo jest oprzeć się żądaniom robotniczym, ale gwałtowny wzrost strejku musiał ich przerazić. Postanowiono rzucić postrach na ludność, i zmusić ją tem do pokory. W tym celu przedewszystkiem zalano okolicę wojskiem; ale tego nie wystarczało. Trzeba było nienasyconym upiorom kapitalistycznym krwi.

Wkrótce znaleźli do tego sposobność. Dnia 9-go maja zbliżył się do szybu Św. Trójcy, stanowiącego własność hr. Wilczka, na drodze z P. Ostrawy do Cieszyna, tłum, złożony z kilkuset robotników; chcieli oni przekonać się, czy kto w kopalni nie pracuje. Tymczasem wejścia do kopalni strzegło 10 żandarmów, którzy wezwali robotników do rozejścia się. Gdy ci nie usłuchali, żandarmi, *bez jakiegokolwiek ostrzeżenia*, dali ognia trzy razy ze swych karabinów szybkostrzelnych. Po drugiej salwie tłum bezbronny zaczął uciekać; *żandarmi jeszcze raz strzelili*, wskutek czego mnóstwo rannych dostało kule z tyłu. Wszystkich strzałów padło 26, ale taką jest siła tych „udoskonalonych“ pocisków, że na miejscu padło 8 trupów i 26 ciężko rannych, z których 2 w parę godzin skonało, nie licząc pewnej ilości ran lżejszych.

Można sobie wyobrazić wzburzenie ludności. Ze wszystkich stron zbiegali się górnicy, by się dowiedzieć, czy nie mają krewnych lub znajomych między zamordowanymi. Strejk z początku wzrósł jeszcze po rzezi. Rząd też widocznie przerażony był swym własnym postępkiem, gdyż zabitych pogrzebano w nocy cichaczem, a oprócz tego wpłynięto na właścicieli kopalni, by przyjmowali do roboty wszystkich, nawet t. zw. wichrzycieli, w razie chęci powrotu. Swoją drogą wniosek dep. Pernerstorfera, jedynego uczciwego demokraty w wiedeńskiej radzie państwa, żądającego wyznaczenia komisyi dla zbadania sprawy, został odrzucony 162 głosami przeciwko 83. Polacy głosowali przeciw wnioskowi. Naturalnie!

Strejk zwyciężyć nie mógł. Bez kasy i organizacyi robotnicy wydani są na pastwę garści spekulantów, która ich obdziera i morduje. Przytem zaczęły się zaraz po katastrofie aresztowania ze zwykłem w Austryi zakuwaniem w kajdany, „szupasowaniem“ z miejsca na miejsce i t. d., a właściciele zagrozili oprócz tego wyrzuceniem robotników z domków, które też własność kompanii stanowią. Dnia 15 b. m. wróciły do roboty 2.000, a 17-go strejkowało już tylko 5.000, którzy też później zmuszeni byli ustąpić.

Lud wrócił do dawnego jarzma z przekleństwem na ustach i z myślą o odwecie, do którego zagrzewać go będzie pamięć 10 męczenników, niewinnie zamordowanych. Oby odwet ten jaknajprędzej przyszedł!



Ludwik Bauder

Dnia 6-go maja zmarł w szpitalu miasta Bremy, po długiej i ciężkiej chorobie, towarzysz **Ludwik Bauder.**

Zmarły urodził się w Wilnie w r. 1845. W 1883 został on aresztowany w swem mieście rodzinnem w chwili, gdy ekspedyował do Petersburga kufer z czcionkami, przeznaczonemi dla drukarni „Listka Narodnoj Woli“. Winy swej nie zaprzeczył, ale wszelkich innych zeznań odmówił. Wskutek tego zaczęły się dlań długie lata inkwizycyi rosyjskiej, które

przebył najprzód w cytadeli wileńskiej, później w Petropawłowskiej fortecy i w petersburskiem więzieniu śledczem. Po trzech latach męczarni, które zrujnowały mu zdrowie i które w swoim czasie opiszemy, towarzysz nasz zesłany zastał do Syberyi Wschodniej, gdzie przybył 4 lata. Potem wrócił do Wilna, ale uważano go za niemieckiego poddanego (ojciec B. był niemcem) i jako takiego wysłano do Prus. To państwo nie chciało go przyjąć, skąd powstało kilkakrotne przesyłanie sobie nieszczęśliwego, schorowanego człowieka przez władze pruskie i rosyjskie. Widząc, że pobyt w obrębie państwa rosyjskiego jest dlań niemożliwym, Bauder przeniósł się do Bremy, gdzie po paru latach zmarł.

Pogrzeb odbył się przy wielkim udziale towarzyszy polskich i niemieckich. W imieniu niemieckiej partyi socyalistycznej złożył wieniec na grobie Bruno Schœnlank, od tow. niem. z Bremy Bruns, od polskich — Binek.

Choć złamany na ciele, tow. nasz aż do śmierci zachował młodzieńczy zapał i wiarę w przyszłe zwycięstwo naszych idei. Był też w Bremie mężem zaufania P. P. S.

Cześć jego pamięci!

BIBLIOGRAFIA

Die sozialpolitischen Ideen Alexander Herzens. Von Dr. Otto von Sperber. Leipzig, 1894

Hercen należy do najbardziej znanych i uznanych za granicą rewolucyonistów rosyjskich. Posiada on nawet pewną sympatyę burżuazyjnych pisarzy, zwykle tak źle dla „nihilistów" usposobionych. Zauważymy tu nawiasowo, że socyaliści zachodnio-europejscy sympatyi tej bynajmniej nie dzielą (por. naprz. sąd Engelsa w „Internationales aus Volksstaat").

Autor książki, która leży przed nami, streszcza szczegółowo poglądy społeczne Hercena. Można mu nawet zarzucić zbytnią szczegółowość, w której toną poniekąd ogólne podstawy poglądów hercenowskich. Za wiele też, zdaniem naszem, autor poświęcił miejsca abstrakcyom filozoficzno-psychologicznym Hercena, które z jego praktyczno-polityczną działalnością niewiele mają do czynienia. Jako teoretyk socyalizmu wogóle, H. nie ma żadnego znaczenia; ma za to bardzo wielkie, o ile rzecz się tyczy ekonomiczno-politycznych przesłanek socyalizmu rosyjskiego.

Autor jest sumiennym sprawozdawcą. Własne jego uwagi, zresztą niezbyt obfite, nie mają żadnej wartości.

Fp.

Krótki pogląd na powstanie Kościuszkowskie, napisał Dr. Henryk Gierszyński. Cena 50 cent Paryż, 1894, str. 23.

Niewielka ta broszurka korzystnie się wyróżnia od zwykłych ckliwo-sentymentalnych ględzeń patryotycznych. Podczas gdy dawna demokracya nasza umiała krytykować — i nieraz bardzo ostro — poprzedników swoich na drodze walki, dzisiejsza zwykle zachwyca się tylko i pobożnie przewraca oczami. Dr. Gierszyński, idąc śladem Heltmana i innych, ustrzegł się tej zwykłej wady impotensów politycznych. Słusznie wskazuje on w swojej broszurce, że Kościuszko „widząc swoje nadzieje zachwiane, przychodził do rozpaczy, a jednak w przywileje stanu szlacheckiego nie śmiał uderzyć. Obawiał się wojny domowej"..... (str. 17) oraz że „dwa przeciwne żywioły (szlachta i chłopi), w całej masie wzięte, wzajemną do siebie nieufność czując, pozostały martwymi widzami usiłowań Kościuszki" (str 16).

Autor wyprowadza w końcu swojej pracy wniosek, że „Polska..... odrodzi się i żyć będzie" energią „głębszych warstw narodu" (str. 22). A jako objawy wzrostu świadomości wśród ludu przytacza „przemowy włościan w Galicyi na obchodach narodowych, na pogrzebach wieszczów naszych, na wiecach włościańskich" (str. 23). Dr. Gierszyński, jak ów „ciekawy" w bajce Kryłowa, nie zauważył jakoś „słonia"..... Rękojmią odrodzenia Polski jest ciągle wzrastający klasowy ruch mas pracujących, których naturalnym przywódcą jest proletaryat miejski. Wobec tego olbrzymiej doniosłości faktu bledną wszelkie przemowy garstki włościan na obchodach narodowych itd.

Pf.

SPRAWOZDANIE

z funduszów na strejk bambusiarzy w Londynie zebranych przez sekcyę londyńska Z. Z. S. P.

Przychód

	£. s. d.
Londyn	2/01/07
Zurych 7 fr. 10 cent.	—/05/07
Genewa 20 fr. 50 cent.	—/16/02
Niemcy: Nº 5 — 16 m. 20 f.	
Nº 7 — 35 m. 60 f.	
Nº 8 — 9 m. 35 f.	
razem — 61 m. 15 f.	3/—/02
Socyaliści w Paryżu 24 fr. 50 c.	—/19/07
razem	7/03/01

Rozchód

Sztandar strejkujących	—/02/04
Druk list składkowych i ogłoszeń	— 05/06
Na koszty procesu L.	3/—/03
Przelano gotówką do kasy komitetu strejkowego	3/15/—
razem jak wyżej	7/03/01

(Sprawozdanie z całości funduszów wyjdzie w następnym numerze).

OGŁOSZENIE

W drukarni Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich w kwietniu b. r. wyszły następujące broszury:

Broszura majowa, wydana nakładem Polskiej Partyi Socyalistycznej z pod zaboru rosyjskiego.

1 maj, nakład P. P. S. z pod zaboru pruskiego.

Sprawa mularska w Warszawie, I tomik wydawnictw zawodowych P. P. S. z pod zab. ros.

Numer niniejszy składa się z czterech arkuszy druku.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square Nº 7. Mile End Rd. — London E.